GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 5. — Chicago, Illinois, Czwartek dnia 4-go Lutego 1909 roku. — Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Klejnoty królewskie w zastawie.

BRUKSELA. — Wierzyciele księżny Ludwiki koburskiej zgodzili się na to, ażeby klejnoty, jakie odziedziczyła po matce swojej, królowej belgijskiej, nie zostały sprzedane na licytacyi, ale pozostaną w zastawie u wierzycieli tak długo, dopóki księżna nie zapłaci swoich długów.

Nowe egzekucye we Francyi.

CARPENTRAS, Francya. — Wśród zagłuszającego zgiełku tłumu, który palił fajerwerki i cieszył się, Remy Danvers został stracony 27 stycznia zapomocą gilotyny, za zamordowanie państwa Donat w zeszłym styczniu.

Danversa zbrodnia była niską i niesprowokowaną, i całe miasto wyległo, aby widzieć jego egzekucyę i cieszyć się z niej. Tłum otoczył więzienie i stał wokoło niego przez całą noc; ludzie byli ubrani w piękne kostyumy i maski mieli na twarzach. Wszyscy śpiewali psalm żałobny "De Profundis", wołali: "Śmierć Danversowi"!

Danvers zaś nie wiedział sam, jaki go czeka los. Gdy się zapytał, co znaczy ten hałas, który tłumy narodu wyprawiały na dworze, powiedziano mu, że miasto obchodzi wielką uroczystość. O godzinie 6 rano strażnicy więzienni powiedzieli Danversowi, że musi zginąć na gilotynie. Do gilotyny go przyniesiono na kilka minut przed 7. Był zupełnie złamany na duchu.

Tłum wydał dziki okrzyk, gdy Danvers się ukazał. Skazany na śmierć był tak wzruszony i przestraszony, że nie mógł wymówić ani jednego słowa.

Danvers, który był włóczęgą, został przyjęty do domu przez Donata. Krótko potem zamordował go i jego żonę, aby im zabrać 250 franków, które zaoszczędzili ciężką pracą.

Po raz drugi w ostatnich kilku latach użyto gilotyny we Francyi wczoraj. Miesiąc temu stracono w Bethunie trzech zbrodniarzy.

Zaskarżona Królowa.

Jedna z firm wiedeńskich wytoczyła byłej królowej serbskiej Natalii pozew za długi królowej Dragi. Wychodzi firma z tego prawniczego założenia, że ekskrólowa jest obowiązana płacić długi nieboszczki synowej. Zastępcy prawni Natalii zarzucili niekompetencyę sądowi, królowa nadal nie przestała być eksterytoryalną, jako była panująca. Sąd wiedeński na razie polecił adwokatowi ekskrólowej wnieść sprzeciw. Nawet po śmierci Dragi ma jeszcze Natalia kłopoty ze znienawidzoną synową swoją.

Polski oddział ratunkowy w Messynie.

Z Medyolanu donoszą, że z inicyatywy przebywającego tam obecnie hr. Tyszkiewicza b. posła do Dumy, kolonia polska w Medyolanie wysłała do miejsc nawiedzonych trzęsieniem ziemi oddział ochotniczy dla niesienia pomocy ofiarom klęski. W wyprawie bierze udział, oprócz hr. Tyszkiewicza, 14 studentów i śpiewaków polskich, mieszkających w Medyolanie.

Polacy w katastrofie.

W Warszawie rozeszła się wiadomość, że w gruzach Messyny zginął Polak, zakonnik O. Sykstus z zakonu Karmelitów. Obecnie nadeszła karta pocztowa z Messyny, wysłana dnia 31 grudnia, bez marki, w której O. Sykstus Jabłoński zawiadamia szwagra i siostrę, iż z całego klasztoru św. Kamilla de Lellis ocalał on tylko, przeor i jeden z braciszków. Pod gruzami zginął emigrant z roku 1863 nazwiskiem Ostaszewski. Ojciec Sykstus jest zdrów. W krótkich słowach, kreślonych na kartce ołówkiem, zawiadamia o nieszczęściu, które spotkało Messynę, zasyła rodzinie i rodakom życzenia noworoczne.

Składki na ofiary trzęsienia ziemi.

Przybliżone obliczenie zebranych na całym świecie na ofiary katastrofy składek szacują na 80 milionów lirów.

Dały mianowicie:

Stany Zjdn. lirów	18,000.000
Włochy	15,000.000
Ameryka poł.	10.000.000
Anglia	3,000.000
Egipt	1,000.000
Pańswa bałk.	900.000
Szwajcarya	900.000
Belgia	800.000
Australia	800.000
Rosya	750.000
Japonia	420.000
Niemcy	300.000
Turcya	200.000
Austria	150.000

5.000 Kotów dla Japonii.

Pięć tysięcy kotów w ostatnich czasach zostało wysłanych z Chicago do Japonii. Japończycy, którzy starają się wszelkiemi siłami tępić szczury, roznoszące zarazki dżumy i cholery, sprowadzają ze wszystkich stron świata koty, chcąc przy ich pomocy pozbyć się raz na zawsze szczurzego rodu.

Bułgarya mobilizuje wojsko.

LONDYN, 27 stycznia. — Wskutek niepokojących doniesień z Konstantynopola, oznajmujących, że Bułgarya mobilizuje swe rezerwy a na granicy tureckiej zwiększyła swój garnizon do 25, 000 żołnierza, spadły na giełdzie ceny.

Depesza z Sofii donosi, że bułgarski minister wojny polecił najsurowiej dowódzcy wojska pogranicznego, ażeby unikał wszelkiej prowokacyi, ale żeby był przygotowany na każdą ewentualność. Lecz ani w Konstantynopolu ani też w Wiedniu postępowania Bułgaryi nie biorą na seryo, raczej się domyślają, że jest to manewer w celu wywarcia presyi na Turcyi.

Podobno Turcya byłaby gotowa przyjąć $25,000.000 odszkodowania, podczas gdy Bułgarya ofiarowuje tylko $16,000.000.

Szczątki marynarza w wielorybie.

..MESSYNA, 27 stycznia. — Donoszą tu z Catanii, że pochwycono tam olbrzymiego wieloryba, w którego żołądku znaleziono nogę ludzką. But na nodze dowodzi, że należała ona do pewnego włoskiego marynarza, który zginął podczas runięcia olbrzymiej fali morskiej na wybrzeże.

Królewicz śpiewakiem.

BUDAPESZT, 28 stycznia. — Grzegórz Christic, syn naturalny zmarłego króla serbskiego Milana i niegdyś pretendent do tronu, został zaangażowany w pewnym tutejszym tingel-tanglu jako śpiewak za wynagrodzeniem $10 za wieczór.

Choroba cesarza Chin.

LONDYN, 28 stycznia. — Donoszą z Chin do dziennika "Times", że młody cesarz chiński, liczący zaledwie kilka lat, zachorował niebezpiecznie na ospę.

Kuba znowu wolna.

HAVANA, 28 stycznia. — Dla młodej rzeczypospolitej kubańskiej nastąpiła nowa era. Oto dzisiaj gubernator amerykański Magoon oddał rządy kubańskie w ręce wybranego przez naród kubański prezydenta Gomeza. Ustąpili ze stanowisk również wszyscy Amerykanie i Kubańczycy, ustanowieni przez gubernatora Magoona od czasu rewolucyi w roku 1906 przeciw prezydentowi Palmie. Dzień 28 stycznia będzie w historyi kubańskiej równoznaczny z dniem 20 maja, w którym poraz pierwszy załopotał wolny i niepodległy sztandar kubański, gdy wojska amerykańskie wraz z flotą zmusiły Hiszpanów do ustąpienia z wyspy.

Czwarty podział Polski.

PETERSBURG, 28 st. — Petycya popów rosyjskich o oddzielenie Chełmszczyzny i utworzenie z części gubernii lubelskiej i siedleckiej nowej gubernii chełmskiej, spotkała się w gabinecie rosyjskim z uznaniem i niebawem przedłożoną będzie Dumie do zatwierdzenia. Gubernia ta ma być przyłączona do państwa rosyjskiego i w ten sposób dzisiejsze królestwo polskie ponownie umniejszone o wielki kawał ziemi, nigdy nie należącej do Rosyi, na której to przestrzeni mieszka 750,000ludzi w tem bardzo mała cząstka prawosławnych. W petycyi podane są powody, dla których oddzielenie jest koniecznością, a najważniejszym z nich jest — jak mówi petycya — "niepodobieństwo wytrzymania pod polskiem panowaniem". Nie ulega żadnej wątpliwości, że Polacy w Dumie postarają się pozyskać odpowiednią ilość głosów, by przedłożone, jeśli nie zwalczyć, to rządowi narobić wielkich trudności, o obaleniu projektu jednak mowy być nie może, bo wDumie króluje reakcyjna większość, która kornie spełnia rozkazy rządowe.

Turcy pragną pokojowo załatwić sprawę granicy obu państw.

SOFIA, 28 stycznia. — Agent turecki w Sofii wręczył prezydentowi ministrów bułgarskich notę swego rządu, w której Wielka Porta zaznacza, że nie myśli o żadnych nieprzyjacielskich krokach względem Bułgaryi, ale równocześnie pragnie uregulować granicę. Wysłanie delegata bułgarskiego do Konstantynopola z pełnomocnitwem załatwienia kwestyi spornej,byłoby według noty najodpowiedniejszem, a w zamian Turcya gotowa jest ustąpić cokolwiek z żądań odszkodowania za Wschodnią Rumelię. Na to odpowiedział premier, że Bułgarya odrzuca wszełkie projekty regulowania granicy, która siłą wypadków jest już uregulowana.

Cholera.

PETERSBURG, 28 st. — W ciągu ubiegłych wczoraj w południe 24 godzin zameldowano z miejskich szpitali 31 nowych zasłabnięć na cholerę. Ogólna liczba nowych wypadków zachorowania na cholerę w ostatnich trzech dniach wynosi 85.

Burza w parlamencie austryackim.

WIEDEŃ, 29 stycznia. — W izbie posłów parlamentu austryackiego przyszło znowu do nader burzliwych scen podczas debat nad walką narodowościową w Czechach. Największy hałas podniósł się, kiedy w przepisanej formie postawiono wniosek, ażeby usunąć z urzędu namiestnika Czech, hr. Coudenhove.

W międzyczasie nadchodzą wieści o starciach wrogich sobie narodowości we wszystkich prawie okolicach Czech.

Z kraju trupów.

NEAPOL, 27 stycznia. — Wulkan Wezuwiusz objawia coraz większą czynność. Chmury dymu unoszą się z krateru a czasami popiół i żużel.

MESSYNA, 28 stycznia. — Rozgrzebywanie ruin w zburzonym mieście trwa jeszcze ciągle i znajduje się przy tem bardzo wiele zwłok nieszczęśliwych ofiar trzęsienia ziemi. Zwłoki te są już tak zepsute, że rozpoznanie osobistości jest niemożliwe.

Tak tu, jak i w Reggio wydarzają się jeszcze często lekkie wstrząśnienia ziemi, które atoli nie zrządzają dalszych szkód.

Z tajemnic rosyjskiej rewolucyi.

PETERSBURG, 31 st. — Były dyrektor tajnej policyi w ministerstwie spraw wewnętrznych, Łopuchin, uwięziony został pod oskarżeniem zdrady państwa na rzecz rewolucyi. Łopuchina denuncyował były przywódca rewolucyi a zarazem szpieg rządowy, Azew, którego przed paru dniami zdemaskowano w Paryżu. Łopuchinowi zarzucano dalej, że przesłał on wybitnemu rewolucyoniście w Paryżu, Curtsewowi, kim jest właściwie Azew. Również miał Łopuchin zdradzać partyi rewolucyjnej różne ważne tajemnice rządowe, a zwłaszcza dokumenty, odnoszące się do rosyjskiej polityczno-policyjnej organizacyi.

Łopuchina aresztowano na żądanie prokuratora. Podczas ujęcia byłego dyrektora policyi, przeprowadzono w jego domu ścisłą rewizyę, która trwała 8 godzin, poczem odwieziono Łopuchina do więzienia dla przestępców politycznych w Wyborgu. Aresztowano także adwokata Sokołowa, obrońcę prawnego rewolucyonistów i przeszukano mieszkania adwokatów Szlosberg i Brande. Łącznie z całą aferą, aresztowano 16 osób, które miały jakikolwiek stosunek z Sokołowem. Policya spodziewa się bardzo interesujących odkryć na tle ostatnich aresztowań.

Łopuchin mianowany został dyrektorem policyi, zanim jeszcze Plehwe przyszedł do władzy. Jednakowoż pod rządami Plehwego Łopuchin nie wiele miał do mówienia i został później gubernatorem Liwlandyi. Jest on szwagrem księcia Urusowa, który od Łopuchina miał otrzymać materyał do sensacyjnych odkryć w pierwszej Dumie, kiedy to generała Trepowa posądził publicznie o wywołanie rzezi żydów.

Lekkie trzęsienie ziemi.

MADRYT, 1 lutego. — Onegdajsze telegramy, nadeszłe przez Londyn i donoszące o nowej strasznej katastrofie trzęsienie ziemi w Hiszpanii okazują się nieprawdziwemi. Barcelona która miała cała zniszczoną być, stoi na swem miejscu i komunikacya z Hiszpanią południową nie jest przerwana. Dało się jedynie czuć lekkie trzęsienie ziemi w Totanie, w prowincyi Murcyi, które atoli nie zrządziło żadnych szkód, tylko się mury niektórych domów nieznacznie porysowały. Lekkie wstrząśnienia odczuto w sąsiedniej miejscowości Olias. Tam jak i tu mieszkańcy wylękli uciekali w pola.

Oficer niemiecki bandytą.

BERLIN, 31 stycznia. — Wielką sensacyę wywołał tu zamach rabunkowy na żonę jubilera Richtera z Potsdamer ulicy. Pomiędzy bandytami znajdował się także oficer rezerwowy. Kuehnel, z 52 pułku piechoty. Bandytów w liczbie 4 ujęła policya, zanim zdołali dopełnić zbrodniczego czynu.

Kraje anektowane otrzymają samorząd.

WIEDEŃ, 31 stycznia. — Odnośnie do świeżo anektowanych krain Bośni i Hercogowiny wyraził się w swem przemówieniu premier austryacki, że niebawem otrzymają one samorząd, i w lecie może już być zwołany sejm bośniacki.

Okręt poszedł na dno.

SKAGEN, 31 stycznia. — "Steed" rozbił się na wybrzeżu Jutlandyi, 8 ludzi z załogi utonęło.

Nasza eskadra.

GIBRALTAR, 1 lutego.— Pierwsza dywizya eskadry amerykańskiej, z okrętem admiralskim "Connecticut", pod komendą admirała Sperry przybyła tu wczoraj z Villefranche.

Pancerniki angielskie Albermarle i Albion i cztery krążowniki, które właśnie powróciły z południowo amerykańskich mórz, oraz wszystkie okręty innych narodów znajdujących się kilka w porcie, entuzyastycznie powitały eskadrę amerykańską, która odpowiedziała wywieszeniem sztandaru i muzyką hymnów narodowych, każdej poszczególnej narodowości.

Przygotowują wielkie uroczystości w Gibraltarze na na godne przyjęcie dzielnych marynarzy Stanów Zjednoczonych.

TANGIER, 1 lutego. — Amerykańskie okręty wojenne "Georgia" i "Nebraska" zawinęły onegdaj do tutejszego portu. Płyną one w stronę Gibraltaru, gdzie się między Ceuta i Tetuan połączą z resztą okrętów atlantyckiej eskadry pod dowództwem kontradmirała Sperry. Okręty oddały salwę przed flagą Mulej Hafiza, nowego sułtana Maroka, uznając tem samem ze strony Stanów Zjednoczonych jego rządy. Objeżdżając wkrótce okręty zamieniły salwę z francuskimi i hiszpańskimi okrętami jakoteż z przybrzeżnemi bateryami.

Kalendarzyk tygodniowy.

LUTY.

4. Cz. Andrzeja.
5. P. Agaty p.
6. S. Doroty.
7. N. Romualda.
8. P. Jana z Mat.
9. W. Apolonii.
10. Śr. Scholastyki.

Wiadomości z Polski.

Z rąk niemieckich w polskie.

Donoszą, że p. Franciszek Frankowski z Pronina pod Pobiedziskami kupił folwark Janopol, obejmujący 312 mórg, od Niemca p. Stahna .Pośredniczyli panowie: kupiec Dybizbański z Kostrzyna i Sikora z Ignacewa.

Bandytyzm w Królestwie.

W powiecie puławskim w guberni lubelskiej wykryto doskonale zorganizowaną bandę rozbójników, która grasowała od trzech lat i dokonała w tym okresie czasu około 100 napadów. W sprawie tej aresztowano 50 osób, którym odebrano broń i pieniądze. Przywódcą bandy był niejaki Abramek, przyjaciel słynnego bandyty Lisa, dawnego rewolucyonisty.

Germanizacya i kolonizacya.

Z Krzywinia donoszą, że germanizacya robi tam znaczne postępy. Znalazł się Polak, który sprzedał kawał roli w mieście pod zbór protestancki. W Krzywiniu nietylko niemczyzna ale i protestantyzacya się wzmaga. Dla komisarza obwodowego wybudowano poza miastem dom, aby nie mieszkał nadal w mieście u Polaków. Niemiec Paetzold naskupywał ziemi, pobudował w zeszłym roku cegielnię parową, szmat ziemi sprzedał komisyi kolonizacyjnej, ta zaś buduje domki nad szosą ku Jerce dla robotników, którzy mają wypierać polskiego robotnika.

Podpalacz.

76-letni podpalacz w osobie skotarza Marcina Śliwki ze Środy stawał przed sądem przysięgłych w Poznaniu jako oskarżony o trzykrotne podpalenie. Służył za skotarza w Kijewie pod Środą u gospodarza Nikleia. Rozgniewany, że musiał używać starej potarganej słomy ze stogu na podściółkę dla bydła, przez co miał więcej roboty, podpalił dnia 23 lipca rz. tenże stóg, przyczem spalił się także drugi nowy stóg. Dnia 14 października rz. zapalił w remizie stojące łóżko pastucha Kubiaka. Ogień w czas spostrzeżono i ugaszono. Po tym wypadku wydalił go gospodarz ze służby. Pierwszego listopada przybył po zaległe zasługi, których mu atoli były pracodawca nie chciał wypłacić, dopóki się sprawa podpaleń nie wyjaśni. Pół godziny po jego odejściu stanęła w płomieniach stodoła ze zbiorami żniwnymi i maszynami rolniczemi i zgorzała do szczętu. Szkoda wynosiła 20,000 marek, z których 15,000 wypłaciło towarzystwo zabezpieczeń. Przysięgli uznali oskarżonego tylko w dwóch wypadkach winnym. Wyrok sądu brzmiał na trzy lata więzienia.

Tragiczna Zabawa.

We czwartek, w dzień pierwszego święta Bożego Narodzenia st. st., u naczelnika sztabu 10 dywizyi piechoty pułkownika Dmitrewskiego w Łodzi, zebrało się kilka osób wieczorem, pomiędzy którémi był i inspektor podatkowy Jestawin, wraz z żoną i 8 letnim synalem jedynakiem. Kiedy starsze osoby były zajęte rozmową w stołowym pokoju, syn naczelnika sztabu wraz z synem inspektora podatkowego w drugim pokoju bawili się w "bandytów i ajentów." W czasie zabawy syn p. Jestwina, jako bandyta, nie chciał się poddać ajentowi, wtedy D. schwycił flower i dał strzał tak nieszczęśliwy, że kula przebiła lewe oko i utkwiła w mózgu. Na krzyk rannego zbiegli się wszyscy; wezwano lekarzy, ale przed ich przybyciem J. stracił przytomność i dotychczas walczy ze śmiercią.

Zamordowanie hr. Ronikierowej.

We dworze majątku Nurzec, położonego o 6 wiorst od stacyi Nurzec kolei siedlecko-połockiej, uzbrojeni bandyci napadłszy na właścicielkę hr. Ronikierową, zamordowali ją i zrabowali zarówno gotowiznę jak kosztowności. Hr. Ronikierowa znana była z prowadzenia z wielkiem zamiłowaniem ogrodu i sadu postępowego, w których hodowlę owoców i jarzyn doprowadziła do doskonałości.

Zamordowana liczyła lat 70. Mieszkała ona w ostatnim czasie stale w swym majątku. Znaleziono ją o g. 6 z raną na podłodze w jej pokoju — z siedmioma ranami na głowie i szyi, zadanemi toporem.

Morderstwa dokonał człowiek, stojący blisko hrabiny w celach rabunku, zdołał jednak zrabować tylko 30 rb., które hrabina miała przy sobie za gorsem.

Fatalny przypadek.

TYCHY. Żywcem ugotowany został monter Przybyła, zatrudniony naprawą kotła napełnionego wrzącym amoniakiem; pośliznął on się i wpadł do kotła, z którego wydobyto go już bez życia. Zmarły pozostawił wdowę z czworgiem małoletnich dzieci.

Żywcem upieczony.

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE. — Tragiczny wypadek wydarzył się tu w tych dniach w kopalni Niwka. 12 letni chłopiec, syn robotnika Piotrowskiego, chodząc po kupce żużli, wskutek przepalenia się tychże pod spodem, zapadł się w dół, który z tego powodu powstał i upiekł się żywcem. Gdy przybyli robotnicy na ratunek, wydobyli już tylko zwłoki chłopca.

Udusiło się dziecko.

ZAŁĘZKA HAŁDA pod Katowicami. — Robotnica Bujara napaliła rano w piecu i wyszła do kościoła. Gdy wróciła, dziecko jej, które spało w łóżku, było uduszone na śmierć dymem. Z pieca bowiem wypadł palący się węgiel na podłogę, która się zapaliła i wytworzyła w izbie zamkniętej wiele dymu. Zmarła przez uduszenie córeczka liczyła 4 lata .

Z tragedyi wiejskiej.

We wsi Rosochowaciec, koło Tarnopola, dokonał w tych dniach Antoni Kowal, 23 lat liczący, syn ogrodnika, zamachu morderczego na osobie młodej przystojnej dziewczyny wiejskiej Julii Ostrowskiej, a następnie pozbawił siebie życia. Przyczyna tego strasznego kroku leży w tem, że dziewczyna nie chciała odwzajemnić się Kowalowi miłością. Kowal otrzymawszy odmowę ze strony matki dziewczyny, wyszedł pozornie spokojny z izby, a gdy dziewczyna wyszła do sieni zamknąć za nim drzwi, obrócił się nagle i strzelił do niej z rewolweru, a następnie celnym strzałem w pierś pozbawił siebie życia. Nieszczęśliwa dziewczyna ma kulę w kości nosowej. Odwieziono ją do szpitala w Podhajcach.

Po dziesięciu latach.

Z Przemyśla donoszą: Policya tutejsza aresztowała niejakiego Michała Wajdę, na doniesienie jego przyjaciela Habasiewicza. Wajda pracujący jako czeladnik w jednem z tutejszych przedsiębiorstw kominiarskich, przyznał się w poufnej rozmowie z Habasiewiczem, iż przed dziesięciorna laty utopił w studni starszego mężczyznę. Na zapytanie Habasiewicza, jak się owa ofiara nieludzkiego postępowania mordercy nazywała, odpowiedział Wajda że utopiony był jego "imiennikiem". Z dalszej wreszcie rozmowy dowiedział się, że ten imiennik był rodzonym stryjem Habasiewicza. Wajda będzie odpowiadał przed sądem przysięgłych za morderstwo.

Wilki.

Z pod Wolsztyna donoszą: Wilki nawiedziły powiat babimojski. Już od połowy grudnia zauważono w lesie należącym do Obry ślady wilków zawsze w pobliżu paśników dla zwierzyny, oraz podpadło nagłe ubywanie sarn w tem miejscu; w jednym tygodniu z gromady 20 stałe w pobliżu paśnika przebywającej pozostało tylko 5 sarn a dziki i jelenie przestały nagle uczęszczać na miejsce zwykłego zebrania przy paszy.

Chrzest pruski.

Wieś Kocanów w powiecie średzkim przechrzczono na "Kronau."

Dziwny a straszny wypadek.

Z Rawy donoszą: Włościanin Iwan Sołtys z Kamionki wołoskiej, niosąc w towarzystwie włościanina M. Pukasa skradzione drzewo z lasu gminnego, pośliznął się na gołoledzi i upadł tak nieszczęśliwie, iż przygnieciony ciężarem drzewa, na miejscu wyzionął ducha.

W płomieniu.

Okropny wypadek zdarzył się w tych dniach w Sanokleskach pod Szubinem. Siostra tamtejszego proboszcza dolewała nafty do palącej się lampy, gdy nagle nastąpiła eksplozya i nieszczęśliwa w mgnieniu oka stanęła cała w płomieniach. Na krzyk palącej się nadbiegła druga siostra, która starała się stłumić płomienie za pomocą poduszek, lecz paląca się w swem rozdraźnieniu, spowodowanem strasznym bólem, odepchnęła siostrę od siebie, tak iż nawet pościel i meble zajęły się od płomieni. Ogień zdołano wprawdzie ugasić, lecz nieszczęśliwa tak niebezpieczne odniosła poparzenia, iż wątpię trzeba, czy zdoła się wyleczyć.

Fanatyzm żydowski

WARSZAWA. — Pisma warszawskie donoszą: W kościele Wszystkich Świętych w Warszawie miała się ochrzcić żydówka, wskutek czego około kościoła zebrał się wielki tłum żydów. Chrześcianie zajęci tym chrztem, dowiedziawszy się o tem, zaprowadzili żydówkę do innego kościoła, gdzie została ochrzczona. O tym czasie jednak z kościoła wyszła jakaś panna, chrześcianka. Tłum żydów wziął ją za żydówkę, rzucił się na nią i pobił. Kres tej awanturze położyła policya, która aresztowała przeszło 50 żydów.

Śmiertelny wypadek.

W Janówcu uderzył koń kowala Ignacego Zwierzyckiego przy podkuwaniu, tak silnie kopytem w czoło, że wskutek wstrząśnienia mózgu umarł następnej nocy, pomimo natychmiastowej pomocy.

Wielka defraudacya.

Sensacyą dnia w Wadowicach jest defraudacya popełniona przez prokurenta wadowskiej fabryki papieru, Rosenthala w wysokości 120.000 koron. Rosenthal po zdefraudowaniu powyższej kwoty umknął z Wadowic, udając się prawdopodobnie do Ameryki. Defraudacya odbije się dotkliwie na czynnościach fabryki, nie zbyt zasobnej w fundusze.

Przeciw Drzymalitom.

"Deutsche Juristenzeitung" donosi, że najwyższy sąd administracyjny w Berlinie zajmował się już przed kilku miesiącami pytaniem, czy należy uważać wóz cygański za dom mieszkalny, i rozstrzygnął je w sposób niekorzystny dla osób mieszkających w takich wozach.

Uznał, że wóz cygański należy uważać jako dom mieszkalny, na którego postawienie trzeba konsensu policyjnego w myśl antypolskiej ustawy osadniczej z roku 1904. Wobec tej decyzyi, energicznego Drzymałę i współtowarzyszów jego niedoli czekają jeszcze ciężkie przejścia.

Maryawici w Częstochowie.

"Goniec Częstochowski" donosi, że maryawici poczynili w samej Częstochowie znaczne postępy i mają zamiar otworzyć tamże filię swej sekty i kaplicę. "Goniec Częstochowski" wzywa do przeciwdziałania szkodliwemu wpływowi rozzuchwalonego maryawityzmu.

Wykrycie biura bandytów.

W Sosnowcu policya wykryła w tych dniach biuro konspiracyjne grasującej od dłuższego już czasu w okolicach Sosnowca szajki bandyckiej. Mianowicie u robotnika Biernackiego znaleziono wielką ilość druków z pogróżkami, stemple i cały szereg innych dowodów kompromitujących. Na podstawie znalezionych wskazówek aresztowano kilka osób podejrzanych o uczestnictwo w rzemiośle bandyckim.

Nieubłagany wójt.

Z Hrubieszowskiego donoszą: wójt gminy w Mołodiatyczach skazał na 2 dni aresztu małżonków Pawła i Katarzynę Pawłosiuków. Pawłosiuk prosił wójta, ażeby karę mogli z żoną odsiedzieć kolejno, ze względu na małe dzieci i inwentarz, których nie mają komu powierzyć. Prośby nie uwzględniono, posłano stróżów po jego żonę, lecz ta zabarykadowała się w domu, a gdy stróże chcieli wejść oknem, wylewała na nich gorącą wodę.

Taka rozpaczliwa obrona trwała godzin kilka i dopiero z nadbiegłą pomocą udało się stróżom dostać przez dach do mieszkania, gdzie obezwładnili Pawłosiukową, pobili i odstawili do aresztu.

Pokrzywdzona wystąpiła ze skargą do władzy i cała awantura rozstrzygnie się przed kratkami sądowemi.

Kurczenie ziemi polskiej.

"Głos Płocki" donosi, że w pow. rypińskim Niemcy traktują o nabycie majątku Rętwiny, należącego do p. Ludwika Zielińskiego, syna autora "Kirgiza", i majątku Dulnik p. Bron. Jaskólskiego w powiecie lipieńskim. "Jeżeli Niemcy nabędą majątki te — dodaje ów dziennik — olbrzymia przestrzeń siadanin, gdyż sąsiednich ziemi znajdzie się w ich pokilka majątków jest już w rękach niemieckich."

Smutny wypadek.

W Bierzgłowie u posiedziciela pana Jaworskiego stało się wielkie nieszczęście. Żona jego wyszedłszy z izby na podwórze, pozostawiła małe dziecię w wózku, stojącym w pobliżu pieca żelaznego. Starszy synek, bawiący się w izbie, spowodował, pożar leżącego przy piecu drzewa, płomienie niebawem pochwyciły też obok stojący wózik. Matka wszedłszy w tej chwili znów do izby, porwała stojące w płomieniach niemowlę i zanurzyła je w węborku wody. Biedne dziecię jednak takie poniosło rany, że niebawem skonało.

Bandytyzm w Królestwie Polskiem.

W nocy banda łotrów, około 11 ludzi doskonale uzbrojonych, dokonała napadu i rabunku na mieszkanie leśniczego, znajdujące się w odległości wiorsty od stacyi Nowy Dwór.

Bandyci zażądali wydania pieniędzy, lecz napotkawszy opór, zaczęli strzelać. Na odgłos wystrzałów przybiegł pomocnik leśniczego Mielczarski i niewiadomego na razie nazwiska pastuch, lecz obaj zostali powitani wystrzałami. Mielczarski został ciężko ranny w głowę a pastuch w bok lewy poniżej serca.

Bandyci zrabowali 83 ruble i odstrzeliwując się znikli wśród lasu. Wśród mieszkańców Nowego Dworu z powodu pojawienia się bandy, panuje wielkie zaniepokojenie.

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył z włoskiego
X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

W rzeczy samej suma przez kasyera wręczona wystarczała do zaspokojenia tych wierzycieli, co najbardziej unalegali. Weksel wzięty posłużył do utrzymania kredytu. Nikt już bowiem nie wątpił.że musiał mieć jeszcze znaczny majątek. Wilhelm P. tyle przezorny wziął od niego bez żadnego oporu i obawy weksel na tak znaczną sumę.

Gdy w ten sposób ułożone zostały rzeczy, kupiec prowadził nadal poczciwie swój handel, a Bóg błogosławił mu we wszystkich jego zamiarach. Po kilku latach nie tylko zwrócił wszystko, co do grosza swemu szlachetnemu dobroczyńcy, ale nadto w wielu okolicznościach miał przyjemność stać się mu użytecznym i przy każdej sposobności starał się mu zawsze okazywać stateczną i tkliwą wdzięczność.

18. Sydnej i Patty.

Sydnej Bidulf pochodziła z jednej ze znakomitszych i bogatszych familii angielskich. Z posłuszeństwa matce odmówiwszy ręki lordowi Falklandowi, panu bardzo bogatemu, którego i sama kochała, i od niego kochaną była, weszła potem w związki małżeńskie z panem Arnoldem. Ten obchodził się z nią po barbarzyńsku i straciwszy cały swój majątek po części na rozwiązłościach, a po części przez nieszczęśliwy procces; umierając, zostawił ją z dwoma córkami nieszczęśliwą wdowę. Niedługo boleść jej serca pomnożyła strata matki, która nie małą była jej podporą. Opuszczona przez bogatego brata, wyśmiana od nadętej i łakomej bratowej, zmuszoną była udać się do ubogiej chałupki o dwu maleńkich stancyjkach i tu pędzić skrycie dni swoje w ostatniej nędzy. Na domiar jej nieszczęścia dwie maleńkie córeczki, które wielce kochała, zachorowały na ospę. Przez kilkanaście dni mocno się trapiła nieszczęśliwa matka względem ich zdrowia, nareszcie zabłysła jej lepsza nadzieja, lecz na ich ratowanie wydała i to, co jej jeszcze pozostawało.

Więcej niż dwa miesiące musiała czekać małej pensyjki, należącej się tytułem posagu, która z powodu okrucieństwa brata, była jedynem źródłem jej utrzymania. Córki tymczasem poczęły zwolna przychodzić do zdrowia. Samo ich osłabienie wymagało lepszego posiłku, a ona nie miała żadnego środka do zaopatrzenia go im. W ostatnim razie postanowiła nieszczęśliwa spieniężyć resztę swych ubiorów.

W tym celu oddała je Patty swej najwierniejszej służącej, która jej w najnieszczęśliwszych przygodach, nigdy nie odstępowała i szukała sposobności do zaopatrzenia potrzeb swych i jej córek. Miła dziewica spoglądając na panią z politowaniem, okazywała ile w sercu bolała. Moja pani, rzekła razu jednego głosem wątpliwym i pomieszanym, ty jeszcze nie jesteś w takiej ostateczności. — Ach Patty! ja wiem najlepiej w jakim stanie zostaję. To trochę com miała, już się rozeszło do szczętu. Przytem nie potrzebuję już tych próżnych ubiorów, a znieść także nie mogę, żeby moim córkom schodzić miało na tem, co jest istotnie potrzebnem do przywrócenia im zdrowia.—

— Nie, moja pani! nie będzie im zbywać, chciej mi tylko pozwolić o to się postarać. — Ja znam twe dobre serce, droga Patty. Lecz jakże możesz być w stanie przynieść im pomoc? Wiadomość pani, że ja mam dość biegłości w robotach kobiecych. Nasza gospodyni ma zawsze wiele podobnych robót, ofiarowałam jej już nie raz moje usługi; w tych ostatnich dniach zarobiłam sobie trzydzieści szylingów. — Jakto trzydzieści szylingów? alboż jam cię nie widziała ciągle zatrudnioną niesieniem razem ze mną pomocy mym córkom? Jam to w nocy nagradzała, czegom w dzień zrobić nie mogła i przy pilności skończyłam wprzód, nimem się sama spodziewała. Niech mi tylko pani pozwoli, a ja pójdę i zarobię tyle, że nie będzie potrzeby sprzedawaniaubiorów.

Sydnej roniąc łzy z czułości i wdzięczności rzekła: Moja droga Patty, łzy moje dają ci dostatecznie poznać, ile czuję dobroci twego serca: ale niech mnie Bóg zachowa, żebym miała brać owoc twego przemysłu i pracy. To co możesz zarobić, powinno być twoje, i nie zniosę, żebyś je miała dla mnie wydawać.

Dziewica, której serce wezbrane było miłością Boga i bliźniego, pomieszana rzekła: Proszę pani o przebaczenie mi jeślim zanadto śmiałą była; ale jam już nie raz cząstkę pieniędzy zarobionych na ten cel obróciła. Sądziłam że pani córki, przychodząc teraz do zdrowia potrzebowały jakiegoś mocniejszego zasiłku, ty nawet moja pani, po tylu trudach i niespokojnościach, na jakie byłaś wystawioną z powodu ich słabości, zdajesz mi się także potrzebować jakiegoś pokrzepienia. Jam więc już pokupiła niektóre drobniejsze rzeczy, co mi się być zdawały najpotrzebniejsze; nie chciej mi więc brać tego za złe.

Ach! moja droga Patty, odpowiedziała Sydnej, ściskając rękę jej serdecznie i rzewnie płacząc; jestem wskroś twą dobrocią przenikniona, nie mogę dłużej robić ci przykrości, przyjmuję twój dar, ale proszę cię niech to będzie ostatni. Skoro tylko stan zdrowia mych córek dozwoli, sama się zaraz wezmę do pracy, żebym nie potrzebowała sprzedawać moje ubiory, bo jak widzę, to cię trapi nie mało.

Poczciwa dziewczyna wielce się uradowała, że pani nie pogardziła jej małym podarunkiem, a Sydnej w swem nieszczęściu otrzymała od biednej służącej ten zasiłek, jakiego jej niegodziwie odmówił brat, człowiek bogaty.

19. Sydnej i Warner.

Zawistny i niegodziwy los jeszcze się nie nasycił dręczeniem cierpliwej Sydnej. Tylko co jej córki poczęły przychodzić do zdrowia, aż tu napada ją samą okrutna choroba, której przyczyną były różne zmartwienia i niewygody, na jakie wystawioną była z powodu słabości swych córek. Choroba zwiększająę się codziennie, wątpliwem już czyniła jej życie. Będąc przez czas dość długi, jak gdyby przykutą do łóżka, widziała się być zmuszoną do używania mimo swej chęci pomocy wiernej Patty, a ta za nader szczęśliwą się uważała, iż miała sposobność okazać się dobroczynną. Słabość opuściła ją nareszcie. Z małej pensyjki, która się jej należała za trzy miesiące, postanowiła jedną część dać poczciwej Patty, dla nagrodzenia tego, co wydała w czasie jej słabości, resztę zaś zatrzymać na utrzymanie siebie i swego rodzeństwa.

Jeszcze nie przyszła była zupełnie do zdrowia, gdy jakiś starzec ubogo ubrany ukazał się przy drzwiach i oświadczył, że chciałby z nią pomówić. Kazała go wprowadzić do domu, a przyjąwszy uprzejmie, zapytała się coby go tu przywiodło? Starzec, wejrzawszy na nią, naprzód począł wzdychać, potem z pewną bojaźnią, pokorą i uniżeniem rzekł:

— Może przypominasz sobie swego krewnego nazwiskiem Warnera, który przed trzydziestoma laty puścił się był do Indyi Wschodnich?

— Tak jest, — rzekła spokojnie Sydnej, — przypominam.

— Otóż masz go teraz nieszczęśliwego przed sobą, — przydał starzec. — Tam zebrałem sobie jakiśkolwiek mająteczek. Chęć wrodzona widzenia mej ojczyzny była powodem, że wszystko co miałem zabrałem na okręt i puściłem się do Anglii. W bliskości Bretanii byliśmy napadnięci przez łotrów. Francuzi będąc od nas silniejsi, po zaciętej walce pokonali nas i ze wszystkiego ogołocili. Zostawiony w porcie Brest, jak mogłem przywlókłem się pozawczoraj do Londynu i pytałem się zaraz o twego ojca, a mego wuja, bo jak ci wiadomo, moja matka jego siostrą była. Dowiedziawszy się, że już nie żyje, udałem się do milorda, twego brata, lecz ten mnie przyjął z gniewem i odprawił bez udzielenia najmniejszego wsparcia. Do ciebie się więc udaję z prośbą o jakikolwiek zasiłek, ale widząc cię samą w tak krytycznem położeniu, nie mogę go się spodziewać. Nic mi więc już nie pozostaje, jedno znosić w pokoju moję niedolę i w końcu umrzeć.

Sydnej nieraz słyszała mówiących o panu Warnerze, a spoglądając nań pilnie dostrzegła w nim rysów matki, której wizerunek miała zawsze obecny w umyśle. Słysząc o takiej jego niedoli silniej nią została wzruszoną.

— Mój bracie — rzekła doń — Bóg wie dobrze ile boleję, że nie jestem w stanie dać ci w twem nieszczęściu takiego wsparcia, jakiebym sobie dać ci życzyła, chcę atoli mieć przyjemność dać ci przynajmniej na jakie się zdobyć mogę. Podzielimy między sobą skromny stół, który dotąd mnie tylko i mym córkom służył. Gospodyni ma tu jeszcze jedną stancyjkę, ona mi jej ustąpi i ta będzie dla ciebie. Jeśli oto te pieniądze wystarczą ci na wydatki, któreś miał w tych dniach poczynić, ja ci je chętnie ofiaruję, a jeśli ci więcej będzie potrzeba, o tem donieś mi tylko; niebo jest miłosierne i dobroczynne, ono jakimkolwiek sposobem zaopatrzy potrzeby nasze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach, z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Lepnik: Duszę się! powietrza! **zrzuca sukmanę, ociera pot z czoła.** Ah! źrenicą ona była mego oka, majowem mi słonkiem w chacie.... za nią oddałbym życie!.... Ha niewdzięczna, Bynhacjaj! Bynhagatina! **Po chwili:** Co to? co to? zkąd tutaj ci cyganie? pełna ich izba, pełna świetlica... **powstaje, synowie trzymają go.**

Maksym: Co wam się widzi, tu nie masz nikogo.

Lepnik: Precz, precz, won wypędzić! wygnać precz Jagaro! **rzewnie:** Ah! nie, nie, niech zostaną, to moi Romy Grunmansetów, nieszczęśliwe dzieci. **Muzyka.** Hę? śpiewają, cicho śpiewają,**nuci**, wyparłem się was, tak wyparłem, wyście mi za to dziewkę porwali.... zgubili.

Filip: Uspokojcie się tatulu!

Lepnik: Hu ciarahany, na pohybel wam! jej..... i mnie, żem się krwi własnej, żem się własnej braci zaparł. Aj, głowa mi goreje! Aj głowa mi goreje! ratujcie ojca, dzieci ratunku, Maksym! Filip! Motr........ Księdza, księdza!

Maksym: Filip, znachora, lehów, co prędzej!

Lepnik: Księdza! dzieci moje.. Romy bracia! śpiewajcie jeszcze śpiewajcie! **nuci.**

Zasłona spada.

AKT III.

Cmentarz.
Wejście.
Kuźnia.
Chata.
Wejście.

Dzika okolica, ostatnia dekoracya przedstawia piasczyste odłogi, zarosłe skołowaciałą sosniną. — Prawa część przedstawia widok wiejskiego cmentarza, niknący w kulisie, do którego walące się ogrodzenie, praktyczne, wychodzi z ostatniej kulisy po prawej, prowadząc do połowy sceny. Z furtką i walącym się przez rów mostkiem. — Po lewej na samym przodzie pomiędzy leśnemi drzewami, jak świerki, jodły i krzaczysta sośnina znajduje się lepianka, przedstawiająca niekształtnie zbitą chatę z balów i desek, oblepiona gliną i kamieniami. Okienko małe, krzywe, wystające bardzo nisko nad poziom sceny, za niemi drzwi, raczej wrota zbite z łat i żerdzi, osadzona na wicinie. — Strzecha chaty składa się przeważnie z darniny i mchu. — Po prawej w 2gim kulisie, w koło porozrzucane kamienie, kawałki cegieł i kupy gliny. — Cała scena ubrana krzakami i drzewami, stosownie do widoku jaki przedstawia okolica. — Z 1ej kulisy po przed chatę w ostatnią kulisę na prawo zamarkować drogę.

SCENA I.

Motruna, Tumry.

Z chwilą podniesienia kortyny muzyka z antraktu przechodzi w rzewny ton, fujarki, którą słychać z dala jakby echo. Motruna pod oknem chaty na domowej przyzbie, łata odzież. Pod wpływem muzyki opuszcza ręce, zwiesza głowę, pogrąża się w zadumę. — T. zajęty robotą około kuźni, przestaje pracować także i zamyśla się. — Na twarzy jego maluje się obraz chaotycznej myśli i walki, na twarzy zaś M. głębokie bolesne marzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

— Cóż, ty się Bohuna nie boisz, czy co? — pytał stary szlachcic.

— Mój jegomość — odparł pachołek, — jeżeli jego pan Rogowski puścił, to już ja sam muszę nanowo pomsty nad nim szukać za moją krzywdę i pohańbienie. Przecie mu tego nie daruję, bom przysiągł — i gdyby nie to, że pannę odwozimy, zarazbym w jego tropy pojechał...... niechże moje nie przepada!

— Tfu! — pomyślał Zagłoba — wolę, żem temu pachołkowi nijakiej krzywdy nie uczynił.

Potem popędził konia i po chwili zrównał się z kniaziówną i Wołodyjowskim. Po godzinie drogi przeprawili się przez Medwedówkę i wjechali w las, ciągnący się od samego brzegu rzeki dwiema czarnemi ścianami wzdłuż drogi.

— Już tę okolicę znam dobrze — rzekł Zagłoba. — Teraz ten bór niezadługo się skończy; za nim będzie z ćwierć mili pola gołego, przez który idzie gościniec z Czarnego Ostrowiu, a potem znów bory jeszcze większe, aż do Matczyna. Da Pan Bóg, że w Matczynie zastaniemy już chorągwie polskie.

— Pora już, żeby zbawienie przyszło — mruknął Wołodyjowski.

Czas jakiś jechali w milczeniu, jasnym, oświeconym przez promienie księżyca gościńcem.

— Dwa wilki drogę przeszły! — rzekła nagle Helena.

— Widzę — odparł Wołodyjowski,—a ot trzeci.

Szarawy cień przemknął się istotnie o sto kilkadziesiąt kroków przed końmi.

— Ot czwarty! — zawołała kniaziówna.

— Nie, to sarna; patrz waćpanna: dwie, trzy!

— Co u licha! — zakrzyknął pan Zagłoba.— Sarny za wilkami gonią! Świat, widzę, przewraca się do góry nogami.

— Jedźmy-no nieco prędzej — rzekł zaniepokojonym głosem pan Wołodyjowski. —Rzędzian! bywaj! i z panną naprzód!

Pomknęli — ale Zagłoba pochylił się w pędzie do ucha Wołodyjowskiego i pytał:

— Panie Michale, co tam nowego?

— Źle! — odrzekł mały rycerz. — Widziałeś waść: zwierz z legowisk, ze snu się zrywa i nocą pomyka.

— Oj! A co to znaczy?

— To znaczy, że go płoszą.

— Kto?

— Wojska, kozacy, albo Tatary — idą nam od prawej ręki.

— A może nasze chorągwie?

— Nie może być, bo zwierz umyka od wchodu, od Piławic, więc pewno Tatarzy szeroką ławą idą.

— Umykajmy panie Michale, na miły Bóg!

— Nie ma innej rady. Ej, żeby tak tu kniaziówny nie było podeszlibyśmy pod same czambuły, żeby kilka urwać, ale z nią ciężka może być przeprawa, jeśli nas na oko wezmą.

— Bój się Boga panie Michale! Skręćmy w lasy za tymi wilkami, albo co?

— Nie może być, bo choćby nas z razu nie dostali, to kraj przed nami zaleją, a potem jakże się wydostaniem?

— Niechże ich siarczyste pioruny zatrzasną! Tego nam tylko brakowało. Ej, panie Michale, czy się nie mylisz? Wilcy to przecież za koszem ciągną, nie przed nim pomykają.

— Które są po bokach, to ciągną za koszem i ze wszystkich okolic się zbierają, ale te, co na przedzie, to się płoszą. Widziszno waść tam, na prawo, między drzewami — łuna świta!

— Jezusie Nazareński, królu żydowski!

— Cicho waść! Siła jeszcze tego lasu?

— Zaraz się skończy.

— A potem pole?

— Tak jest. O Jezu!

— Cicho waść! Za polem drugi las?

— Aż do Matczyna.

— Dobrze! byle nas na tem polu nie najechali. Jeżeli się do drugiego lasu szczęśliwie przedostaniem, tośmy i w domu. Jedźmy teraz razem! Szczęściem kniaziówna z Rzędzianem na Burłajowych koniach.

Popędzili konie i zrównali się z jadącymi na przedzie.

— Co to za łuna na prawo? — pytała kniaziówna.

— Mościa panno — odrzekł mały rycerz, — tu nie ma co ukrywać. To mogą być Tatarzy.

— Jezus, Marya!

— Nie trwóż się waćpanna! Szyja moja w tem, że im umkniemy, a w Matczynie nasze chorągwie.

— Dla Boga! umykajmy — rzekł Rzędzian.

Ucichli i mknęli jak duchy. Drzewa poczęły rzednąć, las kończy się — ale też i łuna nieco przygasła. Nagle Helena zwróciła się do małego rycerza.

— Mości panowie! — rzekła — przysięgnijcie mi, że żywa nie pójdę w ich ręce!

— Nie pójdziesz! —odrzekł Wołodyjowski — póki ja żyw!

Zaledwie skończył, wypadli z lasu na pole, a raczej na step, który ciągnął się blisko ćwierć mili, a na którego przeciwległym końcu czerniła się znów wstążka lasu. Halizna ta, ze wszystkich stron odkryta, srebrzyła się teraz cała od promieni księżyca, i było na niej prawie tak widno, jak w dzień.

— To najgorszy szmat drogi — szepnął do Zagłoby Wołodyjowski — bo jeśli oni w czarnym Ostrowiu, to tędy pójdą między lasami.

Zagłoba nie odrzekł nic, tylko piętami konia scisnął.

Dobiegli już do połowy pola, przeciwległy las stawał się coraz bliższy, wyraźniejszy, gdy nagle mały rycerz wyciągnął rękę ku wschodowi.

— Patrz waść — rzekł do Zagłoby — widzisz?

— Krze jakoweś i zarośla w dalekości.

— Te krze się ruszają! W konie teraz, w konie, bo już nas dojrzą niezawodnie!

Wiatr zaświstał w uszach uciekających — zbawczy las zbliżał się coraz bardziej.

Nagle z owej ciemnej masy, zbliżającej się od prawej strony pola, doleciał naprzód jakoby szum, podobny do szumu fal morskich, a w chwilę potem jeden ogromny krzyk targnął powietrzem.

— Widzą nas! — ryknął Zagłoba. — Psy! szelmy! dyabły! wilcy! łajdaki!

Las był tak blizko, że uciekający czuli już prawie surowe i chłodne jego tchnienie.

Ale teraz i chmura Tatarów stawała się coraz wyraźniejszą, a z ciemnego jej ciała poczęły wysuwać się długie odnogi, jakoby macki olbrzymiego potworu — i zbliżać się ku uciekającym z niepojętą szybkością. Wprawne uszy Wołodyjowskiego odróżniły już wyraźne wrzaski: Ałła! Ałła!

— Koń mi się potknął! — krzyknął Zagłoba.

— Nic to! — odparł Wołodyjowski.

Ale przez głowę przelatywały mu, na kształt piorunów, pytania: co będzie, jeżeli konie nie wytrzymają? co będzie, jeżeli który z nich padnie? Były to dzielne tatarskie bachmaty, żelaznej wytrwałości, ale szły już od Płoskirowa, mało co wypoczywając, po onym szalonym biegu, od miasta aż do pierwszego lasu. Można się było wprawdzie przesiąść na luźne, lecz i luźne były znużone. Co będzie? — myślał pan Wołodyjowski — i serce zabiło mu trwogą, może po raz pierwszy w życiu — nie o siebie, ale o Helenę, którą wtej długiej podróży pokochał, jak siostrę rodzoną. A wiedział i to, że Tatarzy, raz zacząwszy gonitwę, nie ustaną tak prędko.

— Niech-że nie ustają, a jej nie zgonią! — rzekł do siebie ścisnąwszy zęby.

— Koń mi się potknął! — zawołał poraz drugi Zagłoba.

— Nic to! — powtórzył pan Wołodyjowski.

Tymczasem wpadli do lasu. Objęła ich ciemność—ale też pojedynczy jeźdźcy tatarscy byli nie dalej za nimi niż o kilkaset kroków.

Wszelako mały rycerz wiedział, już jak ma postąpić.

— Rzędzian! — krzyknął — skręcaj z panną w pierwszą drogę gościńca.

— Dobrze, mój jegomość! — odrzekł pachołek.

Mały rycerz zwrócił się do Zagłoby.

— Pistolety w garść!

I jednocześnię położywszy rękę na cuglach konia pana Zagłoby, począł bieg jego champować.

— Co robisz? — krzyknął szlachcic.

— Nic to! wstrzymaj waść konia.

Odległość między nim a Rzędzianem, który umykał z Heleną, poczęła się zwiększać coraz bardziej. Nakoniec przybyli do miejsca, gdzie się gościniec skręcał dość nagle ku Zbarażowi, a wprost dalej szła wązka drożyna leśna, wpół przesłoniona gałęziami. Rzędzian wpadł na nią i po chwili oboje z Heleną znikli w gęstwinie i ciemności.

Tymczasem Wołodyjowski wstrzymał konia swego i Zagłoby.

— Na miłosierdzie Boskie! co czynisz? — ryczał szlachcic.

— Wstrzymamy pogoń. Nie ma innego dla kniaziówny ratunku.

— Zginiemy!

— To zginiemy. Stań tu waść na boku gościnca!.... tutaj! tutaj!

Obaj przyczaili się w ciemnościach pod drzewami. Tymczasem gwałtowny tętent bachmatów tatarskich zbliżał się i huczał jak burza, aż się cały las nim rozlegał.

— Stało się! — rzekł Zagłoba i podniósł do ust bukłak z winem.

Pił i pił—poczem wstrząsnął się.

— W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!— zakrzyknął—gotowym na śmierć!

— Zaraz! zaraz!—rzekł Wołodyjowski.— Trzech idzie naprzód tegom chciał.

Jakoż na jasnym gościńcu pokazało się trzech jeźdźców, siedzących widocznie na najlepszych bachmatach, tak zwanych na Ukrainie wilczarach, bo w biegu wilka doganiały; za nimi, o dwieście lub trzysta kroków, pędziło kilkunastu innych, a dalej jeszcze cały gęsty, zbity tłum ordyńców.

Gdy trzej pierwsi zrównali się z zasadzką, huknęły dwa strzały, poczem Wołodyjowski rzucił się jak ryś na środek gościńca i w jednem mgnieniu oka, nim pan Zagłoba miał czas spojrzeć i pomyśleć co się stało, trzeci Tatar padł, jakby gromem rażony.

— W konie!—krzyknął mały rycerz.

Pan Zagłoba nie dał sobie tego dwa razy powtarzać i ruszyli gościńcem, na kształt dwóch wilków, za którymi stado zajadłych psów goni; tymczasem dalsi ordyńcy nadbiegli do trupów i poznawszy, że owe gonione wilki potrafią na śmierć ukąsić, wstrzymali nieco konie, czekając na innych towarzyszów.

— Widzisz waść — rzekł Wołodyjowski — wiedziałem, że się zatrzymają.

Ale jakkolwiek uciekający zyskali kilkaset kroków, przerwa w gonitwie nie twrała długo, tylko, że Tatarzy biegli już większą kupą i nie wysuwali się pojedynczo naprzód.

Jednakże konie uciekających były zmęczone długą drogą i pęd ich słabł. Szczególnie koń Zagłoby, wiozący na grzbiecie tak znaczny ciężar, potknął się znowu raz i drugi—staremu szlachcicowi resztki włosów stanęły na głowie na myśl, że padnie.

— Panie Michale, najdroższy panie Michale! nie opuszczajże mnie!— wołał z desperacyą.

— Bądź waść pewien!—odpowiedział mały rycerz.

— Żeby tego konia wilcy....

Nie skończył, gdy pierwsza strzała bzyknęła mu koło ucha, a za nią inne poczęły bzykać i świstać i śpiewać, jakby bąki i pszczoły. Jedna przeleciała tak blizko, że prawie otarła się bełtem o uszy pana Zagłoby.

Wołodyjowski zwrócił się i znowu dał po dwakroć z pistoletów ognia do goniących.

W tem koń Zagłoby potknął się tak silnie, że nozdrzami niemal zarył w ziemi.

— Na Boga żywego, koń mi pada!—krzyknął rozdzierającym głosem szlachcic.

— Z kulbaki i w las!—zagrzmiał Wołodyjowski.

To rzekłszy, sam osadził konia, zeskoczył i w chwilę później, obaj z Zagłobą znikli w ciemnościach.

Ale manewr ten nie uszedł skośnych oczu Tatarów i kilkudziesięciu z nich, zeskoczywszy również z koni, puściło się w pogoń za uciekającymi.

Gałęzie zerwały z głowy czapkę Zagłobie i biły go po twarzy, szarpały za żupan, ale szlachcic, wziąwszy nogi za pas, umykał, jak mu trzydzieści lat wieku było.Czasamipadał,więc podnosił się i umykał jeszcze śpiesznej, sapiąc jak miechy kowalskie—nakoniec, stoczył się w głęboki wykrot i czuł, że się już nie wygramoli, bo siły opuściły go zupełnie.

— Gdzie waść jest?—spytał z cicha Wołodyjowski.

— Tu w dole... Już po mnie, ratuj mnie panie Michale!

Ale pan Michał bez wachania wskoczył do wykrotu i położył rękę na ustach pana Zagłoby.

— Cicho waść! może nas miną! Będziem się zresztą bronili.

Tymczasem nadbiegli Tatarzy. Jedni z nich minęli istotnie wykrot, sądząc, że zbiegowie uciekają dalej, inni szli zwolna, obejmując drzewa i rozglądając się na wszystkie strony.

Rycerze utaili dech w piersiach.

— Niech tu który wpadnie — myślał w rozpaczy Zagłoba—to ja mu wpadnę!...

Wtem iskry posypały się na wszystkie strony; Tatarzy poczęli krzesać ogień....

Przy blasku ich widać było dzikie twarze, o wystających policzkach, i nabrzękłe wargi, dmuchające w zatlone hubki. Przez jakiś czas chodzili tak wkoło o kilkadziesiąt kroków od wykrotu, podobni do jakichś złowrogich widm leśnych—i zbliżali się coraz bardziej.

Ale w chwilę później, jakieś dziwne szumy, szmery i zmieszane okrzyki poczęły dolatywać z gościńca i budzić uśpione gołębie.

Tatarzy przestali krzesać i stanęli jak wryci — ręka Wołodyjowskiego wpiła się w ramię Zagłoby.

Krzyki zwiększały się i nagle buchnęły czerwone światła a razem z nimi rozległa się salwa muszkietów—jedna, druga, trzecia—za nią okrzyki: Ałła—szczęk szabel, kwik koni—tętent i wrzaski pomięszane. Na gościńcu wrzała bitwa.

— Nasi! nasi!— krzyknął Wołodyjowski.

— Bij! morduj! bij! siecz! rznij! — ryczał pan Zagłoba.

Sekunda jeszcze: koło wykrotu przebiegło w największym popłochu kilkudziesięciu Tatarów, którzy zmykali teraz co duchu ku swoim. Pan Wołodyjowski nie wytrzymał, skoczył za nimi—i jechał na ich karkach wśród gęstwy i ciemności.

Zagłoba pozostał na dnie jamy.

Po chwili próbował wyleźć, ale nie mógł. Bolały go wszystkie kości i zaledwie zdołał na nogach się utrzymać.

— Ha, łajdaki! — rzekł, oglądając się na wszystkie strony — uciekliście! Szkoda, że tu który nie został. Miałby kompanię w tej jamie i pokazałbym mu, gdzie pieprz rośnie! O poganie! narzną was tam teraz jak bydła! Dla Boga! hałas tam coraz większy! Chciałbym, żeby to był sam książe Jeremi, bo tenby dopiero was przygrzał. Hałłakujcie! hałłakujcie! będą później wilcy nad waszem ścierwem hałłakowali. Ale też ten pan Michał, żeby mnie tu samego zostawić. Ba, nic dziwnego! Łakomy, bo młody!. Po tej ostatniej przeprawie, już i do piekłabym z nim poszedł, bo to nie taki przyjaciel, co w potrzebie opuszcza. A osa to jest! W mig tamtych trzech ukąsił. Żebym to miał przynajmniej z sobą ten bukłak... ale już go tam pewnie dyabli wzięli... konie rozdeptały. Jeszcze mnie tu jaka gadzina żgnie w tej jamie. Co to?

Krzyki i salwy muszkietów poczęły oddalać się w stronę pola i pierwszego lasu.

— Aha! rzekł Zagłoba. — Już im na karkach jadą! Nie wytrzymaliście psubraty! Chwała bądź Bogu Najwyższemu.

Krzyki oddalały coraz bardziej.

— Zdrowo jadą!—mruczał dalej szlachcic.— Ale tu widzę, przyjdzie mi posiedzieć w tej jamie. Tegoby brakowało, żeby mnie wilcy zjedli. Naprzód Bohun, potem Tatarzy, a w końcu wilcy. Dajże Boże pal Bohunowi, a wściekliznę wilkom, bo o Tatarach już tam jakoś nasi myślą nie zgorzej! Panie Michale! panie Michale!

Cisza odpowiedziała panu Zagłobie, tylko bór szumiał, a zdala coraz słabiej dochodziły okrzyki.

— Chyba się tu spać położę—czy co? — Niechże to dyabli porwą! Hej, panie Michale!

Ale cierpliwość pana Zagłoby na długą jeszcze miała być wystawioną próbę, bo szaro już było na niebie, gdy na gościńcu dał się ponownie słyszeć tętent, a następnie światła zabłysły w mroku leśnym.

— Panie Michale! tu jestem!—zawołał szlachcic.

To waść wyłaź.

— Ba! kiedy nie mogę.

Pan Michał z łuczywem w garści stanął nad jamą i podając rękę Zagłobie rzekł:

— No! Tatarów nie ma. Przejechaliśmy się nich aż za tamten las.

— A któż to nadszedł?

— Kuszel i Roztworowski we dwa tysiące koni. Moi dragoni także są z nimi.

— A pogańców siła było?

— At! komunik parotysięczny.

— To chwała Bogu! dajcie-że mi czego się napić, bom zemdlał.

We dwie godziny później, pan Zagłoba, napojony i nakarmiony należycie, siedział na wygodnej kulbace, wśród dragonów Wołodyjowskiego, a obok niego jechał mały rycerz i tak mówił:

— Już-że się waćpan nie martw, bo choć do Zbaraża razem z kniaziówną nie przyjedziemy, ale gorzejby było, gdyby wpadła w pogańskie ręce.

— A może Rzędzian nawróci jeszcze do Zbaraża? — pytał Zagłoba.

— Tego on nie uczyni, gościniec będzie zajęty: ów czambuł, któryśmy odparli, rychło wróci i w trop za nami iść będzie. Zresztą i Burłaj lada chwila nadciągnie i pierwej stanie pod Zbarażem niżby Rzędzian mógł zdążyć. Z drugiej strony od Konstantynowa idą Chmielnicki i chan.

— O dla Boga! toż oni właśnie z kniaziówną jakoby w matnię wpadną.

— Głowa też Rzędziana w tem, aby się między Zbarażem a Konstantynowem, póki czas przemknął, i nie pozwolił się pułkom Chmielnickiego, albo chanowym czambułom ogarnąć. I widzisz waść, mocno ja ufam, że on to potrafi.

— Dajże tak Boże!

— Chytry to jest pachołek, jak lis. Waćpanu fortelów nie brak, ale on jeszcze chytrzejszy. Siłaśmy głowy nałamali, jak dziewczynę uratować—i w końcu ręce nam opadły — a przez niego wszystko się naprawiło. Będzie się on teraz wyślizgiwał jak wąż, gdyż i o własną skórę mu chodzi. Ufaj waść, bo i Bóg jest nad nią, który ją tyle razy ratował—i przypomniej sobie, że sam mi w Zbarażu ufać kazałeś wtenczas, kiedy Zachar przejeżdżał.

Zagłoba pokrzepił się nieco temi słowami pana Michała, a następnie zamyślił się głęboko.

— Panie Michale — rzekł po chwili — a nie pytałeś Kuszla, co się ze Skrzetuskim dzieje?

— Jest już w Zbarażu i chwalić Boga zdrowy. Przyszedł z Zaćwilichowskim, od księcia Koreckiego.

— A co my jemu powiemy?

— W tem sęk.

— Wszakże on ciągle myśli, że dziewczyna w Kijowie zamordowana.

— Tak jest.

— A mówiłeś teraz Kuszlowi, albo komu skąd jedziemy?

— Nie mówiłem, bom sobie myślał: lepiej się pierwej naradzimy.

— Wolałbym chyba o całej imprezie zamilczeć—rzekł Zagłoba.—Miałaby dziewczyna teraz, Boże uchowaj! wpaść znowu w ręce kozackie albo w tatarskie, to dla Skrzetuskiego nowa boleść — tak właśnie, jakoby mu kto przyschłe rany rozdrapał.

— Głowę daje, że Rzędzian wyprowadzi.

— Dałbym i ja chętnie swoją, ale nieszczęście teraz na świecie jak dżuma grasuje. Lepiej już milczmy i na wolę Bożą wszystko zdajmy.

— Niechże tak będzie, ale czy pan Podbipięta tajemnicy Skrzetuskiemu nie wyjawi?

— Chyba go nie znasz. Parol kawalerski dał, a to dla tego litewskiego powyrka święta rzecz.

Tu przyłączył się do nich Kuszel i jechali dalej razem, rozmawiając, przy pierwszych promieniach wschodzącego słońca, o rzeczach publicznych, o przyjściu regimentarzy do Zbaraża, które książe Jeremi spowodował, o blizkim przyjeździe księcia i o nieuniknionej już, straszliwej, z całą potęgą Chmielnickiego rozprawie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z Polski.

Krwawe zajścia w Żyrardowie.

Nie wykryci sprawcy zastrzelili dwóch majstrów fabryki żyrardowskiej, Niepostyna i Emlicha, obu ojców licznych rodzin.

W sobotę pomiędzy godz. 7 a 10 wieczorem w różnych punktach miasta dokonano aż ośmiu napadów z użyciem nożów i rewolwerów. Między innymi odnieśli rany: uczeń szkoły handlowej 18-letni Loppe, syn majstra fabrycznego, oraz Wolniewicz. Pięć osób ciężko rannych umieszczono w szpitalu fabrycznym w stanie groźnym.

Nowa kolej.

ŚLĄSK ŚRODKOWY. — Budowa kolei z Namysłowa Kępna w Poznańskiem, uchwalona już przed dwoma laty, będzie tego roku niezadługo rozpoczęta. Długość tej linii wynosi 43 kilometry. Nabycie gruntów pod tę kolej kosztowało 464,000 mk. Budowa sama ma kosztować ogółem 5.600.000 mk. czyli 131.000 mk. na 1 kilometr.

Podburzanie do gwałtów.

Z POZNAŃSKIEGO. — Donosiliśmy swego czasu, iż znany powieściopisarz ludowy Józef Chociszewski w Gnieźnie skazany został przez tamtejszą izbę karną na 200 mrk. kary za rzekome podburzanie do gwałtów. "Zbrodni" tej dopatrzyła się prokuratorya pruska w grze dla dzieci, wydanej Józefa Chociszewskiego pt. "Lech", opartej na tle historyi polskiej. Przeciw temu wyrokowi odwołał się oskarżony do najwyższego trybunału w Lipsku i oto w tych dniach, jak donosi "Lech", otrzymał wiadomość, że rewizya powyższego wyroku została odrzucona i powyższa kara przeciw Chociszewskiemu zatwierdzoną. Podług powyższego wyroku nawet takie napomnienie w grze jak "pracuj, ucz się i oszczędzaj" zagraża monarchii pruskiej, bo może ono być środkiem do przygotowania podstaw pod nowe państwo polskie.

Starzec zbrodniarzem.

W wieku, którego rzadko doczekać się można, w 92 roku życia, popełnił mieszkający w Meinersdorff pod Kolonią dawniejszy robotnik Stengelmann ohydną zbrodnię. 45 letnią żonę swoją, z którą żył w trzeciem już małżeństwie, bił kijem dopóty, dopóki jej nie zabił. Stengelmann ma wskutek paraliżu obie nogi częściowo bezwładne i porusza się na krukwiach, mimo to jest fizycznie dość silnym, jakkolwiek oddaje się pijaństwu. Gdy żona odmówiła mu pieniędzy, zatłukł ją po prostu. Mordercę aresztowano.

Kara za wybory.

W Łabiszynie zawarli żydzi kompromis z Polakami, na mocy którego żyd Goldstein oddał głos kandydatowi polskiemu. Tym sposobem przeszedł w pierwszej klasie Polak. Hakatyści zaprotestowali natychmiast przeciwko ważności wyborów, a wydział obwodowy unieważnił je dla błędu formalnego. Lecz teraz jeszcze kara spotka miasto Łabiszyn. Miało ono dostać szosę do Buszkowa. Zaraz po wyborach zapowiedział komisarz obwodowy, że teraz może miasto na szosę długo czekać. I rzeczywiście, jak donoszą do "Dziennika Bydg." przyszła wiadomość, że szosa zamiast do Łabiszyna, pójdzie do Żnina.

Żyda Goldsteina również ma spotkać kara. Był on dotychczas spedytorem kolejowym; teraz urząd ten ma otrzymać hakatysta.

Przestroga.

LEŚNICA. — Dzieciom ku przestrodze niechaj posłuży następujący wypadek. Pewien 4-o letni chłopiec zbliżył się do okna wystawnego pewnego składu, aby sobie lepiej wystawę obejrzyć, przyczem dotknął językiem żelazny drążek. Wskutek mrozu przymarzł mu języczek do żelaza i dopiero przy pomocy ciepłej wody można go było z kleszczów uwolnić. Niech więc rodzice napominają swoje dzieci, aby podobnych prób zaniechały.

Sprzedaż jeziora.

Jezioro rogozińskie sprzedał p. B. Krzywoszewski magistratowi w Rogoźnie za 70,000 marek. Jezioro to kupił ojciec pana K. przed blisko 40 latami od fiskusa.

Proces o morderstwo.

Przed sądem w Lesznie toczył się proces o morderstwo, popełnione swego czasu w Wielkiej Łęce pod Gostyniem. Na ławie oskarżonych zasiedli dwaj bracia Jan i Walenty Leśniarkowie, starszy liczy 25 a młodszy 21 lat. Sprawa miała się jak następuje: Jan Leśniarek pokochał córkę gospodarza Katarzynę Rosińską, lecz ojcowie nie pozwolili mu się z nią żenić. Nie długo zaczął się o nią starać gospodarz Antoni Dudka, a po odsłużeniu wojskowości, miało się odbyć wesele i to 4 września. W przeddzień ślubu na kole pojechał do Krobi po rozmaite sprawunki, a wracając wstąpił do swej narzeczonej. Tam zabawił do 8-ej wieczorem, a potem wracał z Małej Łęki do domu do Wielkiej Łęki. Jan Leśniarek wiedział o tem, że Dudka jest u swej narzeczonej i że będzie później wracał do domu. Namówił więc swego brata i wspólnie napadli na niego, bijąc go okrutnie kijami. Gdy zauważyli, że Dudka już nie żyje, ukryli go w krzakach. Jan Leśniarek wymawiał się od winy, natomiast Walenty przyznał się. Świadkowie prawie bez wyjątku zeznawali na niekorzyść obwinonych. Narzeczona zamordowanego, Katarzyna Rosińska, zeznawała, że Jan Leśniarek odgrażał się wobec niej Dudce, a zeznanie to poparł ojciec zamordowanego, który również słyszał pogróżki. Przysięgli uznali oskarżonych winnymi pokaleczenia z wynikiem śmierci i młodszemu Leśniarkowi przyznali okoliczności łagodzące. Na mocy tego sąd skazał Jana Leśniarka na 5 lat a Walentego na 2lat więzienia. Skazani wyrok przyjęli ze spokojem.

Tajemniczy aresztanci.

Z Warszawy donoszą: Od pewnego czasu uwaga policyi zwróconą została na dwóch młodych ludzi, stałych bywalców pierwszorzędnych restauracyi i kabaretów, gdzie pełnemi garściami rozrzucali złoto na wszystkie strony. Zachowanie się obu młodzieńców nie dawało nigdy powodu, aby władze mogły bezpośrednio wglądnąć w ich prywatne życie, jedynie tylko szalona rozrzutność młodych ludzi nie dawała agentom wydziału śledczego. Podczas rewizyi systematycznie przeprowadzonej w domach publicznych przy ulicy Towarowej, agenci wydziału w jednym z nich zastali obu młodzieńców których pomimo przedstawienia dokumentów osobistych aresztowano i przewieziono do wydziału śledczego, gdzie dokonano rewizyi osobistej, która dała wprost zdumiewające rezultaty. Oto, każdy z młodych ludzi był formalnie spowity pod ubraniem w walory i papiery procentowe, suma których sięga przeszło pół miliona rubli. Badani o źródło pochodzenia tak olbrzymiej sumy, młodzieńcy dawali wymijające odpowiedzi, wskutek czego obu osadzono w areszcie policyjnym i rozesłano depesze do wszystkich miast cesarstwa, charakteryzując aresztowanych. Jeden z tych młodzieńców zeznał, że nazywa się Peropletników, ma lat 19 i pochodzi podobno z Krasnojarska. Opowiada on, że po śmierci ojca, opiekun wypłacił mu spadek, pomimo, że nie doszedł jeszcze do pełnoletności. Towarzysz jego podał się za 18 letniego Kazimierza Balke i oświadczył, że pieniądze posiadane otrzymał od Perepletnikowa, co też ten potwierdził. Przy rewizyi znaleziono u aresztowanych 522,000 rubli, z czego 22,000 gotowizną, reszta w rencie państwowej.

Nowy projekt hakatystyczny.

Jak nieprzebrani są hakatyści w pomysłach swoich uciemiężenia polskości, dowodzi zamieszczony w "Zeitfragen", dodatku "Deutsche Tageszeitung" artykuł p. t. "Ein Steuervorschlag" jakiegoś v. Ditfuerta. Napada on na polskie napisy i reklamy na handlach, fabrykach, zakładach publicznych itp. i żąda opodatkowania każdej litery w napisie takim. Ażeby jednak pokryć wywody swe płaszczykiem sprawiedliwości, żądanie swe rozciąga nie tylko na napisy i reklamy polskie, ale na wszystkie w językach obcych, obiecując z jednej strony z tego źródła wielkie dochody, a gdy te zawiodły, usunięcie przynajmniej z całych Niemiec a w szczególności z okolic polskich napisów i reklam rażących oko i poczucie każdego patryoty niemieckiego. Że projekt ten w hakatystycznych kołach z wielkim entuzyazmem przyjętym zostanie, nie wątpimy.

Nowa wodna droga.

Już od dłuższego czasu omawiano sprawę połączenia jeziór mazurskich z Wisłą sztucznym kanałem. Na życzenie toruńskiej izby handlowej wypracował profesor przy gdańskiej wyższej szkole technicznej Ehlers odnośny plan. Kanał ma się według projektu rozpoczynać od jeziora śniardowskiego [Spirdingsee] i ciągnąć się dalej na Olsztyn, Iławę do Torunia. Kanał szedłby przez następujące powiaty zachodnio-pruskie: toruński, wąbrzeski, brądnicki, lubawski, suski i wschodnio-pruskie: morągski, ostródzki, olsztyński, szczycieński, ządzborski. Kanał nie będzie służył jedynie żegludze, ale melioracyi sąsiednich okolic. Zbyteczną siłę zużyje się celem podniesienia przemysłu wschodnio i zachodnio pruskiego. Powierzchnia wody kanału ma być 24 m. szeroka, konieczne śluzy 57 m. długie, 98 m. szerokie, i 2,5 m. głębokie. Siłę wodną zużyje się szczególnie celem wyrabiania siły elektrycznej. Koszta budowy kanału oblicza się na 93 milionów marek. Koszta na utrzymanie pokrywać ma sprzedana siła elektryczna.

Ujęcie bandy anarchistów.

Policya łódzka ujęła bandę anarchistów-komunistów złożoną z 24 osób.

Organizacya ta od dłuższego czasu grasowała w Łodzi, będąc postrachem właścicieli domów, sklepów, itp., których teroryzowała listownem wymuszaniem pieniędzy.

W razie odmowy anarchiści rzucali bomby, jak np. przy ulicy Ogrodowej i Zachodniej.

Banda wkrótce stanie przed sądem wojennym.

Zwycięstwo Polaków.

POZNAŃ. — W wyborze do sejmu prowincyonalnego w Ostrowie z pow. ostrowskiego i odolańskiego zwyciężyli Polacy 12 głosami przeciw 7 niemieckim.

Śmierć dwojga bliźniąt w płomieniach.

Z Czerniowic donoszą: W dniu 7-go zm. Magdalena Haplikowa, posługaczka, zamieszkała w Czerniowcach przy ulicy Browarnej l. 62, wyszła wieczorem, pozostawiając w domu dwoje swych dzieci, bliźnięta Annę i Maryę, liczące po dwa i pół roku życia, śpiące w łóżku, nad którem paliła się wisząca lampa. W nieobecności Haplikowej lampka pękła, a płonąca nafta oblała łóżko, które zajęło się. Gdy na krzyk dzieci nadbiegli sąsiedzi wraz z przerażoną matką, zastali w izbie pełno dymu, a łóżko stojące w płomieniach. Z trudem zdołano ogień ugasić, jednak dzieci już nie żyły. Przybyłe pogotowie ratunkowe odwiozło trupy bliźniąt do szpitala, celem dokonania sekcyi sądowej.

Zgon Mułły.

Przed kilku dinami zmarł w Warszawie mułła mahometański Sajfetrin syn Hassana Siuniajew, pozostający w Warszawie na stanowisku urzędowego duchownego mahometańskiego od r. 1861. Zmarł on w wieku lat 82. Gmina mahometańska liczy w Wraszawie z górą 1500 wyznawców, licząc w tem i żołnierzy.

NOWE KSIĄŻKI.

W Pierwszej Księgarni Polskiej Władysława Dyniewicza do nabycia są następujące, nowego wydania, książki:

Bajeczka o Kominiarczyku. Napisał "Mark Twain", Samuel Clemens. Bardzo zabawna bajeczka. Cena 5c.

Bezsenna Noc, przez [Mark Twain], Samuel Clemmens. Piękna i zajmująca powiastka. Cena 5c.

Choroby Swiń, czyli wskazówki, rady i wnioski dla hodowcy zamierzający do hodowli chlewni. Książeczka ta jest niezbędną dla każdego gospodarza. Cena 20c.

Grunwald .. .. Cena 5c.

Jak leczyć dzieci przez Dr. Helenę Sobieralską. Bardzo dobra wskazówka dla matek, gdy dziecko zachoruje. Cena 5c.

Jak Reporter ożenił Lorda, przez Henryka Urban i **Opowieść Kapitana,** przez "Mark Twain", Samuel Clemmens. Dwie piękne humoreski. Cena 5c.

Krótki opis Wyspy Haiti. .. .Cena 5c.

Kumoszka Kraskowa, czyli babskie bajeczki. Bardzo ucieszna powiastka o jednej kumoszce, która ogromnego hałasu i kłopotu narobiła przez swoją gadatliwość. Cena .. .. 10c.

Marcinowa Zagroda. Obrazek z życia przez Stefanię Tuchołkową. Cena 5c.

Milionowy Banknot. Napisał [Mark Twain], Samuel Clemmens. Ta książeczka zawiera jedną z najlepszych humoresków napisanych przez tego najsławniejszego amerykańskiego pisarza. Cena 10c.

Nad Wartą. Powieść współczesna przez Artura Gruszeckiego .. .. .. 40c.

Niemiec i Polka, czyli Syn Burmistrza Tragedya z niedalekiej przeszłości, w 4ch aktach. Napisał **A. Jax.** .. 50c.

O Chmielu. Bardzo pożyteczny poradnik dla chcących hodować chmiel na sprzedaż do browarni lub własnego użytku. Cena .. .. 15c.

O Miłości Ojczyzny. Rozprawa podług Karola Libelta. .. .. 20c.

Prawa i Reguły dla pragnących zostać Obywatelami Stanów Zjednoczonych. Warunki, pod którymi każdy przybysz może zostać obywatelem tutejszego kraju, uchwalone przez 59-ty Kongres, 29-go Czerwca, 1906. roku. Cena 10c.

Pan Zagłoba Pedagogiem. Henryk Zys. .. .. 10c.

Placówka. Powieść przez Bolesława Prusa. [Aleksandra Głowackiego.] 50c.

Sąsiedztwo wężów, i Jako Pan Zagłoba o grzybach rozważał. Dwie piękne powiastki. Cena 5c.

Smiertelna Gałka, przez [Mark Twain], Samuel Clemmens. Bardzo zajmująca i piękna powiastka. Cena 5c.

Stłumione iskry. Powieść na tle wojny francusko-pruskiej przez Teodora Jeske-Choińskiego. .. .. 25ct.

W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce Północnej. Napisane przez Stanisława Osadę, powieściopisarza polsko-amerykańskiego .. .. 50ct.

Wesele. Henryk Sienkiewicz. 5ct.

Wół w oślej skórze, napisał Kazimierz Wróblewski. Bardzo ucieszna powiastka o jednym chłopku, który został wójtem, a który ubierał się i mówił po "ślachecku". Cena 10c.

Wśród Burzy. Powiastka o polskiem dziewczęciu, które ocaliło życie dziesiątkom ludzi. Cena 5c.

Za Ojczyznę. Obrazek na tle powstania z r. 1863. Napisał Ks. Jan St. Gudek .. .. 15ct.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription T vo Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., ... $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Poludniowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, stępnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach p[ocztowych]) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

Chicago, Ill., 4-go Lutego, 1909 r.

Messyna i Palmi.

Messyna, dotknięta tak strasznie ostatniem trzęsieniem ziemi jest jednem z największych miast Sycylii i liczy 160.000 mieszkańców.

Położona jest nad cieśniną messyńską, która w starożytności nosiła nazwę "fretum siculum" i do której przywiązano słynne podanie o Sycylii i Charybdzie. Messyna zbudowana jest na pochyłości Pelorytańskich gór, które w kształcie amfiteatralnym zbiegają do morza. Na szczytach gór mieści się forteca, panująca nad morzem Tyrrheńskiem. Miasto sprawiało dziś wrażenie zupełnie nowożytne, ponieważ po każdem trzęsieniu ziemi, które je często nawiedzało, bywało odbudowane na nowo. Z pomników historycznych.. pozostała katedra, wzniesiona 1197 roku z trzema wczesno gotyckimi portalami, lecz przebudowywana bardzo często. Katedra posiada wewnątrz piękny ołtarz z roku 1628 i 26 starożytnych kolumn, pochodzących ze świątyni Neptuna w Farno. Piazza del Duomo ozdobiona jest piękną, na ośm metrów wysoką studnią. Całe miasto ciąży ku portowi. W pobliżu jego skupiają się pałace i rządowe budowle. Corso Cavour, główna ulica miasta, przecina je na dwie części: jedną morską i portową, drugą — górzystą, rozłożoną na stokach gór Pelorytańskich. Na "Piazza dell Anuziata" wznosi się pomnik Don Juana d'Austria, postawiony w r. 1572. Przemysł Messyny nie jest tak rozwity, jak jej handel i żegluga. Port, jeden z najpiękniejszych i najbezpieczniejszych w Europie, może pomieścić 1.100 okrętów. Messyna eksportuje owoce południowe głównie t. zw. pomarańcze messyńskie, cyprysy, oliwki, orzechy, pumeks i gips. Żywy jest także ruch umysłowy, którego centrum stanowi uniwersytet, założony w r. 1549. Miasto posiada nadto dwie szkoły techniczne, szkołę marynarską i wojskową, akademię umiejętności i sztuk, oraz muzeum z cennymi obrazami. Okolice Messyny pełne są uroczych widoków na skaliste wybrzeża Sycylii, na Kalabryę, modrą toń morza, na malownicze miasteczka i osady, które dziś leżą w gruzach.

Nie po raz pierwszy nawiedza Messynę trzęsienie ziemi. W roku 1783 wielka katastrofa trzęsienia ziemi zniszczyła pół miasta; w r. 1823 spadła klęska powodzi wskutek wstrząśnienia podmorskiego. W roku 1743 straszliwa epidemia wyludniła miasto. Prócz sił natury, nie oszczędzały Messyny zmienne losy wypadków dziejowych. Kwitnącą kolonię grecką zburzyli w roku 796 przed Chrystusem Katargińczycy. Odbudowali ją na nowo koloniści z Djonizmu; ponownie zdobył ją w r. 312 Agatogles. W r. 284 wpada Messyna w ręce Mametyranów, których wyprawy spowodowały pierwszą wojnę punicką. Przez pierwsze ośm wieków ery chrześciańskiej, była Messyna posiadłością rzymską; w r. 831 zdobyli ją Saraceni. Przez całe średnie wieki między Grekami, Normandami i Saracenami. W późniejszem średniowieczu i w XVIII wieku port był w posiadaniu to Sycylijczyków, to Francyi lub Hiszpanii. Po rewolucyi w r. 1847 i 1848 obsadziła Messynę załoga neapolitańska. Obwarowawszy się należała do tych twierdz, które najdłużej opierały się atakom Garibaldiego. Jedna z ostatnich przyłączyła się też Messyna do zjednoczonego królestwa Włoch.

Miejscowość Palmi, o której zniszczeniu donoszą depesze, nawiedzały również niejednokrotnie trzęsienia ziemi, a mianowicie w latach 1783, 1894 i 1905. Palmi, stolica obwodu w prowincyi Reggio di Calabria, leży, podobnie jak Messyna na stokach morza tyreńskiego. Liczy 13.000 mieszkańców; posiada piękne winnice, oraz obszerne cytrynowe i pomarańczowe gaje.

Nowy typ statków wojennych.

Niemieckie pisma wojskowe otrzymały niedawno z Portsmouthu wiadomość o budowie nowego olbrzymiego okrętu wojennego, którego typ ma być zupełnie różny od wszystkich obecnie istniejących. Jeżeli wiadomość ta jest rzeczywiście prawdziwa, to nie można wątpić, że cała technika okrętowa, w razie powodzenia przedsięwzięcia ulegnie zasadniczej zmianie.

Pod względem wielkości okręt ma przewyższać inne angielskie okręty wojenne. Ale nie pojemność jego wywołuje pewne zaniepokojenie w kole marynarki niemieckiej, lecz zasadnicze zmiany konstrukcyi i sposób uzbrojenia. Już od dość dawna przygotował zarząd marynarki angielskiej nowy typ olbrzymiego działa 34,3 centrymetrowego. Sama rura tego kolosu ma ważyć 86 ton, ciężar pocisku wynosić będzie 567 kilogramów szybkość początkowa 860 metrów, a energia początkowa 21,350 metro-tonn. Działo tej wielkości nie istniało jeszcze dotychczas na świecie.

Ważniejsze jeszcze jest to, że do poruszania olbrzymiego statku nie będą użyte ani machiny parowe ani turbinowe, lecz motory gazowe. Szereg inżynierów i konstruktorów angielskich nie szczędzi trudów, aby zbudować motory, jakich zażądał zarząd marynarki, a które mogłyby wprawiać w ruch okręt liniowy o pojemności 25,000 ton i nadać mu potrzebną szybkość. Zastosowanie motorów gazowych może mieć istotnie nieobliczalne skutki i wpłynąć zasadniczo na zupełny przewrót w konstrukcyi okrętów wojennych, a w następstwie i przewozowych, gdyż trudno wątpić, aby Towarzystwa okrętowe nie skorzystały szybko z takiej inowacyi. Nowe okręty wojenne z maszynami gazowemi, które usuną potrzebę stawiania wysokich kominów, staną się jak gdyby opancerzonymi twierdzami płynącymi, które swobodnie będą kierować swe działa w każdą stronę, gdyż na całym pokładzie nic nie będzie przewyższało ich poziomu. Będą też dla nieprzyjaciela trudniejszym celem do skierowania pocisków, będą dłużej mogły ukrywać się przed okiem wroga, gdy dzisiaj kominy i cały aparat niezbędny przy machinach parowych wznosi się wysoko w górę, dając łatwy cel pociskom.

Rząd angielski, jak zawsze zresztą w podobnych razach, otacza budowę nowego statku jak największą tajemnicą, zwłaszcza zaś zazdrośnie strzeże szczegółów konstrukcyjnych nowego motoru. To też wspomniane na wstępie pisma wojskowe niemieckie nie podają o nich jeszcze bliższych wiadomości, poprzestając jedynie na charakterystyce bardzo ogólnej.

Co mówi pan Walenty?

Ludzieci tera wszyćkie siarczyście prendko żyjom, na ten przykład caszu nigdy nie majoncy samochodanwy piekielnemi po sziosach krowy i gensi depczom i jak się jem feler jaki z benzinowym duchem stanie, abo na ten przykład gdzie o kamiń zawadzom, zara się jem z punktu ze łba masło robi, albo z rencami i z nogami połamanemi w rowie se przez pogotowia leżom. Spieszoncysie kulierskiemi pociongami pendzom chtóre także czensto gensto ni z owego jeden włazi na drugiego; także samo zamiast po ludzku gembom się rozmawiać, bez trombe gadajom, czeli jedno do drugiego, sprawe jakom majonce, dzwonioncy telefoni, a jak ich co gwałtownego przyciśnie, w te pendy po drucie piszonca iskra czeli telegraf dyma co sił, żeby jom i prześcigowy kuń nie obegnał i dobra nasza! Bez te właśnie patatajstwo, bez jakom tyż nieraz i weksla, abo jenakszego długu zapłacić nie majom czasu, wynaleźli tyż i jedzenie na ola Boga, czeloi na stojaka w siebie jadła i napitku ładowanie, chtóre se bar nazywa. Ma się wiedzieć jezdci knajpa, jok wogólności kużden restaurant, swój pożytek majonca; bo nierazci przecie człowieka do muru taki mus przyprze, że chociaż jenteres ważny ma, ale kuniecznie kieliszek drutu by se przetroncił i bele czem przegryzł. Nasz brat! to się wi: wysadzi se w takij gwałtowności gdzie do bawaryi i na stojaka co potrza wpakuje i dali jazda, ale ludzie bogate, to jem przecie nijako do szynku włazić, a jak znowuż do restauranta na jednyj nodze zajrzom, to jem zara całkom serwetowom zastawe szykujom i wszyćko insze. Także samo te bary niby prze kelnerów miały być bo we Warsiawie to je taki obyczaj, że za dyche zjisz, a drugom abo i dwie na piwo dać musisz; i jesce, jak pedajom, to się kelnery teraz takie zrobiły, że ich byle złociszem ni zadowolnisz. A w barz takim, to se sam kiele siebie obsługujesz i zamiast fagasowi, samemu ci na piwo ostanie. Tylko że bez obsługi, to byłoci jeno na poczontku, a tera to już w każdym takim restaurancie na stojaka kelnery kiele ciebie skikajom w łape patrzoncy. Ale że naród tero okropnie śpekulatny się zrobił, bo maszynie za siebie robić każe, to tyż powiedział me swojak mój, stolarz, że pracuje kiele takiego gipsu urzondzynia na Marsiałkowskij, co się Kieziezjana nazywajoncy, wszystkoci antomatycznie bez mechanike przedawać będzie i prócz gościów żywego ducha tam nie obacysz, coby na twojom dyche łasy był. Nic, jeno bedomci same siafy i kredynsy, co z nich, jak wdziurze trocha miedzi wetkniesz, zarazci abo zakonska, abo nawet goroncy jaki jenteres wyskoczy; bedomci tyż takie gazometry z piwskiem i tyżse gęby pod kran nastawisz i łykaj brachu jak masz chenć. Ale jezdci tu feler jeden i nie mały bo na ten przykład takiego antamata nieżywego, żeby go nie zwendzili; to musi żywy ntomat pielnować, takżesamo i ztym taki sam sos może być, jak się złodziejaszki z Woli dowiedzom, tak w te pendy do totyj. Kiezjiezjany przywendrujom, żeby jak się nażoncy fajnownom grandę talerzowom widolcowom i nożowom urządzić, a także i publika warsiaska co wiadomo, poszanowania nijakiego nimajonca, to albo wszyćkie skorupy potłucze, abo wszyćko wogólności naokół dokumentnie poświni. Bo do takiego urzondzenia to trza mieć gości, co cnudze uszanujom i fałszywych ćterdziestówek, jak to było na ten przykład na zabawie pogotowiowuj, tyż tkać w dziurze nie bedom.

Korespondencya.

Niagara, Falls. N. Y. dnia 5 st. 1909.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o umieszczenie w łamach waszego poczytnego pisma, następującą korespondencyę:

W naszem mieście mamy bardzo piękny kościół z kamienia i plebanię pod wezwaniem Przenajświętszej Trójcy i mamy dosyć dobrego Pasterza, Wiel. ks. Proboszcza M. Dymińskiego; bardzo jest lubiany od dobrych parafian, dobrze nam się gospodarzy, jest polska szkoła dla dzieci, do której uczęszcza przeszło 200, są trzy nauczycielki Wiel. SS. Franciszkanki; przy tym kościele jest również 6 towarzystw: Tow. św. Trójcy, św. Franciszka, św. Jerzego braci Litwinów, św. Łukasza, Ułanów Polskich, Sokół Polski, wreszcie Tow. Różańcowych niewiast. W największej cenie w naszem mieście mamy Tow. św. Trójcy, które się nam pomyślnie rozwija. Mamy bowiem w Tow. tem aż 150 członków, którzy płacą miesięcznie 50c. a otrzymują $5 wsparcia podczas choroby, a w razie śmierci członka otrzymuje 200 dolarów, $100 na pogrzeb a $100 spadkobiercа. W razie zaś śmierci żony członka, otrzymuje wdowiec $50. Każdy członek jest obowiązany płacić $1.00 do kasy na konto pośmiertnego, tak więc mieliśmy sprawozdanie dnia 10 stycznia 1909, co się wykazuje, że Tow. dobrze stoi, bośmy mieli w roku 1908 z podatku miesięcznego 534 dolary 40c. dochodu, rozchodu zaś było 371 dolarów i 43c. Sami chorzy przez ten rok wzięli wsparcie 193 dolarów 63c.. Nasze Tow. ma w tem kościele swój wielki ołtarz św. Trójcy, który kosztuje $700.

Mieliśmy 6 grudnia obiór, nowego komitetu na rok 1909:

Najsamprzód był obrany przewodniczący Brat Franciszek Pietrzyk, obrany większością głosów; prezydent Stanisław Białobrzewski; wiceprezydent Stefan Kobierny; sekretarz prot. Piotr Duraczyński, abonent tej Gazety; podsekr. Ignacy Tużyński; kasyer Szczepan Ciesielski; podkasyer Leopold Brulyński; na rewizorów kasy: Franciszek Tyra i Mieczysław Guziejewski; na opiekunów chorych: Leon Jankowski, Antoni Stamborski, Mateusz Kapetka i Antoni Kochan; na chorążych do kościelnej chorągwi: Józef Janczewski, Józef Wojaszyński, Michał Wolicki; na marszałków: Antoni Kowalski i Stanisław Kłos; na foremana, trzeci rok, Józef Bartel; na odźwiernego Jan Moskała drugi rok; na cechmistrzów do światła: Franciszek Pietrzyk i Jan Moskała.

Pozostaję z Szacunkiem
Piotr Duraczyński
sekretarz.

Kobieta bywa dumną z męża, mężczyzna żoną się pyszni.

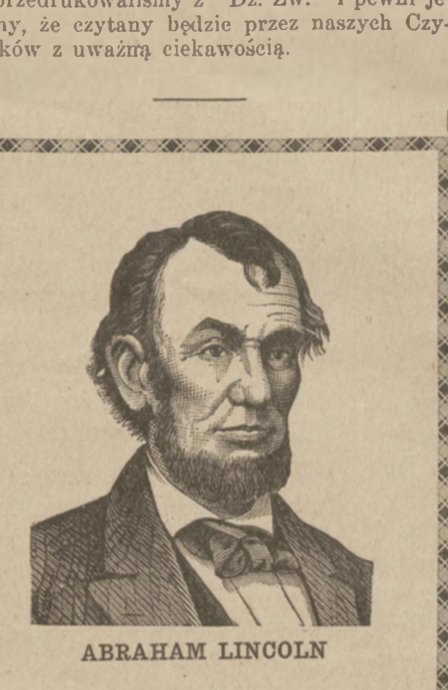
ABRAHAM LINCOLN

SZKIC.

(Przekład z angielskiego.)

Wobec zbliżającego się jubileuszu stuletniej rocznicy urodzin jednego z największych mężów XIX-go stulecia, chcemy czytelników "Gazety Polskiej" zapoznać bliżej z życiem i charakterem Abrahama Lincolna i dla tego zamieszczamy dane tyczące się osoby nieśmiertelnej pamięci wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Szkic poniżej zamieszczony, pióra p. Idy M. Tarbell, jednej z najgłośniejszych dzisiaj autorek amerykańskich, a doskonale spolszczony, przedrukowaliśmy z "Dz. Zw." i pewni jesteśmy, że czytany będzie przez naszych Czytelników z uważną ciekawością.



ABRAHAM LINCOLN

Czy znałem Lincolna? A jakże... Widzisz pan to krzesło? Weź je, usiądź. Tak, dobrze. Wygodnie, nieprawda? Otóż, drogi panie, Abraham Lincoln siadywał na tem krześle godzinami, on i mały "Dong" i Logan i sędzia Davis, wszyscy oni, wszyscy wielcy ludzie w tym Stanie siadywali na tem krześle. Widzisz pan te znaki? To od noża. To sędzia Logan narobił tego; on tak lubił strugać. Ciągle musiał krajać swoim nożykiem. Właśnie kupiłem to nowe krzesło, zapłaciłem sześć dolarów, i niech mię powieszą, jeżeli, wszedłszy do sklepu, nie spostrzegłem od razu sędziego z nożykiem w ręku, jak w najlepsze strugał sobie tę poręcz. Podniosłem jedną drzazgę i mówię: Hę, sędzio, przypuśćmy, że to pan zrobił.... Sędzia spojrzał na mnie, porwał się z miejsca i wyleciał z apteki jak oparzony. Pan Lincoln był tu także i trzeba było słyszeć, jak się zanosił od śmiechu. On zawsze siedział tu z nami. Przychodził, siadał koło pieca i godzinami opowiadał swoje dykteryjki, rozmawiał i dysputował. Wolałbym słyszeć ich dysputy tu koło tego starego pieca, niż Webstera, Clay'a, Calhouna i cały senat Stanów Zjednoczonych. Nie było jeszcze takiego senatu, któryby mógł iść w porównanie z tem, co ja tu słyszałem, w tej izbie, gdy Lincoln siedział na tem samem krześle, na którym pan siedzisz w tej chwili: On tu kupował. Mam wszystkie jego rachunki. Ot patrz pan — "chinina, chinina, chinina." Najlepszy patron na chininę, jakiego widziałem.

Radził ją zawsze swoim klientom. O, pan Lincoln umiał być popularnym. Bardzo sprytny polityk.. Ja nie byłem "wigiem". Byłem wtedy i dziś jestem demokratą, prawdziwym demokratą starej daty, ze szkoły Jacksona i krew mi się nieraz burzyła, słuchając co on mówił. Niebezpieczny był przeciwnik z niego; nie dobrze było mieć go przeciw sobie. Kazał ci myśleć tak, kiedyś wiedział bardzo dobrze, że było inaczej. A jaki chytry! Ot, wszedł sobie gdy go się najmniej spodziewano, zrobił coś nieoczekiwanego, rozśmieszył cię i już miał twój głos w kieszeni. Musiało się głosować za nim, bo się go lubiło, i właśnie dlatego, że był taki sprytny i nawet gdy się wiedziało, że nie miał racyi i że to było przeciw interesom kraju. Czy lubił nowinki? Jeszcze jak! Cieszył się jak dziecko, uderzał się rękami po kolanach, podskakiwał, kręcił się w kółko, potem siadał i śmiał się do rozpuku. Nie było pod słońcem człowieka bardziej chciwego na nowiny. "Słyszałeś co nowego, Billy?" I jeżeli co słyszałem, musiałem mu opowiadać, a on śmiał się i śmiał bez końca. Często bardzo gdy opowiedziałem mu coś nowego, a on później zapomniał, jak tam było, wpadał do mnie i mówił: Billy, jakże to było to, coś mi ostatni raz opowiadał?! I musiałem opowiadać mu znów wszystko od początku.

Często nie było go w mieście. Jeździł, jak pan wiesz, po kraju ze sądem okręgowym. Było ich tam kilku wesołych prawników. Wieczorami nie mieli co robić, więc siedzieli w gospodzie dokoła pieca i opowiadali sobie różne historye. Źle się działo, gdy nie było Lincolna. Stary sędzia Davis komenderował całą paczką i nigdy nie usiadł na swem miejscu, aż przyszedł Lincoln. Słyszałem ich nieraz, jak żartowali z sędziego, który kręcił się po izbie i wciąż pytał: gdzie pan Lincoln, dlaczego pan Lincoln nie przyszedł?.... Niech kto wstanie i pójdzie po pana Lincolna.... A gdy nareszcie Lincoln przyszedł, sędzia siadał, kazał mu opowiadać i tak siedzieli długo za północ.

Gdy wracał do miasta, pierwszą rzeczą przychodził tu i opowiadał wszystko, co słyszał w podróży. Cała paczka schodziła się wtedy do mnie i gawędzili o podróży i, powiadam panu, warto było słyszeć, jak się śmiali.

Razu jednego nawet sam sędzia Davis nie wytrzymał. Było to w sądzie, podczas sesyi; szła jakaś sprawa i raptem wszyscy zaczęli pryskać ze śmiechu. Sędzia poznał odrazu, że to pan Lincoln musiał coś zmalować.

Ja nie pozwolę dłużej na to, panie Lincoln, mówi sędzia ze swego stołka; pan ustawicznie zakłócasz spokój swoimi wybrykami. Ja muszę ukarać pana. Klerk niech zapisze na pana Lincolna pięć dolarów kary za nieprzyzwoite zachowanie się w sądzie.

Chłopcy mówili, że pan Lincoln nie odezwał się na to ani jednem słowem; siedział na ławie ze spuszczoną głową i zatykał sobie usta pięścią, aby się nie śmiać. Przeszło tak parę minut i sędzia, który sam siedział jak na szpilkach, tak go korciło dowiedzieć się, co to był za dowcip, woła Weldona i szepce mu do ucha: Co to było takiego, co powiedział Lincoln? Weldon powiedział mu na ucho i niech zginę, jeżeli sędzia nie parsknął z miejsca, na całą izbę. Ale się wnet powciągnął i mówi z powagą: Klerk niech tam skreśli karę pana Lincolna.

Tak, mój panie; on umiał opowiadać bajki, ale też wiedział, po co je opowiadał. Powiadam panu, on więcej wydobywał argumentów ze swych bajek, niż ze wszystkich kodeksów i ksiąg prawniczych. I nie było żadnej rady na to; nie można było znaleźć żadnej odpowiedzi; trzeba było widzieć wszystko tak, jak on chciał, bez żadnych wykrętów.

Ja jestem demokratą, lecz niech mnie powieszą, jeżeli nie głosowałem na niego; nie mogłem inaczej, a wszystko przez te węże, do których on raz porównał wpuszczenie niewolnictwa do Kansas i do Nebraski. Słyszałeś pan o nich? Nie. To opowiem panu.

Gdy zobaczę jadowitego węża pełznącego drogą, zabiję go pierwszą rzeczą, która mi się nawinie pod rękę; ale jeżeli go znajdę w jednem łóżku z moimi dziećmi, będę koło niego na palcach, aby nie pokąsał dzieci. Jeżeli znajdę go w łóżku z dziećmi innego człowieka, zawołam ojca i niech on robi co potrzeba. Ale jeżeli zobaczę że ktoś pakuje cały kłębek żmij do łóżka, w którem będą spać moje czy cudze dzieci, nie pozwolę na to, chociażbym miał się bić. Otóż to, co oni chcieli zrobić. Pakowali żmije do pustych łóżek, w których mieli spać ludzie.

Zanim usłyszałem tę przypowieść, słyszałem często, ze sto razy, jak pan Lincoln mówił, siedząc tu na tem krześle. Chłopcy, mówił, my musimy dać w łeb niewolnictwu, bo inaczej to paskudztwo, rozlezie się po całym kraju. Ale wtedy, jakoś tego nie widziałem, że on ma swoją racyę i że muszę na niego głosować. A, powiadam panu, ciężko mi było zdradzić małego Donga. Bo to, widzisz pan, on był zawsze naszym wielkim człowiekiem; takeśmy wtedy myśleli. On był w senacie i znał się z wszystkiemi grubemi rybami w całym kraju. On też i chodził wielki człowiek i mówił jak wielki człowiek. Prawda, wiedzieliśmy wszyscy, że nie był on uczciwym człowiekiem, tak uczciwym jak pan Lincoln; ale, wstyd się przyznać toć już wtedy myślałem, że pan Lincoln był za gorąco uczciwym, tak jakoś niemądrze uczciwym.

On nie mógł jakoś znieść, aby mówiono o rzeczach nie tak, jak były naprawdę. Po prostu robiło mu się niedobrze, gdy słyszał jak ktoś kłamie. Pamiętam, byłem raz w sądzie w Decatur, gdzie pan Lincoln bronił jakiejś sprawy. Ze strony przeciwnej stawał jakiś jegomość, który nie miał żadnych skrupułów względem kłamania w sądzie; ten pan opowiadał, że Lincoln powiedział to i owo, ot zawracał głowę przysięgłym. A na dworze padał śnieg i pan Lincoln przemoczył nogi i suszył je przy piecu. Zdjął właśnie jeden trzewik i siedział pod piecem, trzymając przed ogniem swoją olbrzymią stopę i ze zmarszczonem czołem słuchał tych kłamstw swego przeciwnika. Raptem zrywa się i, kulejąc, wybiega na środek izby sądowej.

— Hola, panie sędzio — woła — to nie jest żadna sprawiedliwość. Ja nie mówiłem nic podobnego i on wie dobrze, że nie mówiłem. Ja nie pozwolę, aby tak ogłupiano sędziów przysięgłych.

W żadnym sądzie nie widziano nigdy nic równie zabawnego, jak widok tego olbrzyma w jednym trzewiku, z drugim trzewikiem w ręku, mówiącego tak poważnie. Nie, panie, on nie mógł znieść kłamstwa.

Czy myślałem wówczas, że był on wielkim człowiekiem? Ale gdzie tam! Ani się nam śniło. Otóż, jak powiedziałem, dla nas wszystkich Douglas był naszym wielkim człowiekiem. Czy uwierzysz pan, że było mi trochę przykro za Linlncolna, gdy zaczęto mówić o nim, jako o kandydacie na prezydenta. Wyglądało prawie tak, jak gdyby kto stroił sobie żarty z niego. Toć on wcale nawet nie wyglądał na prezydenta. Co prawda nie widziałem nigdy prezydenta lecz mieliśmy tu portrety wszystkich, zaczynając od Washingtona i wszyscy oni wyglądali tak, jak gdyby byli z innego drzewa, niż my. Przynajmniej tak mnie się zawsze zdawało. Otóż pan Lincoln wyglądał zupełnie jak nasi ludzie; tak łatwo było z nim mówić. Jakoś robiło się odrazu człowiekowi wygodnie z chwilą, gdy on wchodził. Proszę sobie wyobrazić Jerzego Washingtona, albo Tomasza Jeffersona tu na tem krześle, gdzie pan siedzisz, śmiejącego się na całe gardło z jakiejś głupiej mojej gadaniny. Nikt tu z nas w miasteczku nie robił sobie wiele z jego kandydatury, to jest nikt z mężczyzn, bo z kobietami było całkiem przeciwnie. Te zawsze wierzyły w niego i zawsze mówiły: pamiętaj, stary, pan Lincoln będzie prezydentem. On stworzony na to, bo on jest dobry; lepszego człowieka nie było jeszcze na świecie i on musi być prezydentem. Co do mnie, to nie widziałem w tem żadnej logiki, ale nie wiem, być może i była jaka.

Teraz to wszystko wygląda inaczej. Sądzę, że się czegoś nauczyłem, patrząc jak on był prezydentem; o, nauczyłem się wiele, chociaż w nim samym nie było żadnej zmiany. Najzabawniejszą rzeczą było widzieć go, jak chodził sobie po miasteczku taki samiutki jak zawsze, a tu całe Stany Zjednoczone pilnowały każdego jego kroku i najwięksi ludzie z całego kraju biegali za nim i reporterzy wieszali się po wszystkich kątach, aby złowić jakie słówko i różni panowie malowali jego portrety na olejno i na wszystkie inne sposoby. A jemu było to wszystko jedno i skarżył się tylko, że za mało ma czasu i nie może przychodzić tu tak często jak dawniej.

Miał swój pokój tam na rogu, nad sądem. Ile razy spojrzałem w tę stronę, zawsze było tam pełno ludzi, którzy chcieli się dostać do niego. Pełno było wówczas ludzi w tej starej dziurze — delegacye i komitety, i politycy i gazeciarze. Jedyny raz co widziałem Horacego Greeley'go, było to, gdy przyszedł tu po chininę. Pan Lincoln przysłał go do mnie. Pomyśl pan tylko sobie, Horace Greeley kupował chininę u mnie. Nie było końca tym wielkim ludziom dokoła. On ze wszystkimi miał coś do mówienia. Czasami chodziłem tam, aby popatrzeć na niego z daleka. Nie robiło mu to żadnej trudności. Podawał im rękę i rozmawiał tak poprostu, jak gdybym to był ja. I nie był wcale dumny. Niejeden z tych panów, co przyjeżdżali do niego, wyglądał tak „jak gdyby, to on miał być prezydentem. A pan Lincoln nie pysznił się wcale. I nie opuścił ani jednego z swoich starych przyjaciół. Cieszył się jak dziecko, gdy który z nich przyszedł; i przychodzili wszyscy, każdy chłop, każda baba z powiatu Sangamon, wszyscy przyjeżdżali tu, aby się z nim pożegnać. Wszyscy oni znali go, gdy miał sklepik tam w New Salem i gdy później jeździł z łańcuchem i wymierzał im grunta i później, gdy kandydował z tego powiatu do legislatury.... Każdy przyjechał ze swym wózkiem, aby mu życzyć szczęścia na drogę.

Byłem tam pewnego razu, gdy stara ciotka Sally Lowdy przyjechała i stanęła pod drzwiami. Ciotka Sally mieszkała koło New Salem i jestem pewny, że nieraz reperowała spodnie panu Lincolnowi — wszystkie te kobiety na wsi przepadały za nim i opiekowały się nim zawsze, jak własnym synem.

Otóż ciotka Sally stoi i patrzy, trochę wystraszona, widząc tylu obcych panów i nie wie dobrze co z sobą zrobić. Ale pan Lincoln już dostrzegł ją z daleka, i mówi do całego towarzystwa: przepraszam na chwilę i leci i chwyta za ręce starowinę obiema rękami i mówi: "witam, ciotko Sally, jak to naprawdę dobrze, żeście przyjechali; jak się macie i jak się ma Jane? (Jane, to był jej chłopak). Chodźcie tu ze mną na górę." I poprowadził ją na górę, jak gdyby to była pierwsza lady w całem Illinois i mówi: panowie oto moja dobra stara przyjaciółka, piecze najlepsze oładki, jakieście kiedy jedli; ile to razy piekła je dla mnie. A ciotka Sally siedzi w fotelu czerwona jak róża, tak to jej było przyjemnie. I mówi do niego: — Abe — wszyscy starsi ludzie w Sangamon nazywali go Abe. Znali go od małego chłopca; ale nie sądź pan, aby go kto tu tak nazywał. Nie, mój panie; my mówiliśmy zawsze — panie Lincoln. Był on dla nas jak jeden z nas, ale nie był to człowiek, z którymby się mogło być bardzo poufałym. — Abe, mówi ciotka Sally, musiałam przyjść i pożegnać się z tobą. Mówią tam u nas, że oni zabiją ciebie, gdy dostaną do samego Washingtonu; ale ja w to nie wierzę. Ja mówię im na to, żeś ty za sprytny, abyś się dał podejść. I pomyślałam sobie, pójdę go zobaczyć i zaniosę mu prezent własnej roboty.. I niech trupem padnę, jeżeli staruszka nie wyciągnęła z worka pary grubych wełnianych skarpetek i nie podała ich uroczyście panu Lincolnowi.

Tak panie, to było zabawne widzieć, jak mu się twarz rozjaśniała i oczy zaczęły mrugać jedno za drugiem. Wziął te skarpteki za palce, po jednej w każdą rękę i podniósł do góry. Były to najdłuższe skarpetki, jakie kiedykolwiek widziałem.

— Ta pani nie pomyliła się, co do mojej długości i szerokości, nieprawdaż panowie?

Złożył je ostrożnie i wziął za ręce ciotkę Sally i mówi do niej tak czule, jakby syn do matki:

— Ciotko Sally, nie mogliście zrobić mi większej przyjemności. Zabiorę je ze sobą do Washingtonu i będę je nosił i będę myśleć o was.

I powiadam panu, zaledwie to powiedział, już czułem — że mnie coś ściska za gardło i nie ja jeden to czułem i założę się z panem, że on je nosił w Washingtonie. Widzę go, jak ściąga z nogi trzewik i pokazuje te skarpetki Sumnerowi, albo Sewardowi, albo innej jakiej grubej rybie, która mu w tej chwili dokuczała i opowiada im o ciotce Sally i o jej oładkach.

Czy rzeczywiście dużo mówiono o tem, że go zabiją? Otóż, drogi panie, strach, ile jest głupców na tym świecie i gdy się im nie da tego, czego chcą, to zaraz chcą kogoś zabijać. Pan Lincoln sam nie mówił nigdy o tem, ale my wiemy, że jego poczta była często bardzo ciekawa. Nasyłano mu w listach szubienice i pistolety i różne inne rzeczy i tysiące pogróżek. Tak przynajmniej mówili ludzie; ale ja nie myślę, żeby mu to bardzo dokuczało. Gorzej o wiele dręczyło go, że stary Buchanan w jego oczach zaczynał psuć całą robotę.

— Chciałbym się tam dostać, zanim mi konia ukradną.

Słyszałem jak powiedział to raz tutaj do kilku ludzi:

— Ale sądzę, że odnajdę go po śladach gdy się raz tam dostanę.

Najwięcej dręczyła go myśl o jego przyszłym gabinecie. Tak mnie się przynajmniej zawsze zdawało. Nie znał dość dobrze ludzi, których miał tam wziąć sobie do pomocy. Siedzieli tu raz pewnego wieczora przy tym piecu on, i sędzia Gillespie i paru innych i rozmawiali o tem.

— Sędzio — powiada — jakby to było dobrze gdybym mógł zabrać was wszystkich chłopców ze sobą do Washingtonu, demokratów czy nie demokratów i zrobić z was mój gabinet. Wiedziałbym wtedy, gdzie każdy pasuje i moglibyśmy odrazu zabrać się do roboty. A teraz muszę wprzód poznać swych ludzi, zanim będę mógł co zrobić.

Jakto panie Lincoln, odzywa się sędzia, nieco zgorszony, czy wziąłbyś i takiego demokratę, jak naprzykład Logan? Tak, mówi, wziąłbym i Logana, bo ja znam Logana. On dziś przeciw mnie, i to w porządku; lecz gdy będzie źle, można liczyć na Logana, że będzie za ojczyzną, a mnie właśnie takich ludzi potrzeba, ludzi, którzy nie zdradzą ojczyzny. Tu nie idzie ani o Lincolna, ani o demokratów, ani o republikanów, tu idzie o ojczyznę.

Naturalnie, że był on zawsze wesoły. Nie był to taki człowiek, aby zaraz pokazywać, co czuje. Wielu z tych małych jegomościów, co przyjeżdżali tu, aby z nim mówić, powiadało później, nadymając się jak sowy:

— On nie zdaje sobie sprawy z krytyczności położenia. — Własne ich słowa — "z krytyczności położenia". Wyobraź pan sobie pana Lincolna, nie zdającym sobie sprawy z położeniu. Trzeba go było słyszeć, gdy mówił do nas, tej nocy, kiedy odjeżdżał. Ja nigdy nie zapomnę tej mowy, ani żaden z nas, co ją słyszał. Widzę go, widzę jak stoi tu, na platformie wagonu. Na dworcu ściskał ręce wszystkich, śmiejąc się i żartując, jak zwykle, lecz gdy wszedł do tego wagonu, zdawało mi się, że się zmienił odrazu. Nie widziałeś pan nigdy twarzy tak smutnej, nigdy na całym świecie; powiadam panu, on miał ból w sercu w tej chwili, ból.... On wiedział, że opuszcza nas raz na zawsze; nic innego nie wytłómaczy mi tej twarzy i tej mowy. On wiedział, że gdyśmy ujrzeli go tam na platformie z gołą głową, te wielkie jego oczy, patrzące na nas z taką miłością i takim smutkiem, każdy z nas zdjął kapelusz, jakby w kościele.

Nie słyszałeś pan nigdy jego mówiącego, naturalnie. Straciłeś pan wiele. Ciekawy głos. Słychać go było daleko; niby ostry, ale szedł prosto do serca A tej nocy brzmiał on smutniej, niż kiedykolwiek. Wiesz pan, słyszę go ciągle do dzisiejszego dnia, nocami, gdy wiatr wyje dokoła domu. Moja stara powiada, że ją to denerwuje, gdy mówię o nim takiej nocy, lecz trudno, muszę się wymówić, nie mogę dać sobie rady.

Stał z minutę, patrząc na nas i zaczął mówić. Niema w tem mieście człowieka co go słyszał, któryby nie pamiętał każdego słowa; ale sądzę, że żadenby głośno nie powtórzył tej mowy. Nie mógłby, musiałby się rozpłakać. Mówił do nas prosto, ze serca. Jakoś poznaliśmy wszyscy odrazu, jakeśmy go kochali i jak on nas kochał. Nie braliśmy nigdy na seryo całego tego gadania, że go zabiją; lecz gdy powiedział, że odchodzi od nas, nie wiedząc, czy i kiedy powróci, zrobiło mi się zimno. Zacząłem widzieć w tej chwili i każdy to samo. Kobiety zaczęły płakać na głos i jakiś jęk powstał nad tłumem, i gdy prosił nas modlić się za niego, wierzę, że nie było w tym tłumie człowieka, wszystko jedno, czy kto chodził do kościoła, czy nie, coby nie uczuł potrzeby paść plackiem na ziemię i wołać do Pana, aby strzegł Abrahama Lincolna i odprowadził go do nas, do których należał.

Czy widziałem go kiedy później? Tak, raz jeden, w Washingtonie, latem w 1864 r. Sprawy licho wyglądały tego lata. Zdawało się, że nie było nikogo, ktoby wierzył, że go wybiorą drugi raz. Greeley szarpał się na niego w "Tribunie", że nie zawiera pokoju, a pan wiesz, że dobra połowa północy zawsze pozostawiała Greleey'emu fatygę myślenia za wszystkich. Wojna nie posuwała się naprzód wcale; wyglądało tak, że nigdy nic z tego nie będzie. Grant sterczał pod Petersburgiem, jak pies pod płotem; pożytku z tego nie było. Tak samo było i z Shermanem, który tłukł się pod Atlantą. Kraj był już wyczerpany tymi podatkami i bez końca i bitwami i rozlewem krwi. Natura ludzka nie mogła już dłużej wytrzymać tego wszystkiego i ludzie wypluwali całą swą złość na pana Lincolna, a on akurat w tej chwili, gdy najwięcej szemrano i wymyślano, zaciął się i nakazał nowy pobór rekruta. Naturalnie, on miał racyę, lecz powiadam panu, trzeba było wielkiej odwagi, aby zrobić taką rzecz w takiej chwili; on ją zrobił. Ciężko nam tu było bardzo, powiadam panu, nie wiele było domów w tym kraju, w którychby nie gościła żałoba. Zdawało się, że nie będziemy mogli wytrzymać nowego upustu krwi. Kilku chłopców z tego stanu zebrało się na odwagę i pojechało do Washingtonu pomówić z nim w tej sprawie. No i wrócili jacyś nie swoi, zawstydzeni. Joe Medill, ten z Chicago, wygadał się raz przedemną, jak tam było. Powiedzieliśmy wprost panu Lincolnowi, mówił Joe, że nie wytrzymamy nowego poboru. Dość już mamy tego pchania ludzi pod Petersburg, aby ich tam zabijano na szańcach. On nie odpowiedział na to nic; stał, milcząc i patrzał w ziemię, dopókiśmy się wszyscy nie wygadali. A potem podniósł głowę i spojrzał na nas dokoła, tak jakoś powoli; i powiadam ci Billy, nie przypuszczałem nigdy, że Abraham Lincoln mógł się tak wściec naWskroś. Był biały, taki był wściekły.

"Chłopcy, powiada, jak wam nie wstyd samych siebie; postępujecie jak stado tchórzów. Samiście trąbili z innymi na tę wojnę i teraz musicie doprowadzić ją do końca. Wracajcie do domu i dajcie mi ludzi i nie ważcie się drugi raz nachodzić mnie tutaj i jęcząc tu na to, co ja każę robić. Ja tego nie zniosę, ja na to nie pozwolę." Takeśmy się przelękli, że nikt nie powiedział ani słowa. Zabraliśmy kapelusze i wynieśliśmy się jak żaki.

Mówią, że Abraham Lincoln był łatwy. Jak nie było o co, to być może był i łatwy, ale jak było o co, prędzejbyś górę zruszył z miejsca, niż jego.

Otóż nasłuchałem się dość o kłopotach jego, z każdym i ze wszystkimi i w końcu powiedziałem sobie, że czas już wielki przejechać się tam samemu i odwiedzić go i opowiedzieć kilka nowych historyi i powiedzieć mu, jak my tu wszyscy oczekujemy go z powrotem. Sądziłem, że być może go to rozweseli, gdy się dowie, jak my tu wszyscy w domu tęsknimy za nim i czekamy na niego. Skoro tamci nie chcą go już dłużej za prezydenta. A więc zebrałem się jakoś i w drogę. Stara była bardzo rada z mojego pomysłu. Nie zdziwiłbym się wcale, mówi, gdyby mu to zrobiło dobrze. Tylko nie pytaj go o nic, mówi, i nie gadaj mu o wojnie, ani o polityce. Mów mu tylko o naszem miasteczku i opowiedz kilka z tych twoich głupich historyi.

Otóż miałem brata w Washingtonie; był urzędnikiem w którymś departamencie i bardzo był dumny ze swego urzędu. Idę więc prosto tam i mówię mu, że przyjechałem w odwiedziny do pana Lincolna. A ten mi na to: popsuło ci się we łbie, mój Williamie, czy co? Ludzie nie chodzą na wizyty do prezydenta Stanów Zjednoczonych bez zaproszenia, a zresztą on zanadto zajęty, aby przyjmować kogokolwiek z wyjątkiem najgrubszych figur urzędowych. Przecież, toć on nawet mnie nie przyjmuje. A to mię dopiero ubawiło takie gadanie. Izaaku, mówię, nic dziwnego, że pan Lincoln ciebie nie przyjmuje; ale ze mną będzie inaczej, ja i on starzy przyjaciele. Dobrze, mówi, ale musisz przynajmniej mieć ze sobą swoje karty. Karty, powiadam, jakie, po co? No karty, mówi, wizytowe, z twojem nazwiskiem. A to piękna historya, powiadam, koniec świata, czy co, żeby stary przyjaciel nie mógł odwiedzić pana Lincolna, nie posławszy mu przedtem kawałka tektury. Toż jabym się wstydził czegoś podobnego, Izaaku Brown. Czy przypuszczasz, że on mnie zapomniał, że muszę mu wprzód pokazać swoje nazwisko wydrukowane na papierze, aby się domyślił, co ja za jeden? Nie, nie wmówisz we mnie takiego głupstwa. Wyszedłem z biura i tegoż wieczora dostałem się do Domu Inwalidów za miastem, w którym pan Lincoln mieszkał, wtedy między chorymi żołnierzami, co leżeli dokoła w namiotach. Mnóstwo ludzi siedziało w pierwszym pokoju, czekając na niego, i ani jednego znajomego. Zaczynało mi już być trochę nijako, gdy drzwi się otworzyły i wyszedł ten mały John Nicolay. On był z naszych stron, więc podchodzę do niego i mówię: Jak się masz, John, gdzie pan Lincoln? Otóż John nie wyglądał jakoś jakby rad był, że mnie widzi. Czy masz pan audencyę u pana Lincolna? Co to, to nie, mówię, nie mam i nie potrzeba. Być może to w porządku rzeczy i tak wypada dla tych, co przychodząc prosić o urząd, aby mieć audencyę, ale ja sądzę, że dla starych przyjaciół pana Lincolna nie potrzeba żadnych audencyi więc ruszaj, mój kochany, i powiedz mu krótko że Billy Brown jest tu i zobacz, co on powie na to. Otóż John poczerwieniał jak burak i zagryzł usta; ale znał mnie, więc poszedł zaraz. Za jakie dwie minuty otwierają się drzwi szeroko i wychodzi pan Lincoln, a twarz mu cała świeci z zadowolenia. Odrazu mnie spostrzegł i jak mię chwycił za ręce i zaczął trząść myślałem, że je urwie. Billy, toż to radość, że cię tu widzę. Chodź-że tu do mnie: zostaniesz na wieczerzy z Mary i ze mną.

A co, czy nie wiedziałem, że tak będzie? Myśleli, że jak został prezydentem, to się już zmienił w innego człowieka.... Ani odrobinę... Otóż miał on tam jeszcze całe mnóstwo wielkich ludzi do przyjmowania, ale jak się tylko z nimi załatwił, wyszliśmy sobie tylnemi drzwiami do ogrodu i usiedliśmy i zaczęliśmy rozmawiać i rozmawiać. Rozpytywał się mnie prawie o każdego w Springfield. A ja to już rozpuściłem język i mówiłem o miejscach, o urodzinach, o pogrzebach, i o nowych domach i tak liczę, że nie było ani jednej plotki z tych trzech lat i pół, co go nie było w domu, którejbym mu nie powtórzył dokumentnie. Czy się śmiał? Trzeba było słyszeć, jak się śmiał, a mnie serce rosło, bo widziałem, co tam z niego zrobili. Zawsze był chudy; ale teraz mój Boże, był cienki jak patyk, a twarz była zapadła i całkiem szara — aż się na płacz zbierało człowiekowi. Otóż zjedliśmy wieczerzę, pogadaliśmy jeszcze trochę i około dziesiątej zacząłem się wybierać do miasta. Chciał mię zatrzymać na całą noc, ale ja mówię sam do siebie: Billy, uważaj, abyś nie przeciągnął struny. Pocieszyłeś go, to i dobrze, a teraz wynoś się póki czas; niech wspomina o tobie, gdy mu się zrobi smutno. Więc mówię, nie, panie Lincoln, nie mogę, wracam jutro rano do Springfield.

Stara nie lubi, gdy mnie niema w domu, a mój chłopak nie da sobie sam rady z apteką.

— Billy — mówi — pocoś ty właściwie tu przyjechał?

— Przyjechałem, aby odwiedzić pana, panie Lincoln.

— Aleś jeszcze o nic mnie nie prosił, Billy. O cóż idzie, mów śmiało, odrazu.... Chcesz posady pocztmistrza? — mówi i śmieje się, bo wiedział, że nie potrzebuje tego.

— Nie, panie Lincoln — mówię — chciało mi się zobaczyć pana; zatęskniłem się trochę bez pana, tyle już czasu pana nie widziałem, a zresztą obawiałem się, że pozapominam wszystkie te plotki, jeżeli ich nie wyładuję póki czas.

Otóż, mój panie, trzeba była widzieć twarz jego, gdy spojrzał na mnie.

— Billy Brown — mówi, tak jakoś powoli — czy ty na seryo powiadasz mi, żeś odbył całą tę drogę ze Springfield, Illinois tylko i jedynie, aby odwiedzić mnie, że nie prosisz ani o urząd dla nikogo, ani o żadne ułaskawienie dla nikogo, że nie masz żadnych skarg po kieszeniach, ani żadnej rady dla mnie w rękawie?

— Tak, panie Lincoln — powiadam — przyjechałem wyłącznie tylko do pana, i niech mię zabiją, jeżelibym nie pojechał do Europy, aby odwiedzić pana, gdyby nie było można inaczej, panie Lincoln.

Otóż, mój panie, nigdy w życiu nie byłem tak zdziwiony. Porwał moją rękę i o mało że jej nie urwał, a łzy płynęły po twarzy, i mówi:

— Billy, nie zrozumiesz nigdy, jakie dobrodziejstwo mnie wyświadczyłeś. Ja tęsknię za domem, jestem chory z tęsknoty, a tu zdaje się, że ta wojna nigdy się nie skończy. Co nocy widzę, jak chłopcy mrą na polach bitew i słyszę płacz ich matek, i nie mama na to żadnej rady. Muszę słać ich tam, na południe, na śmierć. Musimy uratować rzeczpospolitą, Billy, musimy...

— Przecież musimy, panie Lincoln — mówię, jak mogłem najweselej — przecież musimy. Już się pan o to nie troszcz. To już sprawa skończona. Wybiorą pana na drugi termin i pan i stary Grant skończycie tę wojnę w okamgnieniu. Trzymaj się pan tylko ostro i nie zapomnij tych historyj, com panu naopowiadał.

I ruszyłem przed siebie. Lecz jakoś zdawało mi się, że on nie może się ze mną rozstać .

— Zaczekaj chwilkę, Billy — mówi — wezmę kapelusz i przejdę się kawałek z tobą.

Była to jedna z tych pachnących nocy letnich, z milionem gwiazd na niebie, i nie masz pan wyobrażenia, jak przyjemnie było iść drogą. Białe namioty świeciły się rozrzucone między drzewami i co kilkadziesiąt kroków stał na straży wysoki, milczący żołnierz z karabinem. Było mi jakoś straszno i uroczyście. Zwolna wyszliśmy z pomiędzy drzew na odkryte miejsce, z którego widać było cały Waszyngton i Potomac i het, daleko, aż do Wirginii. Była tam ławka, więc usiedliśmy i po chwili pan Lincoln zaczął mówić.

Otóż, mój panie, ani pan, ani nikt nie słyszał nigdy nic podobnego. Niech zginę, jeżeli nie opowiedział mi wszystkiego — wszystkiego o wojnie i o generałach i o Sewardzie i o Sumnerze i o kongresie i o Greelim i o całej tej przeklętej bandzie. Otworzył przedemną całe swe serce. Zdawało się, że doszedł do takiego punktu, że się musiał wygadać. Nie wiem, jak długo siedzieliśmy tam; musiało się zanosić już dobrze na ranek, bo gwiazdy zaczęły już blednąć, gdy on powstał z ławki.

— No, Billy, dobrej nocy, czas na mnie — mówi. — Jesteś pierwszym człowiekiem, przed którym się wyładowałem otwarcie i spodziewam się, że nie weźmiesz mnie za dziecko.

Uścisnęliśmy sobie raz jeszcze ręce i wróciłem do miasta, a nazajutrz odjechałem do domu.

Powtórzyć panu, co on mówił... Nie, nie potrafię. Jakoś nie umiem o tem mówić.

Naprawdę, nie powtórzyłem ani razu nikomu tego, co słyszałem tej nocy. Spróbowałem raz powtórzyć mojej starej, lecz się rozpłakałem i dałem spokój.

Tak, był to ostatni raz, że go widziałem, ostatni raz — żywego.

Niedługo potem wszystko zaczęło się poprawiać. Wojna zaczęła iść dobrze, i niedługo nie warto było i fatygi wspominać o kim innym nad prezydenta. To było jasne i właśnie zupełnie tak jak mówiłem; wybrano go powtórnie, i on wraz ze starym Grantem skończyli wojnę na poczekaniu. Powiadam panu, wielki to był dzień u nas, gdy przyszła wiadomość, że Lee się poddał. Każdy czuł, jak gdyby się na nowo narodził, że ta wojna już się skończyła. Jakoś nie mogłem myśleć o niczem innem, jak tylko o tem, jak się cieszy pan Lincoln. Ja i stara zaczęliśmy już rachować, że teraz to on już napewno przyjedzie i odwiedzi nas i odpocznie sobie, i zaczęliśmy sobie układać, jak go tu przyjmiemy — muzyka, parada, mowy, ognie bengalskie i wszystko, jak należy. Zdaje się teraz, że nie mogłem myśleć o niczem innem.

Idę rano z domu aby otworzyć sklep i przez cały czas układam sobie w głowie, jak udekoruję okna i jak przewiążę flagę narodową to stare krzesło, gdy wtem, widzę, idzie Hiram Jones prosto na mnie. Jakiś taki postarzały, cały zgarbiony, aż się zdziwiłem, co mu jest.

— Hiramie — mówię — co ci jest? czyś chory?

— Billy — mówi, i jakoś nie może wykrztusić — oni zabili pana Lincolna.

Otóż zrobiło mi się zimno od głowy do nóg, a potem znów gorąco.

— Hiramie Jones — powiadam—kłamiesz, zwaryowałeś. Jak śmiesz mówić mi takie rzeczy. To fałsz....

— Nie mów tak, Billy — powiada — nie bluźnij. Ja nie kłamię; to prawda. Jego już niema.

I w tej chwili padł na ziemię i ryknął takim płaczem tu, na ulicy, że już i ja wiedziałem, że to była prawda.

Idę do apteki i otwieram drzwi. Ludzie muszą mieć miętę i olejek i plastry; wszystko jedno, kto umarł; ale okiennic nie podniosłem. Siedziałem i myślałem i jęczałem, — myślałem i jęczałem.

Zdawało się tego dnia, że cały kraj wali się w przepaść, ale mnie nic to nie obchodziło. Ja mogłem tylko myśleć tylko o nim. Już on tu nie wróci. Nie będzie już nigdy siedział na tem krześle. Już go niema więcej na tym świecie.

Następne dni były wprost straszne. Czekanie i czekanie. Zdawało się, że ten pogrzeb nie skończy się nigdy. Nie mogłem znieść myśli o tem, że go włóczą tak po całym kraju i urządzają z nim te wszystkie komedye. On nie lubił żadnych szopek. A jednak sądzę, że byłbym się wściekł, gdyby oni nie zrobili tego wszystkiego. A jednak było nam strasznie ciężko. Czułem ponoś, że teraz należał on już do nas, że powinni byli odnieść go teraz i oddać go nam, skoro go już zabili.

Przecież przyjechali z nim w końcu i powiadam panu, że było to wspaniałe; wszystkie grube ryby, senatorowie i kongresmani i oficerowie w paradnych mundurach i muzyki i flagi i krepa. Zapewne nie żałowali fatygi, aby go pochować. Tylko myśmy wcale ich o to nie prosili. Mybyśmy go pochowali sami, tylko, że oni nas nie dopuścili. Poszedłem tam raz, gdzie oni go postawili, aby lud go mógł widzieć. Sądzę, że nie będę panu o tem opowiadać. Nie mogłem nigdy wydostać tego sobie z głowy. Wolałbym milion razy nie widzieć, go tam leżącego, takiego czarnego i zmienionego, abym mógł zawsze, do końca życia, widzieć go takim, jakim go widziałem, gdy się żegnał ze mną tej nocy w Washingtonie na pagórku Domu Inwalidów.

Stara i ja nie poszliśmy z nimi na cmentarz; sił nam zabrakło. Zdawało się, że to nie wypada robić takiej parady, z nim w jego własnym domu. Lecz chodzimy tam często sami i rozmawiamy o nim, i niech zginę, jeżeli mi się czasem nie wydaję, że on jest tu z nami, że lada chwila stanie we drzwiach i zawoła: Hello, Billy, są jakie nowe plotki?

Tak jest, znałem Abrahama Lincolna i znałem go dobrze — i powiadam panu, lepszego człowieka jeszcze nie było na świecie. Przynajmniej ja wcale sobie nie życzę spotkać lepszego. On był dość dobrym dla mnie, on był....Abraham Lincoln!

Z AMERYKI.

Nieszczęście z powodu zawiei śnieżnej.

CINCINNATI, O., 1 lutego. — Wielkie wydarzyło się tu nieszczęście wskutek zawieruchy śnieżnej i ślizgawicy, która nastąpiła w ubiegłą sobotę. Tramwaj linii College Hill, wiozący 37 podróżnych, wykoleił się na Clifton ave., i runął z nasypu; gruzy jego zasypały mężczyzn, kobiety i dzieci, mocno wszystkich kalecząc. Motorowy Joseph E. Mulligan, który wytrwał na swem stanowisku i por. policyi Poppe szef tajnej policyi, który stojąc przy nim, pomagał mu hamować wóz tramwajowy, przypłacić muszą życiem swe bohaterstwo. Dziwić się tylko wypadało, że nikt na miejscu nie został zabity. Mulligan umarł później w miejskim szpitalu; Poppe zaraz po przybyciu do szpitala zawezwał do siebie szefa policyi, by najważniejsze służebne interesa pozałatwiać, bo gotuje się na śmierć. Ma nogę strzaskaną, oczekuje go operacya, ale nie wiadomo czy przed tem nie umrze, lub czy przeżyje operacyę. Z pomiędzy innych osób kilkanaście jest mocno pokaleczonych, a niektóre z nich niebezpiecznie; nikt zaś nie uszedł zupełnie bez szwanku.

Pogróżki "czarnej ręki."

NOWY YORK, 1 lutego. — Komisarz policyjny Bigham oznajmił, że ma zamiar utworzyć osobny oddział policyi, którego zadaniem będzie wytropić i uczynić nieszkodliwą całą szajkę "Czarnej Ręki". Wkrótce potem Frank Morris, kapitan policyjny w Harlem, otrzymał list z pogróżką następującą: "Zamierzasz pan popsuć nam interes. Odtąd czterech mężczyzn ścigać pana będzie bez ustanku i pakować będą w pana aż do skutku kule z głębi serca pochodzące".

"Blizard".

WASHINGTON, 1 lutego. — Ze wszech stron kraju nadchodzą wiadomości o szkodach zrządzonych przez blizard, który nawiedził prawie kraj cały w sobotę i w niedzielę. Komunikacye kolejowe i telegraficzne, a w wielu miastach także komunikacye tramwajów się przerwały, w nocy w czasie zawieruch śnieżnych, zderzyły się pociągi kolejowe, na jeziorach i na morzach różne statki zostały uszkodzone i niektóre niezawodnie też utonęły. Z New Orleans donoszą, że na jeziorze Ponchartrain zatonął skuner Ramsey wraz z załogą a prawdopodobnie skuner Wilhelm. Z Minnesoty, Wisconsin, Illinois, Ohio; z Oklahomy, Kentucky, Iowy i Pensylwanii a także i z niektórych Stanów południowych donoszą o niebywałych mrozach i zawieruchach, tem dotkliwych, iż nastąpiły nagle po bardzo łagodnej, gdzie niegdzie prawie upalnej temperaturze.

NOWY YORK, 1 lutego. — Dzień onegdajszy był strasznym dla mieszkańców Nowego Yorku i okolicy; prawdziwy blizard nawiedził miasto pośród panującej na ulicach gołoledzi, a na liniach tramwajowych wciąż przerywała się komunikacya. Najęto tysiące ludzi do oczyszczenia torów tramwajowych, ale udawało się to tylko częściowo i to na głównych tylko ulicach dolnego miasta. Nieszczęśliwych wypadków wskutek padania na ulicach było wiele, a miejskie domy przytułku były przepełnione.

Okropna podróż.

MILWAUKEE, Wis., 1-o lutego. — Prom kolei Marquette No. 15, który wczoraj tu przywiózł kolejowy pociąg, przebył najgorszą podróż, jaką kiedykolwiek jego kapitan McIsaacs pamięta. Zamiast 12 godzin, był 55 godzin w podróży przez jezioro Michigan; kiedy nadszedł, załoga jego była śmiertelnie znużona a kapitan wyglądał jak posąg lodowy, bo nawet włosy miał przymarznięte do kołnierza. Nie byłoby też wystarczało węgli do tak długiej podróży, gdyby nie okoliczność pomyślna, że wiózł pociąg, którego 30 wagonów było napełnionych węglami.

Pożar na morzu.

NEW YORK, 1 lutego. — Wczoraj zawinął do tutejszego portu parowiec "Korona", jeden ze statków linii zachodnio-indyjskiej. Pasażerowie "Korony" przeżyli nie małe niebezpieczeństwo i gdyby nie zimna krew i odwaga kapitana statku J. F. Carnichaela wszyscy musieliby wybierać pomiędzy śmiercią wśród płomieni, lub rozszalałych bałwanów morskich.

"Korona" opuściła St. Thomas w dniu 20 stycznia. Na trzeci dzień, podczas gdy pasażerowie byli przy obiedzie na parowcu w jednym z magazynów, w którym się chroniły materace, wybuchł pożar. Kap. Carnichael w towarzystwie paru oficerów zeszedł na dół, by się dowiedzieć co i gdzie się pali, lecz wśród gorąca i gryzącego dymu nie mógł wytrzymać i padł zemdlony. Idąc za nim marynarze ocucili go i znów rozpoczęła się walka z ogniem, walka śmiertelna, która trwała przez parę godzin.

Nareszcie po czterech godzinach nadludzkich wysiłków załogi i pasażerów ogień ugaszono.

Wszyscy pasażerowie składają hołd i uznanie energii i odwadze kapitana i oficerów, którym zawdzięczają swe życie.

Skutki zatrucia się kawą z tabaki.

BALTIMORE, Md., 1 lutego. — Pewien dentysta nazwiskiem Dr. Stanley Jackson z Highland town przez omyłkę zamiast filiżanki kawy napił się odwaru tytuniowego.

W parę minut później zachorował obłożnie, a po 3-ech godzinach utracił wzrok. Pomimo starań miejscowych lekarzy żadnej zmiany w zdrowiu chorego nie zaszło.

Pożar.

PENSACOLA, Fla., 1 lutego. — Miejscowość Milton 30 mil stąd, niemal do szczętu została zniszczona przez pożar. Cała handlowa dzielnica i mnóstwo domów mieszkalnych stało się pastwą płomieni; spaliły się między innemi dwa banki, ratusz, hotel Waldorf, budynek Santa Rosa Star, kilkanaście składów itp.

Szkodę zrządzoną przez pożar obliczają na $200,000.

Starzec zginął w ogniu.

KEOKUK, Iowa. —Spalił się tu razem ze swem domostwem 87 letni starzec, Peter Paterson, mieszkający nad granicą miasta. Ponieważ policya podejrzywa rabunek i podpalenie, wdrożyła śledztwo.

Zwierzę nie człowiek.

ABERDEEN, Wash. — W Oakville zamieszkały Meres Schiffin pokłóciwszy się podczas pracy z drugim robotnikiem, pochwycił go wpół i rzucił pod piłę tartaku, która Gestlanda przecięła na połowę.

Kubiak pobity.

PHILADELPHIA, Pa., — Polski pięściarz Aleksander Kubiak ze stanu Michigan uległ w walce na pięście z murzynem Georgiem Guntherem. Walka odbyła się w zeszłą sobotę w klubie National Athletic. W pierwszych dwóch starciach Kubiak ciężko wygrzmocił murzyna, natomiast uległ w następnych i po sześciu występach został uznany za zwyciężonego. Obaj zapaśnicy byli tak osłabieni walką, że ich musiano poprostu wynieść z sali.

Nagroda za lekarstwo przeciw suchotom.

HARRISBURG, Pa., — W legislaturze stanu Penslwania postawiono wniosek wyznaczający $50.000 nagrody dla tego, który wynajdzie środek leczenia suchotników. Nagroda będzie wypłacona dopiero wtedy, gdy wynalazca dokaże, że jego medycyna jest tak groźną dla suchot, jak antitoksyna dla dyfteryi.

Moskale rozstrzelali żołnierza Stan. Zjednocz.

PHILADELPHIA, Pa. — Doszła tu wiadomość, że "Uriadnicy" rosyjscy w Kurlandyi aresztowali niejakiego Fritza Strambacha, żołnierza Stanów Zjednoczonych i obywatela, a sąd wojenny skazał go na śmierć przez rozstrzelanie i wyrok natychmiast wykonano. Strambach umknął w swoim czasie z Rosyi przed powinnością wojskową, a chociaż teraz miał paszport i papiery obywatelskie Stanów Zjednoczonych nic mu to jednak nie pomogło. Wiadomość ta wywołała wrzenie i rząd amerykański zapewne będzie żądał satysfakcyi od Moskali za śmierć swojego żołnierza.

Pastor fałszerzem.

SYRACUSE, N. Y. — Aresztowano tu pastora kościoła episkopalnego Williama T. Tramley'a, pod zarzutem puszczania w obieg fałszywe czeki. Znaleziono przy nim kilka fałszywych czeków na drobniejsze sumy. Przyznał on się do fałszerstwa, dodając, że go popchnęło do tego pijaństwo, z którem walczył daremnie. Był on przed paru laty rektorem w katedrze św. Piotra i Pawła w Chicago.

Korespondencya.

Wilmerdnig, Pa., 28 stycznia 1909.

Szanowna Redakcyo!

Proszę zamieścić w Waszem piśmie kilka słów o naszej Polonii w Wilmerding, Pa.,

Prenumeraty nie wysłałem na czas, z powodu zastoju pracy w fabrykach, który był tutaj od roku w warsztatach Westinghousa; lecz teraz zaczyna iść wszystko w ruch, atoli pracę jest jeszcze ciężko dostać, nowym przybyszom, bo w miejscu jest dość ludzi, co nie pracuje od roku; to też zeszły rok dał się odczuć naszym rodakom, a zwłaszcza tym, co to lubią najwięcej do kieliszka zaglądać. Kościoła polskiego u nas dotychczas nie ma, choć na 70 familii polkich i tyleż litewskich czas byłoby o tem pomyśleć, jak również i o szkole polskiej, bo młode pokolenie nie może się już z rodzicami rozmówić—dzieci rozmawiają przeważnie po angielsku a rodzicie po polsku. Jest tu Towarzystwo Filaretów, liczące 80 człon.; drugie Sokół No. 98, liczy członków 535 — wybrało nowy zarząd na rok1909 — jak następuje: F. Gąsior prez.; M. Szajna wicepr.; J. Prejsnar sekr. fin.; P. Glazor sekr. prot.; J. Ziemiański kasyer; Jakób Kmunk, T. Zajdel, M. Kielar, W. Prajmar rewizory; Książek, M. Szmid, J. Mikosz opiekunowie corych. A. Jarosz chorąży, St. Stapiński marsz. P. Stępek naczelnik.

Z poważaniem

F. Gąsior

Z OSAD POLSKICH.

Z Baltimore, M. D.

Donieśliśmy przed kilku dniami że dwóch ludzi zamieszkałych na Thames ulicy pod no. 1727 padło ofiarą własnego łakomstwa i zostało otrutych. Otóż rzecz ta przedstawia się cokolwiek inaczej. Niejaki Cyran i Michał Następ, zajęci byli wyławianiem na łodzi różnych rzeczy, które pływały po wodzie ze spalonej przystani trafiło się im pudełko z proszkiem, które wyłowili i zanieśli do domu pn. 1727 gdzie mieszkali u niejakiej Zofii Kraścińskiej. Otworzyli pudełko i chociaż nie próbowali proszku, ale pył z takowego wzniósł się w górę i takowym oddychali przez parę sekund, to było fatalne dla nich, gdyż było to jak obdukcya sprawdziła silna trucizna cyanek potażu, która ich w drodze do szpitala zabiła. Obecne w tym czasie w mieszkaniu Kraścińska i Olga Sopliwa, również zatruły się oddychając tym proszkiem i chorowały przez parę dni, ale nie tak silnie, więc zdołano je uratować. Kilka innych osób które miały do czynienia z proszkiem, także odczuło skutki zatrucia. Cyrana i Następa pochowano w jednej trumnie.

— W piwnicy własnego domu znaleziono zwłoki 87-letniej Zofii Kufałowej.

Z Bay City, Mich.

W kopalni węgla "Auburn" został zabity odłamem spadającego węgla robotnik polski nazwiskiem Jan Wilbrot.

Kompanie lodowe rozpoczęły wydobywanie lodu z rzeki Saginaw Bay i Monton River, przyczem wiele ludzi dostało pracę.

— Znany przemysłowiec Antoni Piechowiak, fabrykant beczek, wyjechał do Owaso, Mich., celem zakupienia wielkiego zapasu materyału drzewnego.

— W fabryce dźwigni "Industrial Works" odczuć się daje pewne polepszenie. Codziennie przyjmują po kilku robotników i jest nadzieja, że wkrótce fabryka pójdzie pełną siłą.

Z Buffalo, N. Y.

Po śmierci biskupa McQuaid zanosi się na zniesienie dyecezyi w Rochester i przyłączenie jej do dyecezyi buffaloskiej. Chodzą pogłoski o zamienieniu Buffalo na archidyecezyę, a jako przyszłego arcybiskupa ogólnie wymieniają ks. biskupa Ch. Coltona. O ile pogłoski te sprawdziłyby się, spodziewać się należy, że biskupem koajutorem mianowany zostanie jeden z polskich księży.

— Dostawszy się między koła maszynowe, zginął straszną śmiercią Franciszek Kraska, liczący lat 23.

Z Braddock, Pa.

Za staraniem czcigodnego ks. A. J. Rybaczewskiego i parafian, wystawiono tu nową szkołę parafialną kosztem około 20 tysięcy dolarów. Nauka rozpoczęła się 4 stycznia roku 1909 w całej pełni prowadzona przez dwóch nauczycieli do końca roku szkolnego, a następnie mają przyjść Siostry, o które się od dawna starano. Dzieci polskich jest tu około 400, lecz wiele z tych uczęszcza do szkoły innonarodowych. Szkoła ta, podług zdania architekta będzie jedną z najlepszych szkół parafialnych po kompletnem wykończeniu co do wygody i zdrowotności w dyecezyi pittsburskiej.

Z Cleveland, O.

Jan Żeliński i Stanisław Woźniak — dwaj młodzi Polacy z Cleveland, jak opowiadają — ledwie że z życiem uszli pewnej nocy.

Dwaj ci rodacy nasi postanowili przybyć do Buffalo, spodziewając się otrzymać tam pracę i zarobek. Pieniędzy na podróż nie mieli, postanowili zatem popróbować "bezpłatnej" jazdy i udali się na dworzec kolejowy kompanii Lake Shore, gdzie zawiesili się na pociąg, a następnie dostali do wnętrza próżnego towarowego wagonu.

Jazda udała im się szczęśliwie; pociąg pędził szybko i w sześć godzin byli na miejscu, czyli u granicy miasta Buffalo. Tutaj pociąg się zatrzymał. Nasi podróżni postanowili wysiąść, ale wtenczas dopiero przekonali się, że członkami ruszyć nie byli w stanie.

Odmarzły im palce u rąk i nóg Nieboracy trzęśli się z zimna. Pomimo bowiem, iż starali się na wszelkie sposoby rozgrzać, i już to dreptali w wagonie, już to skakali, zimno jednak było tak dokuczliwe, że stracili czucie w członkach, zwłaszcza u nóg.

Gdy więc pociąg stanął nad ranem przy granicy miejskiej nasi podróżnicy szybko wysiedli z wagonu i pobiegli do oświetlonego salunu nieopodal. Tam się ogrzali, ale bólu wycierpieli ogromnie. Rozgrzane bowiem członki po zamarznięciu sprawiały im okropną boleść.

I niewiadomo, coby się z nimi stało, gdyby nie dobroduszny Ajrysz, salunista, który telefonem zawołał ambulans i tym odwieziono Zielińskiego i Woźniaka do szpitala, gdzie im ręce obandażowano i puszczono w drogę.

Obaj nasi podróżnicy zamieszkali tymczasowo u swego przyjaciela przy Clark ulicy i gdy im się ręce i nogi wyleczą, poczną zapewne szukać za pracą, bo po to tutaj przybyli

Niebardzo to bezpiecznie teraz w zimie wybierać się w podróż "frachtówką"....

— Złodzieje zabierają się do plądrowania kościołów, gdzie oprócz gotówki w skarbonkach spodziewają się znaleźć wiele cennych przedmiotów, które zawsze dobrze spieniężyć. W nocy z poniedziałku na wtorek obrabowano aż dwa kościoły katolickie a to św. Augustyna przy W. 14 ul. i św. Kolmana przy W 65 ulicy. Z pierwszej świątyni zabrano złote i srebrne naczynia oszacowane na kilka set dolarów. Takie same naczynia kościelne i podobną wartość przedstawiające wyniesiono z drugiej świątyni. Na ślad złodziei dotychczas nie natrafiono lecz spodziewać się należy, że świętokradzców nie minie zasłużona kara, albowiem stróż kościelny przy kościele św. Augustyna podał policyi dokładny rysopis rabusiów.

— Donoszą nam o kandydaturze zaszczytnie znanego obywatela M. P. Knioły na radcę miejskiego z 17 wardy.

Z Detroit, Mich.

Herman C. Romiński 227 St. Joseph ulicy., pędził olbrzymim automobilem ulicą Chene, gdy nagle stracił nad nim kontrolę. Romiński krzyknął przeraźliwie, lecz było już zapóźno. Jakiś mężczyzna, który był wówczas na środku ulicy chciał się cofnąć. Automobil chwycił go, rzucił wysoko w powietrze i popędził dalej. Nakoniec uderzył o słup telegraficzny przy narożniku ulic Chene i Mack zdruzgotał się na kawałki, a kierownik jego wyleciał na bruk ulicy.

Gdy Romiński się podniósł, pospieszył do swej ofiary, którą był Carl Diegel, liczący 54 lata, 685 Chene ul., zatrudniony przez Vinton Co.

Lekarze zbadali rany Diegela i przekonali się, że miał ranione oba kolana i nadwerężony jeden bok, lecz kontuzye nie były niebezpieczne.

Romiński został zabrany na stacyę policyjną Hunt, a rannego zabrano do domu. Szofer powiedział, że stracił kontrolę nad automobilem i chociaż chciał zrobić, co mógł, aby zapobiedz nieszczęściu, starania jego okazały się bezowocnemi. Po przesłuchaniu go gruntownem puszczono go na wolność.

—W fabryce Michigan Cooper and Brass Dolling Mills, maszyna zgniotła tak niebezpiecznie rękę robotnikowi J. Citkowskiemu, że musiano mu ją odjąć w szpitalu, aż do łokcia.

Z Fort Russel, Wyo.

Zaszła tu sprzeczka, a w końcu bitwa na pięście i na noże pomiędzy trzema Polakami żołnierzami, a pięcioma żołnierzami Niemcami. Polacy twierdzili, że Kościuszko był bardziej zasłużonym mężem niż Bismarck, Niemcy zaś twierdzili przeciwnie. Koniec taki, że dwóch Niemców leży w szpitalu ciężko rannych, a trzech pozostałych Niemiaszków skazano na trzy miesiące "guard house" czyli odwachu. Jeden Polak też dostał miesiąc "guard hausu" lecz Kościuszko górą teraz w tutejszej kompanii żołnierskiej.

Z Glassport, Pa.

U nas w Glassport roboty coraz lepiej postępują i mamy nadzieję, iż raz wreszcie skończy się bieda. W przyszłym tygodniu ruszy pełną siłą fabryka narzędzi. Od 1 lutego, jak to pewnym jest siekiernia również zostanie puszczona w ruch. Pittsburg Steel Foundry coraz więcej ludzi bierze do pracy i tak mamy w Bogu nadzieję, iż wreszcie ten zastój skończy się, a ludziska odetchną.

Z Hazleton,. Pa

Pożar piątkowy w dzielnicy McAdoo wyrządził szkody na $15,000. Między poszkodowanymi znajduje się Stanisław Analoski, właściciel składu obuwia i Walter Samoński, salunista.

Z Little Falls, Minn.

Ogień zniszczył dom pana Jana Czecha w Royaltonie. Pan Czech z żoną pojechali do lasu po drzewo, a w domu zostawili dwoje dzieci. Te zaczęły bawić się ogniem i wzniecili pożar — szczęście jeszcze, że z życiem uciekły. Sąsiad w odległości ćwierć mili rąbiący drzewo, spostrzegł płomienie i wszczął alarm. Pani Czechowa z sąsiadem zdążyli tylko wynieść sofę z płonącego domu— pozatem wszystko spłonęło. Szkoda tym dotkliwsza, że państwo Czechowie zaniedbali odnowienia polisy, która wyszła przed paroma tygodniami — więc nie dostaną asekuracyi.

— W Krain w pow. Stearns farmerka Sjodinowa z młodszą córką poszła z rana doić krowy, a mąż jej, 70-letni i chorowity Ole Sjodin, ze starszą córką pozostał w domu. W chwilę później z ognia rozpalonego w kuchni wszczął się pożar. Starsza córka uciekła i próbowała nawet ojca ratować, ale jej się nie udało. Starzec wstał z łóżka i poszedł do drzwi, lecz nie mógł ich otworzyć, poszedł tedy do drugich i chciał wyjść, lecz odurzony przez dym upadł w taki sposób, że żona z córkami nie mogły tych drzwi z powodu ciężaru jego ciała otworzyć. Gdy wreszcie drzwi otworzono, Sjodin był nieżywy i miał popalone ręce.

Z La Crosse, Wis.

Miejsce proboszcza parafii po zmarłym ks. Sroce, objął były wikaryusz w parafii św. Jacka, ks. B. Burant.

Z Milwaukee, Wis.

W ubiegłą niedzielę podczas sumy ostatniej, ks. H. Fudziński, prowincyał zakonu Franciszkanów miał kazanie.

Obznajmił on parafian, że zakon Ojców Franciszkanów obejmie parafię z odpowiedzialnością na $400,000. Powiedział on, że tyle długu ma parafia św. Józefata. Zaznaczył ks. H. Fudziński, że papiery odpowiednie jeszcze nie są wyrobione, ale spodziewa się, że za kilka dni, ks. arcybiskup Messmer zgodzi się na te propozycye i wszystko będzie załatwione.

Po wyrobieniu papierów ks. H. Fudziński wybierze się do Rzymu, ażeby dostać potwierdzenie od papieża. Ztąd uda się w dalszą podróż, ażeby załatwić różne inne interesa zakonu, dlatego weźmie jeszcze kilka miesięcy niż zakon obejmię parafię, to jest jeśli się arcybiskup Messmer zgodzi na to, że zakon ma objąć parafię z odpowiedzialnością na $400,000.

Jednakowoż spodziewa się, że sprawa ta będzie korzystnie załatwiona za kilka dni. Mówiąc dalej o tej sprawie ks. H. Fudziński prosił parafian, że jeśli zakon obejmie parafię, to z pracą ręka w rękę zawikłania tej parafii zostaną uregulowane i załatwione w krótkim czasie. Tłomacząc sprawę dalej, powiada on, że zakon, gdy tu przybędzie nie będzie miał zaraz tej sposobności, ażeby załatwić tę całą sprawę w kilku dniach. Prosił parafian o cierpliwość, a wszystko da się zrobić. Zaznaczył, że kościoła katolickiego nie kupuje albo sprzedaje się, tylko, że Zakon Ojców Franciszkanów bierze je z odpowiedzialnością na $400,000, bo tyle długu ma parafia.

Z Philadelphii, Pa.

Przed paru dniami około północy Władysław Czekalski zamknął swój sklep z owocami pod nr. 851 przy ulicy 2giej i poszedł położyć się, zapowiadając, że sobie dłużej pośpi w niedzielę. Może w godzinę budzi go żona wołając "prędzej wstawaj ktoś jest w piwnicy i kradnie ci kury". Ciekalski złapał rewolwer i udał się co prędzej do piwnicy. Tam spostrzegł dwóch chłopców uciekających przez okno z kurami. Wyleciał przeto wołając: "trzymajcie złodziei! trzymajcie złodziei!" wołał po niemiecku bo inaczej nie umiał.

Sprytne chłopaki którzy uciekając wpadli na policyanta, powiedzieli mu, że tam jest człowiek który dokazuje z rewolwerem, trzeba go aresztować, policyant Burns pospieszył we wskazanym kierunku, ale nie mogąc się rozmówić po niemiecku zaczął szukać rewolweru i takowy znalazłszy przy Ciekalskim odebrał i kazał mu iść z sobą nie zważając co on mówi, wybiegła żona, która umiejąc trochę po angielsku zaczęła męża tłomaczyć, ale policyant zamiast usłuchać zabrał oboje na stacyę policyjną zostawiając sztor otwarty. Złodzieje skorzystali z tego, wrócili się po więcej kur i innych towarów czyniąc szkody na $40. Prócz tego mądry sędzia nie słuchając tłómaczeń skazał Ciesielskiego na $14 kary za posiadanie rewolweru i awantury.

Z Pittson, Pa.

W kopalni Butler zabity został odłamem spadającego węgla, górnik polski Michał Maryski.

Z Plains, Pa.

O urząd sędziego pokoju stara się znany związkowiec ob. Marceli Burzyński.

Z Pittsburg, Pa.

Miała się tu odbyć walka na pięści między polskim bokserem Al. Kubiakiem, a Antonim Rossem. Kubiak jednak domagał się od swojego manażera T. Scanlona wypłacenia mu naprzód $300 honaryryum, a gdy Scanlon nie chciał mu dać pieniędzy — Kubiak w czasie oznaczonym nie wystąpił na arenę. Zawiedziona publiczność rzuciła się do kasy po pieniądze za bilety, lecz się przekonała, że Scanlon drapnął, zabrawszy z sobą około $1.000 zebranych za bilety.

— W tych dniach sąd w Pittsburgu uwolnił ks. Wojciecha Garstkę od zarzutu zabójstwa. Dwa lata temu, kilku niespokojnych ludzi przemocą weszło do plebanii, żądając książek parafialnych. — Ks. Garstka książek im nie wydał, bo taki miał rozkaz od ks. biskupa, więc ludzie ci rzucili się na księdza i wtenczas we własnej obronie był zmuszony strzelić, raniąc śmiertelnie jednego z nich, który kilka dni potem umarł. — Sąd przyznał, że ks. Garstka we własnej obronie strzelił i uwolnił go od wszelkiej winy.

— Pociąg, osobowy kolei Pennsylvania zabił we wtorek popołudniu Andrzeja Bolciak. Nieszczęście stało się na krzyżówce Creighton. Bolciak liczył 35 lat życia, pracował w Pittsburg Plate Glass Co. Nieszczęśliwy pozostawił w starym kraju rodzinę.

Ze Stevens Point, Wis.

Fabrykant wynalazca kołysek automatycznych, p. Jan Bukolt, świeżo znowu wynalazł i podał do opatentowania maszynkę ręczną do dojenia krów. Budowa maszynki bardzo prosta: dwa wałki gumowe za przekręceniem korby przechodzą po dwóch cyckach odrazu, przyciskając je do płytki blaszanej płaskiej. Próby wykazały, że dojenie tą maszynką odbywa się szybko, a krowy podczas niego zachowują się spokojnie.

Z Syracuse, N. Y.

Smierć przy pracy, wskutek nieszczęśliwego wypadku w fabryce Paragon Plaster Co., poniósł 22 letni Galicyanin, Stanisław Czesławski, 314 Apple st. W Ameryce bawił od dwóch lat, ożenił się przed pięcioma miesiącami; żonę pozostawił bez środków do życia, ponieważ nie był asekurowany, ani nie należał do żadnego towarzystwa.

Z Shamokin, Pa.

Los młodego Stanisława Markiewicza jest obecnie w ręku gubernatora. Rada pardonu osądziła go winnym morderstwa podług świadectwa na sprawie w Sunbury rok temu. Przestępstwo, za jakie Markiewicz będzie wisiał miało miejsce na Pułku dwa lata temu, co z pewnością niejednemu wiadomo. Jasielonis, zawodu szewieckiego, został napadnięty w swoim warsztacie, a mordercy wyplądrowali mu kieszenie i zabrali pewną sumę pieniędzy. Markiewicz był widziany w salonie, trwoniąc szczodrze grosze i od razu został aresztowany i trzymany za przestępstwo. Przyznał się, że był w okolicy warsztatu, lecz co do morderstwa, sprzeczał się, że jest niewinnym, zwalając winę na "Rabatego Józefa", chłopaka nadzwyczaj szkaradnego charakteru, który uchylił się za głową nieszczęśliwego, gdy w tym Stasiek wchodził w drzwi, a "Rabaty" siekierą Jasielonisowi w głowę.

Dużo ludzi sądzi, że podług twierdzeń Staśka, Rabaty, jest winowajcą, ale że jeden drugiego nie chciał wydać, więc prawo uznaje go za prawdziwego przestępcę i pięknym za nadobne musi odpłacić.

Z St. Cloud, Minn.

Polak Józef Schaefer z żoną obchodzili rzadką uroczystość 50-letniego pożycia małżeńskiego.

Z Sheffield Warren Co., Pa.

Miasteczko nasze w górach położone zaciszne, znane chyba z tego, że posiada wielkie garbarnie, jak również i piłę, która drzewo daleko wysyła — stało się dzisiaj jakby inne, dotknięte różdżką czarodziejską — pełne życia. Przyczyna zaś tej nagłej zmiany, to zjazd Polaków i Słowaków z okolicy, czyli "plasów" jak Ludlow i Brookston na poświęcenie dzwonu któryśmy kupili.

Kościół oddawna tu istnieje i należy do księdza w Clarendon.

Uczęszczają do niego wszyscy katolicy z okolicy, najwięcej jednak Polaków i Słowaków. Aż dotąd nie mieliśmy dzwonu, przeto panowie Jakób Przybycien i Andrzej Walen wzięli się do kolektowania i zebrali między nami i Słowakami sporą sumkę, którą wręczyliśmy księdzu prob. O'Hern na dzwon — jako dar od Polaków i Słowaków dla kościoła.

Poświęcenia tegoż dokonał umyślnie w tym celu przysłany ks. Niedbalski, proboszcz z Erie, bo Najprzew. ks. biskup nie mógł przyjechać.

Imię dano dzwonowi św. Stanisława, patrona Polski, który jak mówi żywot św., z naszych nawet stron pochodzi.

Uroczystości podobnej jeszcze tu nie było, przeto kościół był zapełniony. Tak na pierwszej mszy św., jako i sumie mnóstwo ludu przystąpiło do Stołu Pańskiego. Ponieważ nasz ksiądz, którego dla tego, że o nas pamięta, — po polsku nie umie— przeto też słowa ks. Niedbalskiego każdy niemal połykał. Kazał nam miłować Boga od którego wszystko mamy, i bliźnich naszych, a przedewszystkiem, abyśmy sami w zgodzie żyli, jako bracia jednej wiary św. i matki Polski. Ze słowa te zapisały się w sercach naszych — widać było po twarzch zgromadzonych.

Z Washington, D. C.

Znany wśród Polonii pan Józef Smoliński, funkcyonaryusz w biurze pensyjnym w Washingtonie, zrezygnował ze swego urzędu i otworzył w tymże mieście Biuro Informacyjno - Korespondencyjne Kolektorskie pod firmą "Joseph Smoliński i Ska", pn. 366 C. St. N. W. Washington, D. C.

Z Wilkesbarre, Pa. . . .

D. 19 bm. o godz. 6 wieczorem na powracającego po pracy do domu Antoniego Bamińskiego 27 letniego robotnika fabrycznego, zamieszkałego na Carey ave., napadło przy moście prowadzącym do Plymouth, kilku mężczyzn i zaczęło strzelać z rewolwerów. Bamiński padł ugodzony dwoma strzałami, napastnicy zaś zbiegli.

Przechodzący po wypadku inni mieszkańcy, zauważyli leżącego Bamińskiego ze słabemi oznakami życia. Zawezwano ambulans, poczem nieszczęśliwą ofiarę napadu odwieziono do Mercy szpitalu. Zawiadomiona policya o zajściu wdrożyła jaknajenergiczniejsze śledztwo w celu wytropienia zbrodniarzy. — Stan zdrowia Bamińskiego jest groźny.

— W ubiegłą środę, w kopalni Delaware and Hudson, górnik nazwiskiem Józef Romański, lat 29, idąc plantem, został najechany przez pędzące wagony z węglem, który od uderzenia buforem uległ silnym poranieniom głowy. Zawezwany lekarz udzielił mu pierwszej pomocy, a następnie w stanie ciężkim odwiózł do szpitala miejskiego. Romański przed 2 tygodniami przybył do Ameryki, w celu zarobku; pozostawił on żonę oraz troje drobnych dzieci w starym kraju.

Z W. Seneca, N. Y.

W ubiegłą niedzielę wieczór odnaleziono przy Center ulicy niejakiego Michała Polandowskiego, 38 lat liczącego, z rozbitą głową i przyaresztowano następnie dwóch polaków za współudział w napadzie morderczym, całe miasto znów się wielce zaniepokoiło.

Polandowski znalazł śmierć w dziwny i niewytłómaczony dotąd sposób. Udał on się z kilku przyjaciółmi do salunu, a gdy wracał do mieszkania swego, ktoś go napadł i — po za tem policya nic więcej nie wie.

Przyaresztowano jednak dwóch Polaków, podejrzanych o napad na Polandowskiego, a mianowicie Franciszka Gołąbskiego i Pawła Karczewskiego, którzy jednak zapierają się wieści jakiejkolwiek o Polandowskim.

Polandowskiego, po odnalezieniu go przez przechodnia, odwieziono do szpitala, gdzie nie odzyskawszy przytomności, życie zakończył. Rany w głowie, bardzo głębokie i liczne odebrały mu siłę i walczyć ze śmiercią nie był w stanie.....

Z Winona, Minn.

W dniu 21 zm. w południe gdy Franciszek Kolter stał na torach Wall ulicy, niedaleko jego mieszkania, spostrzegł nadchodzące rażerującą maszynę, która próżny wagon przyczepiła i zabierała. Kolter upadł na tor, a pociąg przejechał i zmiażdżył mu prawą nogę, i uderzył w głowę. Zawezwano lekarza, lecz o 10 godz. wieczorem Kolter już żyć przestał.

Z West Hemmond, Ill.

Zmarła tu w piątek pani Marya Trojanowska, która urodziła się 1 go stycznia 1809 roku, czyli liczyła 100 lat i 29 dni życia. Staruszka do końca życia była czynna i odbywała dłuższe wędrówki piesze. W West Hammond, Ill. mieszkała przez 16 lat. Pochodziła z pod zaboru pruskiego.

Dział Gospodarczy.

Odmrożenia.

W czasie silnych mrozów zdarza się przebywającym często na dworze, że odmrażają uszy, nos, a także ręce lub nogi, przeważnie zatem te części ciała, które są bardziej od serca odległe, bo pod wpływem zimna krew słabiej w nich krąży, skutkiem czego z początku drętwieją, a później obrzmiewają, czerwienieją, a nawet czernieją. W ten sposób przemarznięte członki narażają człowieka na dotkliwe bóle i swędzenia, których lata całe pozbyć się nie może. Skoro przeto poczuje kto zdrętwienie jakiegoś członka, to niech się stara pobudzić w nim krew do szybszego krążenia, a to przez lekkie nacieranie śniegiem. Nacierać zaś trzeba tak długo, dopóki nie odczuje się, że zdrętwiały członek przyszedł do władzy i że jest całkiem ciepły. Odczuje się zdrętwienie palców u nóg lub w ogóle całych stóp, to najlepiej będzie szybkim biegiem krążenie krwi w nich spotęgować. Pamiętać w ogóle należy, że wszelkie nagłe ogrzanie zdrętwiałych członków, bądź to przez przykładanie do ciepłego pieca lub zanurzenie w ciepłej wodzie może wywołać zamarcie odmrożonych członków. Piszący te słowa był świadkiem bardzo nieszczęśliwego wypadku, wywołanego nagłem ogrzaniem odmrożonego nosa. Oto dziewczynka kilkunastoletnia, wróciwszy ze ślizgawki z odmrożonym nosem, wsadziła go do mocno ogrzanej wody. To postąpienie wywołało taki skutek, że w godzinę wezwany lekarz, skonstatował zgorzelinę. Dziewczę odwieziono do szpitala, gdzie dla powstrzymania szerzenia się zgorzeliny, musiano jej nos odciąć, a co oszpeciło biedne dziewczę na całe życie. Jeśliby zatem nie było śniegu to nacieranie trzeba uskuteczniać wodą, lecz z początku bardzo zimną, np. powstałą z topniejącego lodu, a broń Boże ciepłą. Później, gdy uczucie wróci w odmrożonych członkach, można będzie przykładać szmatki, zmaczane w wodzie nieco już ociepłonej lecz nie gorącej, bo to potęgowałoby zapalenie, które występuje zawsze w odmrożonych członkach.

Gdy mróz jest bardzo silny, lub gdy działanie jego trwa bardzo długo, to może dojść do tego, że krew w wspomnianych częściach ciała przestaje krążyć zupełnie, a co doprowadza do zamarcia tych części, które to zamarcie zgorzeliną albo gangreną nazywają. W takich wypadkach nie pozostanie do zrobienia nic innego, jak tylko odciąć członki odmrożone, by gangrena nie szerzyła się dalej i nie wywołała ogólnego zakażenia krwi, a które już tylko śmierć ma w następstwie.

Niekiedy zdarza się szczególnie u ludzi lekkomyślnych, a najczęściej u pijaków odmrożenie ogólne tj. zamarznięcie całego ciała. To odrętwienie, od części, które są najbardziej odległe od serca, a więc od kończyn, posuwa się zwolna ku tułowiowi. Takiemu zziębnięciu ogólnemu towarzyszą w początku dreszcze i osłabienie zmysłów jak: wzroku, słuchu i czucia; a także osłabienie zdolności wydawania głosu. To też marznący człowiek nie może wołać ratunku, choćby nawet chciał, a to dlatego, bo mu w gardle zdrętwiały wiązadła głosowe. Później przy silnem dygotaniu całego ciała i przy trupiej bladości, występuje u marznących niczem niepowściągnięta senność, która nieszczęśliwego człowieka zwala z nóg na mrozie, ten nie budzi się już więcej. W tym śnie cichem zbliża się śmierć wywołana zupełnem skrzepnięciem krwi i zamarciem serca. Tak zamarzły człowiek jest zupełnie sztywny, a członki jego uderzone odłamują się jakby były z lodu lub ze szkła.

Wprawdzie i ogólnie zmarznięty da się niekiedy przywołać napowrót do życia, następstwa jednak takiego nie wróżą dobrego zdrowia dla ocuconego osobnika. Przy ratowaniu zamarzłego trzeba postępować bardzo ostrożnie, by się przypadkiem ręce, uszy, nos itp., z powodu ich szklanej kruchości nie odłamały. Zmarzniętego trzeba wnieść na nosach lub wciągnąć na sankach do zimnej stancyi, tu ułożyć go na podkładzie ze śniegu. W takim stanie o ratowaniu zmarzniętego nie mogłoby być mowy, gdyby go wniesiono odrazu do ciepłego pokoju. Ułożywszy go w chłodnej izbie trzeba mu najprzód porozcinać suknie i ostrożnie zdjąć je z ciała, następnie podłożyć pod chorego dość grubo słomy i całe ciało obłożyć śniegiem z wyjątkiem ust i nosa. W tym stanie powinien on leżeć dopóty, aż ciało roztaje i członkami jego będzie można poruszać. Gdy niema śniegu kładzie się chorego do zimnej wody, lekko go nacierając. Można także maczać chusty w zimnej wodzie i nacierać ostróżnie ciało całe. Przychodzi zmarznięty do siebie, to kładzie się go do zimnego łóżka i całe ciało naciera ciepłemi wełnianemi chustkami. Pali się zaś w pokoju tylko tyle, by ciepło nie było ani za wielkie ani za nagłe. Rozumie się, że nie obejdzie się tu bez pomocy lekarskiej.

Dla uniknięcia takich wypadków, każdy kto się w czasie silnych mrozów wybiera w dalszą drogę niech pamięta ubrać się ciepło, lecz tak, by ubranie nie tamowało swobody ruchów, dalej niech obuwie ma tak wolne, by palce u nóg mogły się w niem swobodnie poruszać, a na obuwie niech wdzieje sukienne berlacze, lub także upiecione ze słomy. Gdy jedzie, czy to wózkiem, czy sankami, a poczuje drętwienie odnóży, niech wysiądzie i biegnie obok koni, przedewszystkiem zaś niech się wybiera w drogę tylko na trzeźwo i z rozmysłem.
M.

Gęsi w lutym.

W tym miesiącu rozpoczynają się one już nieść, więc trzeba im przygotować odpowiednie gniazda, w których później wysiadywać mogły. Do tego celu dobrze będzie przeznaczyć jaką komórkę na uboczu, gdzieby gęsi wysiadując nie były, niepokojone przez inne zwierzęta domowe. Gniazda robi się albo z płytkich skrzynek albo z koszyków, lecz i te powinny być niskie, by gęś wyłażąc z gniazda nie wywracała go. Gniazda oddziela się ściankami z cienkich desek, by gęsi sąsiadujące ze sobą nie atakowały się nawzajem. Gęsi wysiadującej podkłada się 12 do 16 jaj, z których po upływie 27 dni, wylęgają się młode. Do uzyskania przychówku wybiera się gęsi 2-u letnie, od jednorocznych przychowek bywa mniej dobry. Na 5 gęsi wystarczy jeden gąsior, ten jednak ma się odznaczać dużym wzrostem i ma zdradzać energię. Starsze gęsiory 5 lub 6 letnie nie zapładniają dobrze.

Wyrób miodu trójniaku.

Jedną część czystego miodu patoki miesza się z dwiema częściami czystej wody i stawia do warzenia w naczyniu tak wielkiem, by płyn sięgał w niem tylko do połowy. Teraz wkłada się do płynu patyczek i zakarbuje na nim, jak wysoko stoi płyn w naczyniu. Miód powinno się gotować 3 do 4 godziny, przyczem trzeba zeń zbierać wszelkie szumowiny. Skoro szumowiny przestaną się na wierzch wybijać, dolewa się czystej wody przegotowanej, by zastąpić ubytek wody, utraconej przez parowanie. Ilość dolać się mającej wody wskaże nam zakarbowany patyczek.

Teraz zlewa się miód do czystej, dobrze wyparzonej beczułki, a gdy ochłodnie, dodaje się na 10 litrów płynu 2 gramy drożdży. Można się wprawdzie obejść bez dodawania drożdży, tylko że wtedy będzie miód długo fermentował. Wronkę beczułki przykrywa się czystym płatkiem lub woreczkiem, do którego nasypano piasku. Przykrycie takie ma na celu przeszkodzić, by się do wnętrza nie dostawały owady, lecz dozwolić by się zeń mogły wydobywać gazy, wywiązujące się przy fermentacyi.

Tak przygotowany płyn ustawia się gdzieś blisko pieca, by miał ciepła pod dostatkiem. Skoro po dwóch tygodniach szypienie w beczułce, znamionujące burzliwą fermentacyę w zupełności ustanie, zatyka się beczułkę korkiem i wstawia do miejsca chłodnego, np. do komory lub piwnicy, gdzie ma stać w spokoju dopóty, aż się zupełnie sklaruje. Następi to dopiero po kilku miesiącach, a nawet i później, zależnie od ciepłoty lokalu, w którym miód stoi. Po zupełnem sklarowaniu zlewa się ostróżnie do flaszek lub innej beczułki, a zakorkowawszy dobrze, przechowuje do użytku. Przy gotowaniu miodu trzeba dawać baczenie na to, by się tenże nie przypalił lub nie zbiegł; trzeba go przeto ciągle mieszać, a gdy się w naczyniu bardzo podnosi, skropić go odrobiną zimnej wody lub od ognia odstawić.

Twardość masła.

Dobre masło nie powinno być ani zbyt miękkiem, tj. mazistem, gdyż to dowodzi, że zawiera zbyt wiele wody, ani też nie powinno być zanadto twardem i kruchem. Wady te pochodzą w pierwszym rzędzie od sposobu żywienia krów. Żywienia na pastwisku lub wyłącznie karmą zieloną, daje masło maziste, natomiast w zimie: skarmianie słomy, otrąb, plew, siana itp. pasz suchych bywa powodem kruchości masła. Poprawę masła w tym razie wywołać może: tylko zmiana w sposobie żywienia jak np. skarmienie sieczki i plew parzonych, ze znaczniejszym dodatkiem buraków lub marchwi a także chęcie pójło z otrąb i makuchów, z dodatkiem soli. Dalej wpływa na poprawę masła zmaślanie śmietany słodkiej lub nieco tylko zakwaszonej, a także wyższa ciepłota tejże [16 do 17 stop. C.] w chwili robienia masła.

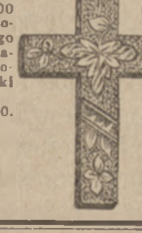
Zielenina dla kur w zimie.

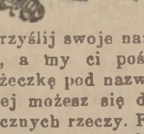
Główkę kapusty głowiastej lub innej, przechowywanej w piwnicy, zawiesza się w kurniku korzonkami ku górze. Zawiesić ją trzeba na sznurku, przywiązanym do gwoździa wbitego w powałę, a zawiesić tak wysoko od podłogi, by kury musiały do niej podskakiwać. W ten sposób zmusi się kury do ruchu, który je ogrzeje i wpłynie bardzo skutecznie na ich stan zdrowotny i na ich nośność. W braku kapusty można im w ten sam sposób podawać buraki ćwikłowe lub marchew. Niektórzy hodowcy kur zasiewają w płytkich skrzyneczkach jęczmień lub inne zboże, a gdy to skiełkuje i nieco się zazieleni, wysypują całą zawartość skrzynki na podłogę kurnika, by kury grzebiąc ogrzewały się, a przytem mogły sobie wyszukiwać skiełkowane ziarna. Do wypełnienia skrzynek można użyć ziemi z znaczną domieszką gruboziarnistego piasku, bez którego kury w zimie obejść się nie mogą.

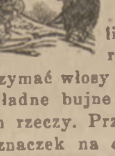
Nowa era.

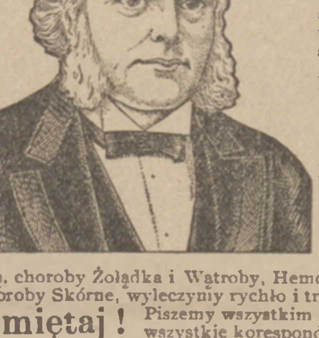
Ze wszystkich stron nadchodzą zapewnienia, że zbliża się koniec ciężkich czasów i że nowa era powodzenia nadehodzi. Powinniśmy przygotować się do nowych obowiązkach przez utrzymanie się w dobrym zdrowiu i sile. Ci którzy są słabi, powinni używać Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, aby zdobyć fizyczną i umysłową siłę. Przedewszystkiem ureguluje on wasze trawienie przez nadanie wam normalnego apetytu. Organy trawienia staną się silniejsze i będą mogły z łatwością asymilować wszelkie pokarmy, to znaczy, że organizm zużyje wszystkie cząstki pożywienia, które dają bogatą krew i wyrzuci na zewnątrz wszystkie cząstki niepotrzebne i szkodliwe.

Jest to bardzo dobre lekarstwo we wszystkich chorobach, przy których jest brak apetytu i gdzie jest osłabienie, w każdym zaniepokojeniu żołądka i kiszek, przy słabej krwi, przy stanie nerwowym i ciągłym zmęczeniu. W aptekach. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.



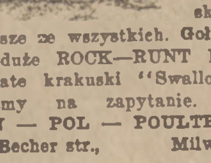












O PIETRKU I POŁONCE.

Opowiadanie.

Zaledwie pierwsze brzaski dzienne na niebie się pokazały, w chałupie Walkowej już się krzątano. Gospodyni to była zabiegliwa jak rzadko; prawie pierwsza we wsi, skoro świt do gospodarstwa się zrywała. Jedynaczka jej, jedenasto-letnia Połonka, radaby jeszcze nieraz krzynkę się przycupnąć, ale matka chowała ją ostro i lenić się nie dała; dziewucha też bała się matki jak ognia i wstawszy szła zaraz do roboty.

Dziś właśnie jarmark w mieście wypadał, Walkowa więc wstała jeszcze rychlej, bo i roboty było więcej; prócz codziennych zajęć, trzeba było masło na sprzedaż zrobić, jaja przejrzeć, w koszyku z sieczką ułożyć, a sery obmyć.

Mając więcej roboty, Walkowa zaraz w złość wpadała, a już swarzyła się o byle co. Połonka oraz Pietrek służący, na każdym kroku trafiali na wymysły i szturchańce. Pietrek znosił to obojętnie; Połonka zaś strasznie sobie przykrzyła, nie śmiała przecie słowa rzec, tylko zwijała się raźnie, jeno patrząc skinienia matki. Dziewucha zgrabna do roboty była. Oto i teraz, ostrugawszy ziemniaków, roznieciła ogień na kominie i śniadanie warzyć zaczęła.

Tymczasem Walkowa wypłukała zrobione masło i klepała je w osełki.

Kobieta była nie młoda już, ale setna sobie baba i we wszelakiej robocie obrotna; do gospodarki rozum miała chłopski, na pieniądz chciwa wielce, a już zła i swarliwa nie do wiary. Twarz miała ogorzałą, a rysy piękne, jeno że szpecił je wyraz chmurny i wzrok ponury. We wsi gadano, że za życia męża usposobienie miała łagodne i wesołe. Walkowi zmarło się w kilka miesięcy po ślubie, a żałość po nim tak kobietę odmieniła.

Połonka z twarzy przypominała matkę, jeno w oczach dziecka wesele błyskało, a już do śmiechu i śpiewek skora była w każdej chwili. Ludzie przepowiadali, że wyrośnie na "świarną" dziewkę. Matka słuchała tego obojętnie, nie pieściła jej, a choć do dziecka jedynego przywiązaną być musiała, nie okazywała przecie nigdy.

— Kaj Pietrek?—spytała naraz ze złością.—Oto wody mi świeżej trza, a ten niemrawa gdziesik się zaprzepaścił. Tłucby was oboje, a kije na was łamać!...

— Dopierutko patyki łupał, pewnikiem po wodę wyszedł.—I Połonka, mówiąc to, przed sień wyskoczyła.

Właśnie Pietrek wchodził we wrota, dźwigając pełniutkie wiadra.

Chłopak był niski i chuderlawy; wyglądał na lat 16 ale to tylko na pozór, bo właśnie na Wszystkie Święte obróciło mu się na dwudziesty drugi. Wąski w piersiach, plecy i ramiona wygięte miał ku przodowi. Na twarzy brzydki, o skórze spalonej od słońca i wiatrów; oczy osadzone głęboko, patrzyły na świat obojętnie a często smutnie. Idąc dyszał, a nogi cokolwiek w kolanach zgięte, stąpały niepewnie. .

Walkowa wyszła z izby.

— Ady idzie, lira marchwiana, a woda chlupie mu z wiader,—swoim zwyczajem wydziwiać poczęła.—Inszy pełne doniesie, a ta posoka połowę wyleje! Lezie jak pijany a nożyska wleką się za nim!... Oj, mam też z ciebie wyrękę, mam!...

Przyzwyczajony od lat wielu do swarliwej gospodyni, chłopak obojętnie postawił wiadra w sieni, a nosidła założył na kołek. Wylał wodę w ceber, krowom zaniósł a następnie wegnał je do sadu, gdzie jeszcze się trocha trawy zieleniło. Miał drwa rąbać, ale położył siekierę, bo właśnie Połonka wyniosła miskę z ziemniakami i z żurem. Siadł więc na przyzbie i śniadać począł.

Gospodyni tymczasem przyodziawszy się lepiej, koszyk na rękę założyła i zabierała się ku wyjściu.

—Żebyśta krokiem się od chałupy nie ruszyli! A szkody żeby mi nijakiej nie było! Pietrek patyki niechaj łupie, ziemniaków w polu ukopie, a za gadziną patrzy! A ty Połonka spencerek mój sporządzaj i obiad warz! Jeno byś kaj wyleciała, oj, dobiłażbym ci też, dobiła!...... Kurom ziarna posuj.

— Awo kury już dziobią!..

— Pierzynę na świat wynieś!....

— Jużeście gadali mama; duchem wyniosę, jeno słonko przygrzeje lepiej.

— Czasu mi nie mitrężyć! roboty się chwycić!

Odeszła, we wrotach przecie zwróciła się jeszcze:

—Pietrek chałupy mi pilnuj!

— Nie trapcie się, gospodyni. Idźcie z Bogiem!—odrzekł chłopak.

Nareszcie Walkowa puściła się drogą ku wsi, gdzie kum na wóz zabrać ją miał.

Straciwszy matkę z oczu, Połonka spencer, igłę i nici o stół rzuciła i przed chałupę wybiegła.

Stanęła przed Pietrkiem i w ręce klasnęła.

— Nie śmiech dopiero! Ady mama co środa na jarmark jadą i co środa jedno w kółko powtarzają. Żeby choć powiedzieli raz, ale gdzie! Gadają trzy albo i więcej. Odszedłeś to kiej chałupy? na co tyle gadania! Nie prawda Pietrek nie dziwno ci?

— Jużeć nie, przywykłem, — odpowiedział Pietrek.

— Ja tam nijak przywyknąć nie mogę. Człek by tu rad i pośmiać się, i poweselić, a matka nie dadzą, wołają zaraz: "cicho byś była! czego zęby szczerzysz!?" Stanąć chwilki nie dadzą, a już wydziwiać i swarzyć od świtu do północka by radzi. Tobie się nie przykrzy?

— Jużeć nie, przywykłem.

— Ja tam nijak nie mogę. Od roboty nie jestem, zawdy robić trza, jeno żeby matuś nie przewodzili tak i nie bili. Ale niechno wyrosnę! Robić będę za trzy, mama zaś przyodziewek piękny sprawić mi muszą, a paciorki prawdziwe kupić. Po odpustach chodzić będę, a wesela nijednego nie opuszczę!... Oj, uciechaż dopiero! hulać a weselić się!...

Ale Pietrka nie zajmowały nadzieje Połonki.

— Ej, gadaczka z ciebie, gadaczka,—rzekł tylko i odniósłszy pustą miskę do izby, do rąbania się zabrał.

Połonka tymczasem, pokrzykując i śpiewając, wyskakiwała i hulała po podwórku, a za nią biegał pies Burek i szczekał hałaśliwie.

Naraz pies przystanął i zwróciwszy się ku wrotom, począł przyjaźnie merdać ogonem. Za chwilę na podwórko wszedł dziad, starzec już leciwy. Mówiono, że mu będzie przeszło 90 lat, a mimo to był rześki jeszcze; jeno od roku oślepł zupełnie, ale wieś znał tak, że wszędzie bez prowadzenia trafił i sam z chodzeniem radę se dawał. Przezwisko mu było Korpała. Macając kijem szedł pewnym dosyć krokiem i na progu siadł.

— Walkowej nie ma?—spytał, i wyjąwszy brzozową tabakierkę, niuch tabaki zażył—Ledwiem do wrót doszedł, zarazem se rzekł: matki musi nie być, bo oto Połonka wyśpiewuje, a z psiskiem hałasi. Na jarmark pojechała?

— Jużci niedawniutko się mama zabrali.

— Słyszę, Pietrek drwa rąbie, a nic se nie miarkuje, jakąm nowinę mu przyniósł. Uważajcie. Byłem w swojej sprawie w kancelaryi, zapisywano chłopaków, co do losów w tym miesiącu iść mają. Słyszę, pisarz czyta: Jantoni Boruń, Tomasz Zimka, Jędrzej Jankowski, nareszcie: Piotr Bąk. Mówię tedy, no, ten bo do wojska nie pójdzie; nie wyrósł, chuderlawy jest i racie ma ladajakie Na to wójt: "Żeby tam i bez głowy był, kiedy żyje, to stawić się musi. I prawda jest, iść trza. Powiedzże o tem gospodyni, a na jutro Pietrek w drogę się rychtuj.

Pietrek siekierę w pniak wbił, ręce opuścił i zdziwiony na dziada patrzył. Nowina ta zaskoczyła go niespodzianie. Ludzie zawsze gadali, że do wojska niezdatny, nie myślał więc o tem wcale, — aż tu naraz iść do losów mu każą. Chłopakowi zrobiło się markotno; niechby tam i do wojska wzięli, tu czy gdzieindziej, dla mnie takiego wszędzie jedno; tylko najgorzej tak odrazu między ludzi wleźć, między panów i inną szlachtę; doktory oglądać go będą i wypytywać, a tu chłopak od ludzi zawsze stronił i strasznie nieśmiały był.

— To ja do miasta mam iść, gdzie narodu tyle?—spytał i w głowę frasobliwie drapać się począł.

— Ano, zwyczajnie, jak w mieście!—potwierdził Korpała, — a jeszcze jak rekrutów przyżeną, to się ludu naschodzi jak mrowia. Dla ciebie przecie z ludzi strachu nie ma; a nawet widzi mi się, że ciebie i do wojska nie wezmą; ani ci miara, ani wzrost, pewnikiem tylko doktor obejrzy, powie: "niezdatny", i z listy wymazać każą. A wreszcie któż wie, może ta i wezmą.

— Tak gadacie? ha, co będzie to będzie, byle jeno dużo chodzić mi nie trza było!

— Ale gdzie zaś, w karetę cię wsadzą, a w cztery konie wozić będą, — zażartował Korpała. — Oj, chłopaku głupi, ady choćbyś do szpitala lub kuchni poszedł, to nie na siedzenie, jeno na posługi; przynieś to, zanieś owo, idź tam, siam, a zwijać się trza.

— Ja tam robocie nie krzyw, żebym jeno te marne racie kaj w kąt mógł cisnąć, to bym mała co konia zmógł..

— Ano, tak ci się widzi, chuderlawyś cały toć wiem. Możebyś i taki nie był, jeno za rychłoś w ciężką robotę wlazł, to i czasu skrzepić się nie było. Zwyczajnie, żebrak sierota. Trapić się przecie nie ma co; będzie, jak Pan Jezus da. Przywlokę się pod wieczór, to jeszcze pogadamy. Kajże Połonka?

— W izbie, dziadku, siedzę, kaftan matuli sporządzam! — zawołała dziewczyna i oknem wyjrzała.

— Spożądzajże, dziecko z Bogiem. A dawno ci matka dobiła?

— Ej, dawno tam!... toli wczoraj, a i Pietrkowi się dostało.

— Trudno, musieliśta zasłużyć. Matce ustępować należy i pokorną być. Kobieta popędliwa jest, tobie w cichości przecierpieć trza.

— Ja tam słowa nie pisnę, strasznie się boję!

— Tak ci i należy. No, zostańcie z Bogiem!

— Idźcie dziadku, z Bogiem!

I Korpała powlókł się ku wsi.

Pietrek stał jeszcze na tem samem miejscu, wielce strapiony.

— Ruszże się! — wołała Połonka z okna.—Czegoż się tak markocisz? Do miasta se pójdziesz, ludzi a świata ujrzysz. Oj, żeby tak na mnie, dopieroż bym rada była!

Ale chłopak już godził się z losem.

— A! niech tam będzie jak chce!—wyrzekł i ręką machnął.—Oto po ziemniaki iść trza.

Wziął worek, motykę na ramię założył i poszedł w pole.

Na świecie smutno było; listopad miał się ku połowie a słoneczko blado oświecało puste zagony; po polach gdzie-niegdzie jeno szarzała zwiędła nać niewykopanych ziemniaków, lub czerwieniły się buraczane liście. Drzewa też stały ciche i pożółkłe, niby człek chory a śmierci blizki. Co chwila rozlegało się brzydkie krakanie wron, co żerowały po świeżo zoranej roli, a smutek jesienny szedł zewsząd i rozpościerał się wokoło.

I Pietrkowi na duszy nie wesoło; a no, naprawdę nigdy mu wesoło nie było, dziś przecie jeszcze większa żałość za serce go chwyciła. Ziemniaki kopał, do worka je zsypywał, a o doli swej rozmyślał:

— Nie raj mi tam był u Walkowej, bo nie raj, zawdy przecie człek przywykł. Gospodyni naswarzyli i dobili częściutko, a no nie umierać od tego. Tylam lat przebył, aż ci tu naraz w świat iść zniewalają. Ludzi się boję a tu idź człeku w takie mnóstwo narodu!... Matko Boża!... Raz jeno w święto do Majkowic poszedł, a tylem wstydu się najadł...Kajż to dla mnie żebraka takiego! Ni śmiałości do ludzi, ni przyodziewek po temu, ni ja cały! Oj, przyjdzie mi się w ziemię zapaść, kiej mnie do miasta zażeną...

Przytem i Woli mu żal; toć ta wieś jakby jego rodzona. Siła lat w niej przebył, a swojej nawet nie pamięta. O ojcu też nie słyszał, matka zaś w małości go odumarła, ale częściutko na oczach mu stoi. Pamięta nawet, jak go nieraz na ręce brała, albo do żniwa z sobą wiodła. Ludzie gadali, że się zarobiła i tak młodo się jej zmarło. Zaraz potem wzięła go stara krewna Maryna i kilka lat z nią po okolicznych wsiach "po proszonem" chodził. Oj, dojadła mu też bieda wtedy, dojadła! Baba straszna pijaczka była, to też ludzie wiedzieli to o niej i często nic nie dali, jeno jeszcze psem poszczuli. Maryna przecie z jakie pare czeskich wyprosiła, a już dobrze świadoma była, w której chałupie przemycanej gorzałki kupić można. Gorzałką się krzepiła, a chłopakowi za to często głód dobódł. Nieraz, pamięta, zajdą kaj przed chałupę, a tu ława wystawiona, na niej stoi wielka misa pełna fipki aże od niej para bucha; wkoło ławy siedzi gospodarz z dziećmi, a gospodyni chleb z bułki kraje i kromki duże przed każdym kładzie.

Pietrkowi mało oczy nie wyskoczą, gębę otworzył, językiem się oblizuje, a we wnętrzu mdli go, aże strach!

Czasem dali jeść, a często i nie. Od Maryny wódką zalatywało,ludzie też miłosierdzia nie mieli. Gadano:

— Na gorzałkę babo masz? nie pijże, a sobie i dziecku jadła kup!

Raz tak mu się już jeść chciało, że ani rady! Szli wedle pola, a tu właśnie dziewucha jakaś przy drodze siedzi, kawał chleba zajada, a drugi, jeszcze większy koło niej na płachcie leży. Chłopak oczy w chleb wraził i przystanął: "Porwę chleb i ucieknę",—pomyślał i obejrzał się wkoło. Nie było i żywego ducha jeno opodal dziewuszyne gęsi trawę szczypały. Pietrek przysunął się bliżej, ale nim jeszcze rękę wyciągnął, dziewucha chleb podjęła, rozłamała, część większą mu daje i mówi:

— Naści, jedz se!

Chłopak chleb wziął, na dziewuchę patrzył i dziwno mu było.

— Gońże babkę, bo cię odejdą!

Poszedł więc za Maryną, a dziwił się: Dopiero litościwa dziewka! anim słowa rzekł, dała,—a jam porwać chciał. Grzech to musi być, jeno żem nie spodział się zaś, by dać miała...

Wkrótce potem Maryna do krzty się rozpiła i właśnie, przyszedłszy do Woli zmarła nagle. Pietrka do gminy zaprowadzono. Było mu już z jedynaście lat, a że chłopakowi nie źle z oczu patrzyło i spokojny był, tak jeden z wolskich gospodarzy w opiekę wziąść go ofiarował się, za co Pietrek prosięta pasać miał.

Kiedy do chałupy go wiódł, spotkał krewniaczkę swoją Walkową; wracała od żyda ze solą, a na ręku niosła roczną dziewuchę.

— Kajż to chłopczysko wiedziecie, Matusie?—spytała ciekawie.

— Tolim wziął chłopaka, co się został po Marynie pijaczce, bo mi właśnie do prosiąt trza.

Kobieta zamyśliła się: świń teraz nie chowa, ale krów ma dwie i dziewkę do nich trzymać musi i płacić. Sierocie zaś takiemu jeść cokolwiek dasz, starą sukmaną okryjesz, to ci tam krówska wyżenie.

W lot też Walkowa mówi:

— Widzi mi się Matusie, że chłopak się wam nie nada; w chałupie was kilkoro, to i zawada tylko. U mnie by się tam prędzej utrzymał, dalibyście go...

— Ej, Walkowo, — Matus jej na to,—chciwość tak przez was gada. Żeście skąpi, to nie nowość; stać was na parobka albo na dziewkę, aleście pieniądz do skrzyni chować radzi, a tym żebrakiem się obejść. Czy to ja nie znam was?

— Ludzie wy moi! —zakrzyknęła zagniewana kobieta,—albo to majątku się na znajdzie dorobię! Słychane rzeczy! Chłop z was a wymiarkowania nijakiego nie macie. A toć chłopaka odziać trza i o jadle dla niego myśleć. Więcej to zje i zedrze, niźli ci odrobi. Jenom z dobrego serca tak powiedziała, a wy zaraz, cej-co, gadacie. Przyjdzie mi jeszcze żałować, żem miłosierdzie okazała, alem już rzekła, to się nie cofnę.

— Ha, to i bierzcież chłopaka! — rzekł Matus zupełnie przekonany. Już i Pietrka ku niej posunął.

A potem dodał:

— Pamiętajcież jeno po ludzku z nim być. Znajda nie znajda, zawdy stworzenie Boskie. Mówię wam to, boście przez ostatni rok na sekutnicę się zmienili.

— Sekutnicam, czy nie, wam zasię do tego!—rzekła Walkowa ze złością, i zabrawszy Pietrka, ku domowi poszła.

Z dziesięć lat od tego czasu minęło i właśnie dziś chłopakowi cała ta przeszłość na myśli stanęła.

Prawdę Matus mówił; opieka ta rajem nie była. Zaraz od pierwszego dnia gospodyni przewodzić zaczęła. Chłopak był spokojny, i do wszelakiej roboty ochoty mu nie brakowało; jeno że powolny był i nogi nie całkiem zdrowe miał. Mimo to siła wydołał i Walkowa też zaraz dziewkę odprawiła, a najemnika brała tylko do pola. Pietrek z początku bydło pasał, a wieczorami i w południe ziemniaki skrobał, Połonkę zabawiał, albo też z wiadrem po wodę szedł.

Gospodyni wymawiała mu:

— Żywię cię, okrywam i pacierza uczę. Żebyś się i zarobił, nie odpłacisz mi.

Chłopak też zarabiał się. Wkrótce w obu już wiadrach wodę nosił, drwa rąbał, do młyna z kaszą chodził, a koło gadziny roboty było nie mało, bo Walkowa wieprzki karmić zaczęła i trzecią krowę dokupiła. Przyodziewem ladajakim się zadowolnił, a w jadle wybrednym nie mógł być, przytem i głód częsty obcy mu nie był. Raz naprzykład cielę w szkodzie zajęli i gospodyni za karę przez cały dzień jeść mu nie dała. Ano, nie dała, to nie; na polu karpiela sobie ukopał, surowego zjadł i wodą popił. Wszystko cierpliwie zniósł, przecie do biedy przywykł. Jeno jednego bicia się bał, a tu właśnie gospodyni do tego skora była. Ileż mu razy dobiła... ani tego zliczyć! Raz w taką złość wpadła, że ani na oczy się nie pokazuj! Przywidziało się jej, że chłopak coś odburknął; przypadła do niego , na ziemię obaliła i bić zaczęła, gdzie się trafi. Ledwie żyw był. Szczęściem nadszedł Korpała i wyprosił... Oj to bicie!... Ot i wczoraj: jej córkę Połonkę, osłonić od bicia chciał, i sam oberwał też po łbie niezgorzej.

— Ano, ojcowie i rodzonych biją, a kajż mnie się do nich przykładać, sierocie. Taka już dola, nie ma co!...

Ziemniaki z workiem na plecy założył i ku chałupie szedł.

Połonka wybiegła mu naprzeciw:

— Wiesz Pietrek, zachodzili tu sołtys i o ciebie się pytali; powiedziałam, żeś w polu, tak kazał tylko, abyś jutro na rano się zebrał. Będą koło nas jechać, to się przysiądziesz.

— A ja z czem zbierać się mam? Siądę na wóz i stało się.

[Ciąg dalszy w przyszłym numerze].

Z AMERYKI.

Znowu katastrofa w kopalni.

PITTSBURG, 27 stycznia. — Dwaj górnicy ponieśli śmierć, a 20 innych prawdopodobnie spotkał podobny los wskutek eksplozyi gazu w kopalni Boswell, należących do United Coal Co. w powiecie Somerset.

Górnicy, którzy ponieśli śmierć byli członkami oddziału ratunkowego, który się spuścił do kopalni po eksplozyi, celem zbadania kopalni, aby się przekonać, czy nie ma w niej jeszcze gazu, zanim by można puścić górników do pracy.

Następujące są nazwiska umarłych: Sup. J. C. Logan i Andrzej Stoneki.

Pomiędzy tymi, którzy prawdopodobnie znaleźli śmierć w kopalni, są: pomocnik sup. George Morris, John Cole, William Hay i 17 innych, pomiędzy którymi zapewne znajduje się kilku Polaków.

Do rychłej godziny wczoraj rano słychać było sygnały, podawane przez zagrzebanych w kopalni górników. Gdy rozwidniło, sygnały nie dały się więcej słyszeć i panuje przekonanie, że wszyscy górnicy udusili się trującymi gazami.

Stanowy inspektor kopalni Lowther z Somerset niebawem przybył na miejsce nieszczęścia górników, który nie pozwolił iść do pracy, sformował na razie w oddział ratunkowy.

Druga i trzecia eksplozya przyczyniła się do oberwania się takiej masy kamieni i węgli, że górnicy, znajdujący się w kopalni, nie mogli w żaden sposób wyjść na świeże powietrze i potem udusiły ich panujące gazy.

Rudowicz wolny.

WASHINGTON, D. C., 27 stycznia. — Krystyan Rudowicz, którego wydania domagały się władze rosyjskie, nie zostanie wydanym i jest wolnym na mocy orzeczenia sekretarza stanu Roota. Jak wiadomo pierwszy proces jego odbył się w Chicago, gdzie go też aresztowano, wobec komisarza Foota, który orzekł, że zmuszony jest polecić sekretarzowi Stanu, ażeby Rudowicza wydano w ręce władz rosyjskich, gdyż się okazało, iż był on winnym zamordowania lub udziału w zamordowaniu 3-ch osób w Kurlandyi. W Chicago następnie, a potem i w innych miastach kraju odbyły się liczne zgromadzenia protestujące i zbierano fundusze na koszta dalszej obrony Rudowicza. Przed miesiącem komisarz Foote wysłał do Washingtonu akta procesu obejmujące 1400 stron maszynowem pismem zapełnionych. Obecnie nadchodzi wiadomość, że sekretarz stanu Root orzekł, iż Rudowicza nie wyda się w ręce władz rosyjskich na podstawie zasady, że nie wydaje się takich przestępców, których wydania domagają się władze zagraniczne celem wytoczenia im procesów politycznych. Jeszcze nie ogłoszono tekstu rozstrzygnięcia sekretarza Roota, gdyż tenże jeszcze władzom rosyjskim go nie doręczył, ale główna treść już jest znana.

Browarnicy przeciw szynkom.

MILWAUKEE, Wis. — Browarnicy ze stanu Wisconsin i Michigan sami rozpoczęli krucyatę przeciw szynkom, gdzie się mieszczą lupanary i kwitnie szulerstwo, oraz, które są punktem zbornym dla wszelkiego rodzaju zbrodniarzy i włóczęgów. Browarnicy ustanowili własnych detektywów, którzy śledzą postępowanie szynkarzy i już kilka nor zepsucia zamknęli, a ich właścicieli kazali aresztować.

Wydobędą okręt "Maine".

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Roosevelt wysłał do kongresu orędzie domagające się wydobycia amerykańskiego okrętu "Maine" z zatoki przy Havanie na wyspie Kubie. Kongres orędzie przyjął przychylnie i zapewne polecić wydobycie okrętu, którego tajemnicze zatopienie spowodowało wojnę z Hiszpanią i oswobodzenie od nich Kubańczyków.

Czworo dzieci zginęło w płomieniach.

PITTSBURG, Pa., 28 stycznia. — W czasie pożaru, który zniszczył dom A. M. Kendalla w Bryson Hill. Dunbar, czworo jego dzieci zginęło w płomieniach. Kendallowie ratowali się wyskoczeniem przez okno z drugiego piętra i niebezpiecznie się pokaleczyli. Pożar powstał od pieca gazowego i zrządził szkodę na $5.000.

Otwarcie tunelu pod North rzeką.

NEW YORK, 28 stycznia. — Równocześnie spalenie dwanastu nabojów dynamitu w tunelu budującym się pod North River usunęło ostatnią warstwą kamieni od dzielającą jeszcze otwory wiercone z obu stron brzegu. Tak dokładnie zrobiono obliczenia, że złączenie otworów było zupełne, zaledwie o część cala w środku rzeki różniące. Tunel jest 6000 stóp długi i składa się z żelaznych obręczy o średnicy przeszło 15 stóp. Otwarcie kolei mającej prowadzić przez tunel, ma nastąpić dnia 1 czerwca.

Przeciw "armii zbawienia."

BOSTON, Mass. — Szef policyi w tem mieście wydał rozkaz, aby odtąd bandy "Armii Zbawienia" [Salvation Army] nie zbierały się po rogach ulic ze śpiewami i wygłaszaniem kazań, oraz nie wolno im kolektować pieniędzy na cele dobroczynne... Za przekroczenie tego rozkazu czeka pobożnych zbawców surowa kara.

Kto zapłaci odszkodowanie.

NEW YORK, N. Y. — Sąd admiralski ma zadecydować, kto jest odpowiedzialny za kolizyę okrętów "Florida" z "Republic", przyczem ten ostatni zatonął. Kapitanowie obu okrętów zwalają winę za katastrofę jeden na drugiego, żądając odszkodowania od tej lub drugiej kompanii okrętowej. Obie kompanie wniosły jednocześnie skargę o odszkodowanie: jedna za zatopienie okrętu, a druga za uszkodzenie. Każda ze stron skarżących żąda po $2,000,000 odszkodowania.

Zasypani.

SOUTH BEND, Ind., 29 stycznia. — Steve Nemitt, Charles Paul i Charles Owens pracowali przy wykopywaniu dołu do rur ściekowych w głębokości 20 stóp, kiedy osunął się na nich i zasypał ich żwir wydobyty. Natychmiast zebrano stu ludzi do ich wydobycia; Owens i Paul nie żyli, kiedy ich wydobyto, a Nemitt znajduje się w stanie beznadziejnym.

Mają zapłacić koszta sądowe.

WASHINGTON, D. C. — Sędzia Wright z federalnego sądu dystryktowego, który skazał przywódców robotniczych, Samuela Compersa, Johna Mitchell'a i Fr. Morrison'a na więzienie za zrzekome przekroczenie zakazu sądowego w sprawie bojkotu kompanii Buck Stove Co., orzekł, że w dodatku mają oni zapłacić koszta sądowe, wynoszące $1.500. Skazani mają odsiedzieć karę w więzieniu dystryktu Columbia.

Bali się spełnienia przepowiedni.

PITTSBURG, Pa., 29 stycznia. — W obawie eksplozyi jaką przepowiedziała na dzień dzisiejszy jedna z wróżek tutejszych, do kopalni Pittsburg-Buffalo zjechało zamiast 350, tylko 50 górników, którzy kpili sobie z gadania znachorki. Reszta rozsiadłszy się na pogórkach, otaczających kopalnię, oczekiwała napróżno przez cały dzień na eksplozyę.

Trzęsienie ziemi w Nebrasce.

NORFOLK, Nebr. — W powiatach Pierce i Knox dało się odczuć trzęsienie ziemi, które wywołało popłoch między ludnością. Samo trzęsienie było lekkie, lecz dał się słyszeć podziemny huk, który spłoszył konie, oraz bydło na polu. Szkód materyalnych nie było.

Śmierć w płomieniach.

ARDMORE, Okla., 30-go stycznia. — T. B. Littlejohn wraz ze swą młodą żoną z którą przedwczoraj dopiero się połączył znalazł śmierć podczas pożaru hotelu w którym młoda para zatrzymała się w swej podróży poślubnej.

Pani Littlejohn zaś odniosła tak ciężkie poparzenia całego ciała, że prawdopodobnie również umrze.

Obrabowanie banku.

FORTH WORTH, Tex., 30 stycznia. — Donoszą tu z Carlton,że nieznani złoczyńcy dostali się do banku Carlton State Bank i unieśli $10.000.

Olbrzymi pożar.

ST. PAUL, Minn., 30 stycznia. — Wczoraj o godz. 7 wieczór wybuchł niezwykle silny pożar w składzie departamentowym "The White House". Pastwą płomieni padł wymieniony skład i kilka innych pobliskich budynków. Szkody przenoszą $600.000.

Był zahypnotyzowany.

EVANSVILLE, Ind. — W tutejszym sądzie otrzymał rozwód 15-letni Edward Klaser, żonaty już od dwóch lat i szczęśliwy ojciec rocznego dziecięcia. Jego małżonka tyleż lat liczy co on. Sędzia dał rozwód dzieciakom na podstawie, że chłopak był zahypnotyzowany i nie wiedział co czyni. Pewnie i ten był zahypnotyzowany, co dawał zezwolenie na ślub i ten, co ich połączył węzłem małżeńskim Tylko w Ameryce to możebne.

Drugi Matuzal.

WHEELING, W. Va. — Zmarł tu Henderson Cremeans, najstarszy chyba człowiek w stanie West Virginia; liczył bowiem okrągłe 115 lat życia. Jego matka zmarła mając 120 lat, a żona w wieku 101 lat. Staruszek pozostawił po sobie 70 wnuków, 131 prawnuków i 19 praprawnuków. W swojem życiu nie zakosztował on napoju wyskokowego, ani też nie palił tytoniu.

Włoscy immigranci modlą się na pociągu.

PITTSBURG, Pa., 30 stycznia. — Oryginalny widok przedstawiało wczoraj wnętrze pewnego pociągu kolejowego jadącego na wschód. Jechało w nim około 800 immigrantów, głównie Włochów przybyłych na okręcie Floryda. Byli to po większej części ludzie, którzy przebywszy trzęsienie ziemi we własnym kraju, później na okręcie na nowe byli narażeni niebezpieczeństwo, kiedy się wydarzyło zetknięcie z okrętem Republic. Kiedy pociąg minął miasto Harrisburg, pewien stary Włoch, który w czasie trzęsienia ziemi utracił rodzinę, majątek i przyjaciół, rzucił się na kolana w wagonie i zaintonował pieśń religijną. Inni natychmiast poszli za jego przykładem i około 800 ludzi na kolanach śpiewało pieśni religijne w czasie, kiedy pociąg pędził przez góry. Trwało to, z przerwami na przystankach przez cały czas jazdy aż do Pittsburga. Tu większość podróżnych wysiadła, a inni pojechali dalej na zachód.

Wybuch w kopalni.

PITTSBURG, Pa., 30 stycznia. — W kopalni Swickley własności Keystone Coal and Coke Co., położonej w pobliżu Pittsburga miał miejsce wybuch gazów.

Pomiędzy robotnikami wynikła panika i wszyscy w pośpiechu rzucili się ku wyjściu. W kopalni znajdowało się wtedy przeszło 300 górników.

Dwóch jednakże nie zdołało ujść śmierci i padli zabici, odpadającymi kawałkami węgla.

Wybuch powstał wskutek zbytniego nagromadzenia się pyłów węglowych.

W kilka chwil po wybuchu cała kopalnia stanęła w ogniu, robotnicy jednak zdołali się wydostać na bezpieczne miejsca.

Kanał Panamski.

Eksplozya kilkudziesięciu ton dynamitu, o której w tych dniach doniosły telegramy z nad kanału panamskiego, oraz zarzuty nowych skandalicznych malwersacyi przypomniały znów polskiemu czytelnikowi to olbrzymie dzieło komunikacyjne.

Złośliwe jakieś fatum zwyciężyło nad osławionym kanałem. Po głośnym krachu francuskiej kompanii roboty długo były zawieszone, wreszcie ujęły w swe ręce sprawę te Stany Zjednoczone, dla których stworzenie krótkiego morskiego połączenia Atlantyku z Oceanem Spokojnym stało się kwestyą palącą, szczególnie wobec powstania na drugim brzegu Pacyfiku, nowej potęgi morskiej — Japonii.

W roku zeszłym już niektóre części robót zostały doprowadzone do końca, a obecnie prowadzone są roboty tak pośpiesznie, że otwarcia kanału należy się spodziewać już w roku 1915. Przy kanale pracuje 40.000 osób, w tej liczbie 6.000 robotników z Europy, przeważnie Hiszpanów. Roboty podzielono na dwa rodzaje: kopanie samego kanału oraz budowę zagród i śluz. Największą z robót ostatnich stanowi budowa zagrody, która powinna ogrodzić jezioro na przestrzeni 164 mil kwadratowych. Na niezręczne zagrodę tę trzeba wznosić na słabym gruncie. Śluzy będą miały długości 1,000 stóp, a szerokości 110 stóp przy głębokości 41 stóp. Tym sposobem śluzy będą mogły przepuszczać największe z istniejących obecnie okrętów handlowych i wojennych. Powierzchnia kanału będzie przewyższać poziom morza o 65 stóp.

Kanał będzie stanowił własność wyłączną Stanów Zjednoczonych, Panamy, pozostanie jednak pod protektoratem Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Na zasadzie umowy, zawartej w roku 1901 pomiędzy Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi, kanał powinien stać otworem dla wszystkich okrętów zarówno handlowych jak wojennych wszystkich narodowości.

Główne skrócenia drogi dzięki kanałowi będą następujące: Z San Francisko do Nowego Yorku o 8,400 mil, do Liverpolu o 6,400 mil. Z przystani południowo-amerykańskich będzie bliżej do Nowego Yorku o 5,000 mil i o 2,500 mil do Liverpolu. W komunikacyi Europy z Azyą kanał nie ma znaczenia pod względem skrócenia drogi, lecz za to Japonia, Chiny północne, wschodnie wybrzeże Australii i Nowa Zelandya znacznie się zbliżą do Nowego Yorku i przystani zatoki.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJĘ Józefa Prejśnara i St. Prejśnara. Kilka lat nazad przebywali w Waren, Mass. Pochodzący z Galicyi, ze wsi Milcza, pow. Krosno. Ktoby o nich wiedział, lub oni sami, niech się zgłoszą pod adres: Jan Ptaszyński, 604 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. |G6|

KTO CHCE zachować zdrowie i piękność aż do najpóźniejszej starości i mieć zawsze bujne i piękne włosy, niech napisze do nas po książeczkę "Dobre Rady". Za nadesłaniem 2c. marki na przesyłkę wysyłamy każdemu natychmiast darmo. Ta cudowna książeczka powinna się znajdować w każdym domu. Adres: The Butkowski Co., 273 Potomac Ave., Buffalo, N. Y. XXX

BACZNOSC! — Zima nadchodzi, Męzkie kożuszki, krótkie, każdej wielkości w środku kożuch barani, wierzchnie poszycie z dobrej materyi, wartości 8 i 10 dolarów, sprzedajemy po CZTERY DOLARY, dopóki zapas starczy. Bardzo wartościowe. Za nadesłaniem należytości w liście registrowanym lub przez Money Order wysyłamy natychmiast. Inne towary po zniżonych cenach. Potrzeba wszędzie agentów. Adresować: Polish Export Co., 75 Niagara str. Buffalo, N. Y. . . . . |feb. 26|

DOBRA SPOSOBNOSC. Męzkie Zegarki, pozłacane, trzyletnia gwarancya, wartości $12.50, sprzedajemy po Dwa Dolary. Rewolwery, 7 strzałowe, znakomite, wartości $6.00, sprzedajemy po Dwa Dolary. Aparaty Fotograficzne, wartości $8.00, sprzedajemy po Dwa Dolary z wszelkimi przyborami. Przy każdym dokładny opis, jak używać. Każdy może z łatwością fotografować. Inne towary po zniżonych cenach. Za nadesłaniem należytości w liście registrowanym lub przez Money Order wysyłamy natychmiast. Potrzeba wszędzie agentów. Adresować: Polish Export Co. 75 Niagara str., Buffalo, N. Y. |feb. 26.|

DO SPRZEDANIA, nowy dom mieszkalny z wielkim ogrodem warzywnym w polskiej kolonii przy wielkiem mieście portowem. Znakomite utrzymanie dla familii. Cena tylko $1.000. część gotówką, reszta na roczne spłaty. Po szczegóły pisać: I. Herc, Dept., D. 2 Carlisle st., New York. |G7|

IDĄC SPAC, przeczytaj kilka kartek zanim zaśniesz. Ciekawe, interesujące dla wszystkich. Masz przyjaciela, namów go aby sobie sprowadził, będzie ci za to wdzięczny. Wszelkie zamówienia wysyłamy natychmiast. Cena z przesyłką 40 ct., można przesyłać w jedno lub 2-centowych znaczkach pocztowych. Drukowane po polsku. Argo Book Co., 491 N. Lincoln Str., Chicago, Ill. XXX

WSZĘDZIE możecie łatwo zarobić 20 dolarów tygodniowo rozpowszechniając moje cyrkularze, polskie, prawdziwe Lekarstwa i artykuły toaletowe. Po objaśnienia piszcie załączając 2 centowy znaczek pocztowy. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str., Somerville, Mass. |G6|

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodnio. Stosowne także dla Pań. Piszcie po objaśnienia załączając 2 centowy znaczek pocztowy. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry st., Somerville, Mass. |G6|

DOBRY ZAROBEK, łatwa praca! Potrzebujemy agentów, którzy chcą poświęcić parę godzin dziennie lub wieczorami lekkiej pracy. Płacimy 72 dolary miesięcznie lub komisowe stosownie do umowy. Po informacye pisać, załączając 2-centowy znaczek na odpowiedź do BINER and BINER, 514 Washington Block, Seattle, Wash. |ap20

POTRZEBA Agentów, którzy mogą czytać po angielsku, do sprzedawania czystej Pruskiej Herbaty i Pruskiego tytuniu, jak również potrzeba ludzi do rozmaitych robót, którzy chcą polepszyć swój byt w Zachodnich Stanach — proszę załączyć 10 ct. za katalog. Pisać należy po polsku pod adres: J. Lucas, 239 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. |G7|

POBOCZNY zarobek każdemu w każdej miejscowości i w każdym kraju mężczyznom, niewiastom i małoletnim 2—5, uzdolnionym 9—15 dolarów tygodniowo. Instrumenta z pouczeniem wysyłamy darmo, Piszcie adresując: C. K. Winedlemen, Co. Matawan, N. J. U. S. A. |5|

DARMO! Kto przyśle swój adres i 5 ct. markę pocztową, ten otrzyma Wielki Polski Katalog Illustrowany instrumentów muzycznych, fonografów — także Katalog Polskich nut i rekordów do fonografów.

Adres:
Henry Schunke,
1080 Broadway, Buffalo, N. Y.

CZARNA MAGIA: Kto chce być sławnym magikiem, lub nabyć znikającą monetę, to niech się zgłosi osobiście, lub listownie, załączając 2c. markę pocztową na adres. M. M. Graczyk, 4706 S. Ashland, Ave., Chicago Ill. -6-

POTRZEBA LUDZI w każdem mieście na pensyę $996 rocznie i dzienne wydatki. Doświadczenia nie potrzeba. Każdy, kto umie napisać swoje imię, może się tem zająć. Piszcie załączając 2c. znaczek na odpowiedź.
Continental Commmercial Co.
Box 120. Minneapolis, Minn. Dept. -8-

POTRZEBUJE farmów na wymianę za Chicagoskie "properta". Kto ma farmę na wymianę, niechaj się zgłosi do: S. Rybakowicz. pnr. 69, Ellen str Chicago, Ill. -5-

FRMERZY, którzy chcą zamienić swoje farmy na "properta" w Chicago, lub sprzedać, niech się zgłoszą do starej, rzetelnej, polskiej firmy: M. J. Wachowski, 957 N. Wood str., Chicago Ill. -8-

POSZUKUJE Adama Franusa, był w wojsku 3 lat a wystąpił 15 grudnia 1908 wFart Clark; ktoby o niem wiedział — lub on sam — niechaj się zgłosi pod adresem: Anna Franus, Boston Mass., 42, Shawmut, ave.

POTRZEBUJE Farmy na wymianę za Chicagoskie "Properta". Farma musi być bez długu. Kto z farmerów życzy sobie zamienić, niechaj nadesle legalny opis swojej farmy do:77 Marion Pll. Chicago, Ill. [-5-]

NOWINY MIEJSCOWE.

Czterech gości z hotelu Sherman House udało się automobilem nad brzeg jeziora Michigan i w odzieniach kąpielowych każdy z nich wskoczył do wody, zażywając lodowej kąpieli. Ktoś zaalarmował policyę,że się kilka ludzi utopiło, lecz gdy policyanci przybyli na miejsce wskazane — nie było już nikogo. Dowiedziano się później, że amatorami zimnej kąpieli byli: Józef Słowik, Julian Singer, J. A. Lewis i W. F. McCarthy.

Policyant Grzegórz Pestka otrzymał śmiertelny postrzał w głowę z rewolweru bandytów, których chciał zatrzymać w chwili, gdy ograbiali na rogu Chicago ave. i Greenleaf ulicy adwokata W. A. Church'a. Bandyci uciekli, lecz wkrótce detektywi złowili jednego z nich, który podał nazwisko swoje jako Floyd Bayor. Pestka nie przeżyje swojej rany.

W dwunastej wardzie kandyduje na aldermana Polak nazwiskiem Piotr Jezierny.

W jedenastej wardzie, obejmującej także większą część parafii św. Wojciecha, ubiega się o nominacyę na aldermana ze strony partyi republikańskiej ob. Józef Kroplewski.

Rząd pruski, przez konsula chicagoskiego, Dra Pawła Roha, wniósł petycyę do rządu federalnego o wydanie władzom niemieckim niejakiego Karola Tomczyka, który miał być zawikłany w pewne morderstwo, popełnione w Gunningfeld, w Prusach. Konsul stanowczo twierdzi, że Tomczyk nie jest żadnym zbiegiem politycznym, ale zwykłym przestępcą kryminalnym. W jego domu w Prusach, miał być zamordowany niejaki Herman Reich. Jako wspólników zbrodni konsul w skardze podał Wilhelma Ignatiusa i Hugona Marchowskiego.

Tomczyk na żądanie konsula niemieckiego został już aresztowany przed kilku tygodniami i osadzony w celi więzienia powiatowego. Pierwsza skarga jednak była niedokładna, wskutek czego konsul musiał przygotować drugą.

Śledztwo w tej sprawie przeprowadzi federalny komisarz Foote, ten sam, który rozpatrywał proces Rudowicza, rewolucyonisty łotyskiego.

Zakład modniarski, czyli magazyn i pracownia kapeluszy damskich pani Bernardowej Sosnowskiej i panny Eugenii Zdziebłowskiej, córki znanego pisarza p. Zdziebłowskiego, zostanie otwarty pn. 687 Milwaukee Ave. w końcu lutego.

W poniedziałek rano o godzinie 9-ejHerman Billik skazany na śmierć za wytrucie rodziny Vrzalów, następnie ułaskawiony na dożywotne więzienie, został odwieziony pod konwojem dozorcy więziennego do stanowego, zakładu karnego w Joliet.

Billik udawał wesołego, pocieszając rodzinę, że wnet wydostanie się z więzienia, ponieważ czuje się niewinnym.

Ksiądz O'Callaghan, powiedział, że wierząc w niewinność więźnia, będzie się wszelkiemi siłami starał, aby go uwolnić.

Józef Urbanek, liczący lat 15, został niebezpiecznie postrzelony w szyję przez swojego towarzysza Władysława Hajka, w mieszkaniu pod nr. 920 4och ave.

Chłopcy bawili się w kuchni rewolwerem, gdy Hajek pociągnął za kurek, nie wiedząc, że rewolwer był nabity. Strzał padł, trafiając w szyję Urbanka.

Policya z odwachu przy Lawndale zawiadomiona o wypadku przybyła na miejsce, lecz dowiedziawszy się że strzelanina była przypadkowa, nie aresztowała z nich żadnego.

Zawierucha piątkowa i sobotni mróz przyprawił o śmierć lub ciężkie pokaleczenia następujących rodaków naszych:

Wiśniewski Franciszek, lat 66liczący, podobno zamieszkały przy Dickson ulicy, pod nr. 664; przejechany i na miejscu zabity przez pociąg pasażerski kolei Chicago and Northwestern przy Dix ulicy, na Kantowie; pracował na szynach i nie mógł rozróżnić świstania pociągu od świstu wichru; zwłoki przewieziono do kostnicy p. Józefa Korzeniewskiego pnr 318 N. Carpenter ulicy, gdzie się dotychczas nikt nie zgłosił dla rozpoznania nieboszczyka.

Sapinas Franciszek, lat 32 liczący, zamieszkały pnr. 1426 Wabash ave.; uderzony przez pociąg towarowy gdy szedł przez szyny kolei Santa Fe przy zbiegu ulicy 15-ej i Dearborn; nie słyszał nadjeżdżającego pociągu; ma prawą nogę zmiażdżoną; odwieziony do szpitala św. Łukasza; prawdopodobnie umrze.

Doraz Tomasz, mieszkający w Whiting, Ind., przejechany przez tramwaj na krzyżówce przy 103-ej ulicy i Indianopolis ave.; nie spostrzegł nadchodzącego tramwaju z powodu śnieżycy; zawieziony w ambulansie do szpitala w South Chicago; stan jego bardzo krytyczny.

W niedzielę w instytucie sztuk pięknych odbyło się posiedzenie 23-ech organizacyi, zainteresowanych w rozwoju i upiększenia naszego miasta.

Zdecydowano, by przedsięwziąść energiczną kampanię w celu zadrzewienia naszego miasta i ochrony posadzonych już drzewek.

O ile plan ten doprowadzony będzie energicznie, Chicago z czasem będzie prawdziwą oazą wśród miast Stanów Zjednoczonych.

Wskutek przypadkowego strzału, danego z 38 kalibrowego rewolweru, brat mayora miasta Chicago, George Busse zastrzelił panią Lucius Tuckermann, córkę generała A. C. Girard. Busse miał jutro wyjeżdżać do Cincinnati i dlatego dawał wskazówki służącej, jak się ma obchodzić z rewolwerem na wypadek najścia jakich nieproszonych gości. Nagle podczas tych wyjaśnień padł strzał i kula przebiwszy cienką ścianę i szklane drzwi korytarza wpadła do sypialni p. Tuckermann, zabierającej się właśnie do spoczynku i trafiła ją w piersi dwa cale poniżej serca. Strzał był śmiertelny. Nieszczęśliwa miała jeszcze tyle siły, że wybiegła na korytarz, gdzie także zjawił się jej ojciec zwabiony brzękiem szkła i okrzykiem p. Tuckermann. Słaniając się na nogach, zdołając zaledwie wymówić: "Ojcze, jestem przestrzelona", padła mu w ramiona, tracąc przytomność.

Krzyk postrzelonej posłyszał także George Busse i przerażony wpadł do pokojów, gdzie znajdował się brat jego, mayor miasta Chicago wraz ze żoną, składając Georgowi wizytę.Na korytarzu znaleźli obaj fatalnie ranną p. Tuckermann. Major nie tracąc chwili czasu pobiegł do apteki po lekarza; telefonem zawezwano drugiego, ale nim lekarze mogli ranę opatrzeć, postrzelona wyzionęła ducha.

Straszny ten wypadek tak oddziałał na Georga, że poważnie się rozchorował. Ponieważ postrzał był przypadkowy, którego George Busse nie jest winien, przeto i aresztowany nie będzie. Zastrzelona pani Tuckermann pozostawiła troje dzieci i męża, hodowcę owoców w Nilton, N. Y.

Policya tajna pochwyciła Stanisława Bogdanowicza z pn. 376 — 24-a ulica, gdy wpuszczał fałszywe pięciocentówki do maszyny gry na pieniądze, tak zwanej "slot machine" w jednym z szynków Cicero. Bogdanowicz się tłómaczy, że nie wydawał tych "niklów" nigdzie, a tylko wpuszczał je do maszyny, ponieważ chciał odebrać swoje$10.00 przegrane na tej maszynie. Znaleziono przy nim kilkanaście falsyfikatów i odstawiono nieboraka do celi więziennej.

Sąd. przysięgłych.. uznał winnymi zbrodni morderstwa 18-o letniego Adama Tobiasza i 19-o letniego Franc. Pietrowskiego, więc sędzia McSurely pośle ich do więzienia na czas nieograniczony, względnie od roku do 20 lat.

Chłopacy zamordowali w roku ubiegłym Francuza Louisa V. Falerdeau, pn. 596 Noble ul. w celach rabunku.

Jak nas poinformował ks. Jan Piechowski, rektor domu Kollegium św. Stanisława Kostki, były arcybiskup lwowski ks. Józef Weber, wstąpił do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Po złożeniu audencyi Ojcu Świętemu, wyjechał 28 st. do Ameryki.

W środę wieczorem. dnia 10 lutego w hali Walsha, róg Noble i Emma ulic odbędzie się "Przedstawienie i Zabawa", urządzona przez "Kółko Literackie" przy parafii św. Trójcy. Odegraną będzie sztuka "Ulicznik Paryski", w 4 aktach.Przekład z francuskiego. Cena biletów 50c., 75c. i$1.00. Kto chce przyjemnie się zabawić, niechaj nie zapomina o tem przedstawieniu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Wicegubernator Kochin Chiny samobójcą.

SAIGON, 31 stycznia. — Znaleziono tu dzisiaj rano w własnej jego sypialni wicegubernatora francuskiej Kochin-Chiny z przestrzeloną skronią. Prawdopodobnie wicegubernator popełnił samobójstwo, gdyż cierpiał na rostrój nerwów.

"Stan wyjątkowy".

WIEDEŃ, 1 lutego. — Rząd wiedeński zapowiedział, że nad stolicą Czech, Pragą, zawiesi dzisiaj stan wyjątkowy, jeżeli się w niedzielę, t. j. wczoraj powtórzą rozruchy na tle narodowościowem podczas "bummlu" studentów niemieckich. Czesi zaś odpowiedzieli na to rządowi, że tego samego domagają się dla miasta Chebu, gdzie Niemcy są stroną zaczepiającą.

Ostatnie Wiadomości.

PETERSBURG, 2-go lutego. — W tutejszych dobrze poinformowanych kołach wypowiedziano zdanie, że załatwienie turecko-bułgarskich różnic finansowych za pośrednictwem Rosyi dotyczy także kwestyi niepodległości Bułgaryi. Słychać tu, że Turcya, skoro tylko otrzyma swe odszkodowanie, uzna Ferdynanda carem Bułgaryi, nie oglądając się wcale w tym względzie na mocarstwa.

Zaofiarowanie się Rosyi do pośrednictwa zbyteczną czyni międzynarodową kontrolę bułgarskich finansów, która byłaby nieuniknioną, gdyby Bułgarya musiała zaciągnąć pożyczkę, ażeby Turcyę zaspokoić.

BERLIN, 2-go lutego. — Francuski aeronauta Arman Zipfel, który od kilku dni robił nadaremnie eksperymenta z maszyną do latania Voisina na polu Tempelhof, nareszcie wczoraj wzniósł się w powietrze i przebył milę w przeciętnej wysokości 60 stóp nad ziemią. Jest to rezultat najlepszy jaki osiągnięto w Berlinie z aeroplanem cięższym od powietrza.

MELBOURNE, 2 lutego. — Angielski parowiec "Clan Donald" rozbił się w pobliżu Edithburg, a załoga złożona z 46 ludzi, głównie Azyatów, wraz z kapitanem utonęła. Okręt ten zaprzeszłej nocy płynął ku brzegowi, ale zatonął, zanim statki dostały się do niego. Zdołano uratować 18 członków załogi, a między nimi 12 kulisów.

PETERSBURG, 2 lutego. — Wdowa Joana Kronsztadzkiego, który umarł przed miesiącem, otrzyma 4000 rubli pensyi. Ponieważ odbywają się teraz niezmiernie liczne pielgrzymki do monasteru, w którym pochowano prawosławnego "proroka", przeto zwiększono tam znacznie ilość popów.

BOSTON, Mass., 2 lutego. — Prezydent Roosevelt listownie uwiadomił administratora spadku po Benjaminie Hadleyu w East Sommerville, że pod żadnym warunkiem nie przyjmie legatu wyznaczonego mu w testamencie. Hadley pozostawił $150,000 majątku, legat dla Roosevelta wynosi $10.000.

CARACAS, via Port of Spain. — Podług wskazówek, ministerstwa spraw wewnętrznych Aleantoro, prokurator rządu wytoczy proces w najwyższym sądzie byłemu prezydentowi Wenezueli, Cipriano Castro, oskarżając go o udział w spisku na życie prezydenta Jose Vicente Gomez.

Komunikat ministra spraw wewnętrznych był opatrzony licznymi dowodami stwierdzającymi jasno, że duszą spisku był istotnie Cipriano Castro.

Podług artykułu 35 konstytucyi, sąd federalny ma prawo rozstrzygnąć podobne sprawy, minister żąda więc najprędszego wdrożenia kroków sądowych.

GIBRALTAR, 2 lutego. — W dniu wczorajszym przeszło przez godzinę Gibraltar przedstawiał wspaniały widok bitwy morskiej, kiedy rozległy się salwy eskadry amerykańskiej, a armaty fortów nadbrzeżnych, pancerników angielskich oraz wszystkich okrętów wojennych innych narodowości odpowiedziały wystrzałami. Pancernik admiralski "Connecticut" dał ognia 21 razy na cześć portu i sztandaru wice admirała angielskiego Sir James Goodrich, komendanta naczelnego sił morskich na Gibraltarze.

Następnie "Minnesota", "Kansas" i "Vermont" zaczęły zaopatrywać się w węgiel.

Każdy okręt potrzebuje od 1200 do 1600 ton, na podróż powrotną.

Wczoraj o 10ej przed południem stanęły w porcie "Rhode Island" i "New Jersey", w godzinę później ukazała się na horyzoncie cała czwarta dywizya, a więc "Wisconsin", "Illinois", "Kearsarge" i "Kentucky".

Trzecia dywizya, to jest "Louisiana," "Missouri" i "Ohio" przybyła najpóźniej.

Port wojenny okazał się za mały, by zmieścić całą eskadrę Stanów Zjednoczonych i kilka okrętów było zmuszone zarzucić kotwicę po za obrębem portu.

Komendant naczelny eskadry, kontr admirał Sperry ze swoim sztabem złożył wizytę jenerałowi Sir F. Forrestier-Walker, gubernatorowi wojennemu Gibraltaru.

Straż honorowa przyjęła admirała w porcie i odprowadziła do pałacu.

Wogóle witają tu Amerykanów z podziwem i serdeczną przyjaźnią.

CHICAGO, 2 lutego. — George Busse, brat mayora miasta Chicago, został uznany przez koronera i przysięgłych niewinnym zastrzelenia kobiety L. C. Tuckerman, córki brygadyera jenerała A. C. Girarda. Sędziwy jenerał i jego żona oświadczyli, że strzał był przypadkowy, czemu Busse zupełnie nie był winien.

WINONA, Minn., 2 lutego. — Pociąg linii Chicago Milwaukee and St. Paul zeskoczył z szyn na krzyżówce Yellow Bank w pobliżu Rushford, Minn. i rozbił się, a dwa wagony wpadły do rzeki Rott River, która na szczęście jest w tem miejscu tylko 4 stopy głęboka. Z pasażerów 15 osób odniosło poważne pokaleczenia, lecz życia nikt nie stracił.

NEW YORK, N. Y., 2 lutego. — Rosyanie 100 letni Jeremi Krewulin i 106 letni Mendel Diamond założyli się o.... 33 centy i dwa kieliszki gorzałki, że jeden drugiego zmoże w... tańcowaniu kozaka. Swiadkami tej oryginalnej zabawy będzie 100 letni Boruch Weher i 108 letnia Michalina Schlestka.

HUMOR.

Jak dyabeł ulepił Prusaka?

Pan Bóg stworzył człowieka, ulepiwszy go z gliny i tchnąwszy w niego duszę.

Widzi to dyabeł; — dalej lepić figurę. Lepi, lepi, — ale jego figura stoi ciągle jak nieżywa, ruszać się nie chce.

Poniósł ją więc do Pana Boga i prosi:

— Panie Boże, ulepiłem figurę, zróbże z niej człowieka!

— Zapomniełeś o sercu — Pan Bóg rzecze.

— Ale kiedy to ma być Prusak Panie Boże!

Pan Bóg chwilę pomyślał, uznał że Prusakowi serce niepotrzbne i tchnął życie w glinianego bałwana.

Pewny weksel.

— Gotówki, to ja panu nie dam ale dam panu weksel!

— Dziękuję.. To mi jest za mało pewne....

— Co?.... Mój weksel nie jest pewny!.... Proszę pana, on jest pewniejszy od gotówki.... Gotówkę pan może zaraz zgubić, a mój weksel, to jeszcze pańscy wnukowie będą posiadać....

Pomysłowy krawiec.

— Proszę pana doktora, czy pan doktor umie hypnotyzować?

— A jakże, mój panie. Mogę zahypnotyzować każdego i zahipnotyzowany zrobi wszystko co mu każę.

— Panie doktorze, ja panu dam 50 procent, a niech pan doktor zahipnotyzuje wszystkich moich klientów i każe im, żeby popłacili stare rachunki....

Nowe Pismo.

We Lwowie wychodzi nowe pismo, p. t. "Poradnik Teatrów i Chorów Włościańskich". Pismo to jak sam tytuł wskazuje jest niezbędnem poradnikiem dla Amatorów teatralnych i śpiewaków przy chórach. Wychodzi 15-go każdego miesiąca. Adres: Poradnik Teatrów i chorów Włościańskich, ul. Kopernika 1., nr. 19., II. p. Lwów, Galicya, Austrya, Europa.

CENY TARGOWE.

CHICAGO. ILL.
2 lutego, 1909 r.

Towar	Cena
Mąka.	
Czysta	3.90—4.10
Prosta	4.60—4.75
Minnesota twarda	4.90—5.10
Zytnia	3.55—3.65
Pszenica.	
No. 3 czerwona	1.06¾
No. 2 czerwona	1.08
No. 3 twarda	1.04
Zyto	
No. 2	76—76½
Kukurydza	
No. 4 żó.	60½-60¾
No. 3 żółt	60¾—61¼
No. 4	60¼—60½
No. 3 biała	63¼—64
Owies.	
No. 3	50¼-50½
No. 4 biały	47—51
Jęczmień	
Przesiewki	55—61½
Zwyczajny	60—64
Bydło.	
Najlepsze woły	6.25—7.15
Dobre	5.50—6.25
Zwyczajne	4.00—5.75
Najepsze krowy	4.25—5.25
Słedne	3.00—5.00
Dobre	2.75—4.25
Najle[illegible] jałówki	4.50—6.00
Dobre	2.50—4.75
Najlepsze cieleta	6.75—7.50
Ciężkie	3.75—5.50
Najlepsze [illegible]ndniki	3.50—5.25
Zwyczajne	2.90—3.90
Swinie.	
Najlepsze	6.80—6.95
Dobre lekkie	6.70—6.80
Dobre ciężkie	6.75—6.95
Mieszane	6.50—6.70
Wieprze	5.50—6.00
Owce.	
Najlepsze	4.90—5.65
Jagnęta	7.00—7.90
Jaja.	
Pierwszej klasy	35
Zwyczajne	.33
Brudne	.26
80 procent świeżych	38
Ser.	
Western	14—15
Swiss Bl	13½—15
Limburger	11—14

Towar	Cena
Masło.	
Dairies	25
Creameries	28
Packing	20
Drób.	
Zywe kury	13
"indyki	16
"kaczki	14
"gęsi tuzin	5.00—7.00
Zabite kury	13-15½
"indyki	18—22
"kaczki	10—15
Gołębie tuzin	1.20—1.50
Jarzyny.	
Cwikła miech	60—65
Marche wmiech	65—75
Kalafiory opałka	1.50—2.00
Salera pęk	10—30
Sałata beczka	2.00—3.50
Pomidory 4 koszyki	1.00—3.00
Kapusta opałka	1.50—2.50
Rzodkiewki tuzin	20—65
Bruklew, worek	50—75
Spinach beczka	1.50—4.00
Szablak straczkowy buszel	75—2.50
Lima szablak 100 funtów	4.75
Cebula buszel	50—60
Ziemniaki buszel	.60—79
Pieprz opałka	2.00—3.50
Owoce.	
Jabłka beczka	2.00—5.00
Banany pęk	65—1.45
Cytryny pud.	2.75—3.25
Pomarańcze pudło	1.50—3.00
Słoma.	
Owsiana	5.00—6.00
Pszenna	5.00—5.50
Żytnia	6.50—7.50
Siano.	
Najlepsza tymotka	12.50-18.00
No. 1	11.50—12.50
No.1.2	10.50—11.50
No. 3 1 2	8.00—10.00
Cukier.	
Stand'd.	4.74—5.84
St'u'd'p'w'd'	.5.20
Grupki	5.80
Bawełna	9.19—9.75
Wełna	
Myta	28—30
zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—26
Lekka nie myta	16—18
[illegible]	25—60